



Pismo Myśli  
Niezależnej

# PRAWDA

Wrocław

Nr 29-31/1986

Wydaje RKS NSZZ "S" r. Dolny Śląsk, 56 stron, cena 140 zł  
/numer potrójny/

Przeczytaj, odpisz, przepisz, powiel i podaj dalej !

## w numerze:

- |  |    |
|--|----|
| 1/ Rozmowa z Markiem MUSZYŃSKIM, Przewodniczącym RKS NSZZ "S"<br>r. Dolny Śląsk oraz z Komisarzem Regionu Dolny Śląsk<br>d/s wyborów | 2  |
| 2/ Kulisy zamachu na Jana Pawła II, komunistycznej zbrodni<br>stulecia   | 24 |
| 3/ K. Sanducci - Bójcie się Czarnego Luda  | 51 |
| 4/ Wolny Wrocław uczcił 100-lecie urodzin Edwarda Rydza-<br>Śmigłego   | 55 |

Redakcja "P" przeprasza Czytelników za znaczne opóźnienie  
niniejszego numeru naszego pisma..

## Rozmowa z Markiem MUSZYŃSKIM, Przewodniczącym RKS NSZZ „S” r. Dolny Śląsk oraz z Komisarzem Regionu Dolny Śląsk d/s Wyborów

Rozmowę przeprowadzono na początku 1986 r.

Szanowni Panowie. Nasza propozycja przeprowadzenia tej rozmowy jest następująca: chcemy ją przeprowadzić jak gdyby w dwóch częściach stanowiących jedną całość. Część I dotyczyłaby niedawnej akcji NSZZ „S” mającej na celu określenie rzeczywistej frekwencji tzw. wyborów do tzw. Sejmu w 1985 r. - bowiem uważamy, że było to jedno z najpoważniejszych, o ile nie najważniejszych, organizacyjnych przedsięwzięć Związku od czasu wprowadzenia stanu wojennego. Część II natomiast dotyczyłaby innych spraw, o których pragniemy porozmawiać z Przewodniczącym Regionu Dolny Śląsk. Ale w obu tych rozmowach pytać Was chcemy o te sprawy, które dotąd nasi członkowie nie znają i o których być może nigdy by się nie dowiedzieli bez takiego właśnie charakteru naszej rozmowy.

Czy to Wam odpowiada?... Doskonale. Zaczynamy.

**Red.:** Formalna decyzja TKK o bojkocie tzw. wyborów do tzw. Sejmu została podjęta i ogłoszona chyba dość późno, bo dopiero w lipcu 1985 r. Dlaczego?

**Przew. MM.:** Proszę pamiętać, że już w styczniu 1985 r. zwróciliśmy się do członków Związku o nadsyłanie opinii w tej sprawie. Działacze zakładowi i regionalni przygotowani do bojkotu i pomiaru rzeczywistej frekwencji podjęli dużo wcześniej. Natomiast do formalnego podjęcia decyzji o bojkocie musieliśmy czekać do oficjalnego ogłoszenia ordynacji wyborczej. Oczywiście, nikt nie łudził się, że ordynacja może okazać się demokratyczna, niemniej formalnie rzecz biorąc, trzeba było poczekać do jej oficjalnego ogłoszenia.

**Red.:** Decyzja TKK o bojkocie tzw. wyborów i określeniu frekwencji, automatycznie nałożyła poważne obowiązki na Regiony. Jakie działania podjąłeś Ty i RKS?

**Przew. MM.:** Działania przygotowawcze podjęliśmy wcześniej. Natomiast po ogłoszeniu ordynacji wyborczej, TKK powołała Pełnomocnika TKK d/s Określenia Frekwencji Wyborczej. Został nim Konrad Bieliński z Warszawy, z zawodu matematyk. W regionach zaś zostali powołani Pełnomocnicy regionalni. U nas w regionie Dolny Śląsk, RKS powołał Komisarza Regionu d/s Wyborów. Wcześniej podjęto przygotowania w sferze propagandowej, przy czym w tym roku akcja ta przebiegała nieco inaczej. Uznaliśmy, że gros roboty w zakresie świadomości społecznej, przekonania o konieczności bojkotu wyborów, zostało zrobione w zeszłym roku - przed wyborami do rad narodowych. W tym roku nasza propaganda /we Wrocławiu/ raczej miała na celu utwierdzenie ludzi w słuszności już raz podjętej decyzji o bojkocie. W związku z tym, w znacznie szerszym stopniu wprowadziliśmy elementy wizualne - plakaty i króciutkie hasła antywyborcze. Ogłosiliśmy nawet konkurs, którego efekty mogli oceniać nasi członkowie.

**Komisarz:** W sierpniu 1985 r. na posiedzeniu RKS-u powierzono mi funkcję Komisarza d/s Wyborów w naszym Regionie. W pierwszej kolejności, indywidualnie, spotykałem się z przedstawicielami wrocławskich MKK. Omawialiśmy wszystkie sprawy organizacyjne związane z pomiarami frekwencji - zespoły pomiarowe, kontakty, lokale, skrzynki itd. Posiadałem pełny wykaz wszystkich obwodów /lokal wyborczych/ z zeszłego 1984 r. /wybory do rad narodowych/, tak że zanim oficjalnie podano

w tym roku ile i jakich jest obwodów i okręgów wyborczych, to ja już wcześniej korzystałem ze swoich danych. Rzecz jasna po ogłoszeniu przez władze podziału na obwody i okręgi dokonaliśmy niezbędnych poprawek. Tak więc, zanim władze ogłosiły okręgi i obwody /lokale wyborcze/, my już wcześniej dokonaliśmy rozdziału dla naszych struktur związkowych. Bardzo dużo roboty mieli przedstawiciele MKK, z którymi się kontaktowałem, przydzielałem obszary i robotę.

Również byłem w bezpośredniej łączności z niektórymi TKZ-ami, przydzielając im określone zadania i rejony obserwacji.

Od Pełnomocnika TKK otrzymałem poufne instrukcje dotyczące obserwacji całodziennych, ściśle tajnej obserwacji kadrowej 3x5 MINUT SUPER oraz powszechnej 4x5 minut.

Red.: Dlaczego MSZZ "S" nie zaangażował wszystkich naszych sił ludzkich do obserwacji ciągłej - całodziennych, tzn. od godz. 6<sup>00</sup> do 22<sup>00</sup>, "na okrągło"?

Komisarz: Podczas obserwacji i określania frekwencji wyborczej do rad narodowych w ubiegłym roku, zdobyliśmy pierwsze, podstawowe doświadczenia. Przypomnę więc, że w ub. roku były stosowane dwie metody. Pierwsza, to obserwacje CAŁODZIENNE; stosowano je głównie we Wrocławiu Gdańsku i Krakowie.

Druga, to obserwacje 3 RAZY PO 5 MINUT /3x5/, zastosowane przede wszystkim w Warszawie. Po jakimś czasie mogliśmy już ocenić te metody na podstawie doświadczeń.

Główne zalety obserwacji całodziennych stanowią: możliwość określenia frekwencji dla każdego obwodu wyborczego /lokalu wyborczego/, możliwość określenia tzw. ruchu jałowego, tzn. zafalszowania frekwencji przez różne kręcące się tam i z powrotem osoby, nie będące wyborcami. Wadą tej metody jest bezwzględna konieczność posiadania informacji na temat liczby uprawnionych do głosowania w danym obwodzie /lokalu/ oraz konieczność zaangażowania na cały dzień znacznie większej liczby osób, niż przy metodzie 3x5 minut.

Przew. MM.: Ponadto w tym roku, chcieliśmy objąć kontrolą jak największy obszar naszego kraju, więc musieliśmy przyjąć taki wariant obserwacji, który to rzeczywiście umożliwi, a więc nic ten, z którym poradziłyby sobie tylko najprężniejsze regiony. Poza tym, metoda kontroli musiała być taka sama dla całego kraju i zapewnić dokładne i porównywalne wyniki. Musiała też spełniać wymogi naukowe. Dlatego przyjęliśmy ubiegłoroczną, ale zmodyfikowaną metodę 3x5 minut i nazwalismy ją 3x5 Minut Super /3x5 "S"/. Proszę sobie przypomnieć, jak trudno było w zeszłym roku uzyskać faktyczną ilość uprawnionych do głosowania w danym obwodzie /lokalu/. W tym roku było jeszcze trudniej. Dane te były strzeżone i zatajone przez władze jak największa tajemnica państwowa, choć przecież jest to podstawowa informacja dla wyborców w danym lokalu. Świadczy to o tym, jak strasznie obawiały się władze naszej kontroli.

Zas metoda 3x5 "S" w ogóle nie potrzebowała tych tak trudno dostępnych danych. Po prostu przy tej metodzie nie musieliśmy znać ilości uprawnionych do głosowania w poszczególnych obwodach /lokalach/. Nie musieliśmy znać dlatego, że frekwencje wyborczą określaliśmy nie dla poszczególnych obwodów /lokali/, ale od razu dla całych obszarów, na które składało się ileś tam obwodów. Np. we Wrocławiu określiliśmy średnią frekwencję od razu dla obszaru całego miasta Wrocław.

Red.: Ale przecież i w tej metodzie 3x5 minut Super musieliście znać ilość uprawnionych na danym obszarze.

Komisarz: Oczywiście. Ale nie musieliśmy znać w poszczególnych obwodach /lokalach/ obszaru, lecz tylko na całym obszarze, a to nie było większym problemem.

Te informacje zasięgnęliśmy z oficjalnej publikacji - Rocznika

Demograficznego 1984, w którym są dane na 31 XII 1983 r. Żeby otrzymać wiarygodne dane na 12 października 1985 r. wprowadziliśmy korekty uwzględniające zgony, liczbę ludzi, którzy doszli w tym okresie do pełnoletności, migrację wewnętrzną itd. Określiśmy to bardzo precyzyjnie - bo jest to możliwe - właśnie na podstawie danych z Rocznika. W ten sposób ustaliliśmy liczbę uprawnionych do głosowania na obszarze Wrocławia na dzień 12 X 1985 r. na 480. 382 osoby.

Red.: Końcowy Komunikat Pełnomocnika TKK podaje dla Wrocławia 477. 000 uprawnionych do głosowania. Skąd ta różnica ok. 3. 000?

Komisarz: Wzięto się stąd, że sumując - już po wyborach do Sejmu - wszystkich uprawnionych do głosowania w całej Polsce wyszła drobna niezgodność tej sumy z Rocznikiem Demograficznym. Dlatego też Pełnomocnik TKK tę różnicę rozłożył na poszczególne obszary. Na nasz obszar wypadło właśnie te ok. 3. 000. Ale to nas tylko zbliżyło jeszcze bardziej do rzeczywistej liczby uprawnionych. Bo pamiętajmy, że we Wrocławiu było wszystkich obwodów /lokali/ 293, z czego 23 obwody były zamknięte /szpitale, MO, LWP ItA./.. Tych 23 lokali myśmy nie obserwowali. W sumie te wszystkie szczegółiki są drobiazgiem - gdyż stanowią ułamek jednego procenta w ocenie frekwencji wyborczej.

W ramach określania liczby uprawnionych zwróciliśmy się do wszystkich struktur NSZZ "S", aby przystąpiły również do ustalenia /podaliśmy możliwości i metody/ ilości mieszkańców w obwodach.

Red.: Wobec tego, co powiedzieliście poprzednio, po co były potrzebne dane co do tej ilości w obwodach?

Komisarz: Ano właśnie do określenia frekwencji w tych obwodach /lokalach/ gdzie, niezależnie od akcji 3x5 "S", prowadzono ciągłą obserwację. Dodam, że na 270 obwodów /lokali/ otwartych, mieliśmy wiarygodne dane ilości uprawnionych do głosowania dla 177 obwodów /lokali/. Oznacza to, że warto było, dotatkowo i niezależnie od 3x5 "S", prowadzić obserwację ciągłą.

Ale podkreślam raz jeszcze, że znajomość liczby uprawnionych w poszczególnych obwodach /lokalach/ nie była nam potrzebna do określenia średniej frekwencji wyborczej dla obszaru Wrocław, jak i dla pozostałych obszarów w kraju.

Red.: Panowie, jak przyjęły struktury i działacze zadania jakie im powierzono? I właśnie - czy powierzono, "rozkazano", polecono?

Komisarz: Ja sprawę stawiałem jasno: To jest polecenie. Niektórzy stękali, ubolewali, że to za dużo, że nie mają aż tylu ludzi itp. Rzeczywiście roboty był ogrom. Ale trzeba ją było bezwzględnie wykonać. Tak zakładaliśmy. Tu nawalić nie można było. Ile wysiłku wymagała CAŁA akcja "wybory" może uzmysłowić przedstawienie tylko jednego z elementów akcji, tylko propagandowej - tzw. wysyłki. Opracowałem i przekazałem strukturom w naszym Regionie instrukcje tych wysyłek. Uwzględniłem w niej wszystkie negatywne i pozytywne doświadczenia z roku poprzedniego /wybory do rad narodowych/.

Na kilka tygodni przed wyborami MKK i pewne TKK-y otrzymały przydziały. Członkowie "S" i nasi sympatycy rozpoczęli wysyłać pocztą listy z ulotkami antywyborczymi. Wysyłki skierowane były m.in. do: Opola, województwa opolskiego, Wałbrzycha i województwa, Jeleniej Góry i województwa, Legnicy i województwa, Kalisza i województwa, oczywiście Wrocławia i województwa. Z tego co mi wiadomo, niektóre TKK-y mogły wysłać dużo więcej tych "przesyłek", niż otrzymały. Niekiedy przeszkoda były koszty. Tak, koszyły.

Np. gdyby chciały wysłać do Jeleniej Góry i województwa to wszystko co na ten rejon przygotowaliśmy, to właściwa MKK musiałaby ponieść koszty samej tylko wysyłki w wysokości ok. 200 tys. złotych. W sumie w naszym Regionie zostało wysłanych kilkaset tysięcy ulotek i plakatów. Było to i tak za mało, gdyż ludzie dopominali się o dalsze ilości.

Red.: Skoro już poruszyłeś sprawę kosztów. Ile kosztowała nasz Region cała akcja "wybory": setki tysięcy, milion, kilka milionów?

Przew. III.: No, może nie aż kilka milionów. Ale to kosztuje. Ale i efekty były dobre. Pragnę zaznaczyć, że nie zawsze pieniądze są problemem. Najważniejsze to świadomość i zwykłe zaangażowanie się, dołożenie swojej cegiełki do ogólnosolidarnościowej akcji.

Red.: Przejdźmy do akcji obserwacyjno-obliczeniowej 3x5 minut Super /3x5 "S"/. Na czym ona polegała?

Komisarz: Była to akcja KADROWA i TAJNA, przeznaczona dla ZORGANIZOWANYCH STRUKTUR NSZZ "S". Brały w niej udział LMK w powiązaniu z TKZ-ami. Jasno stwierdzam: tę akcję powierzyliśmy najlepiej zorganizowanemu strukturom, tym strukturom i działaczom, co do których mieliśmy przekonanie, że nie nawalą. Była to akcja podstawowa i najważniejsza i jak wspominałem, nawalenie nie wchodziło w rachubę. Akcją 3x5 "S" pokryliśmy 94% wszystkich obwodów /lokali/, a wyniki frekwencji podaaliśmy już o godz. 9<sup>00</sup> na drugi dzień.

Przew. III.: Metoda ta zakładała, że wszystkie obwody /lokale/ powinny być obstawione. Każdy lokal wyborczy na obszarze był obserwowany 3 razy. Czas od godz. 6<sup>00</sup> do 22<sup>00</sup> został podzielony na 3 części. W każdym z tych trzech przedziałów czasowych lokal wyborczy był raz obserwowany przez pełne 5 minut. Ani minuty dłużej, ani krócej. Droga losowa /za pomocą losowania/ ustalono centralnie dokładne godziny i minuty obserwacji we wszystkich lokalach. Losowania dokonywano kolejno dla wszystkich lokali. Grupy obserwacyjne otrzymały na przednio wydrukowanych specjalnych formularzach swój godzinowy "rozkład jazdy", którego zmieniać nie mogły. Wypełnione formularze przekazane zostały do komputerowego centrum obliczeniowego RKS-u. Metoda 3x5 "S" ma naukowe oparcie w tzw. statystyce matematycznej.

Red.: Jakie miejscowości poza Wrocławiem, w ramach naszego regionu, objęte zostały akcją 3x5 "S"?

Komisarz: Oława, Bolesławiec, Lubin, Wałbrzych, Biaława, Dzierżoniów, Wołów, Oleśnica, Brzeg Dolny, Łądek Zdrój, Świdnica /zastosowała inną metodę/, Trzebnica, Legnica, Namysłów, Kluczbork, Strzelin. Być może w tej wyliczance pominałem jakieś miasto.

Red.: W komunikatach RKS-u po tzw. wyborach nie zauważyliśmy frekwencji z mniejszych miast na Dolnym Śląsku, choć były tam, jak powiedzieliście, też prowadzone akcje 3x5 "S". Dlaczego?

Komisarz: Metoda 3x5 "S" umożliwia podanie w pełni wiarygodnych wyników frekwencji OBSZARU, na którym jest co najmniej około 60 obwodów /lokali/ wyborczych. I tak np. jeżeli w jakiejś miejscowości jest 10 czy 20 obwodów, to nawet mając z nich wszystkich dane w ramach akcji 3x5 "S" nie możemy podać - naukowo uzasadnionej - średniej frekwencji w oparciu o 3x5 "S". Natomiast można te miejscowości łączyć w obszar i wówczas można podać wiarygodną średnią frekwencję dla danego obszaru, zawierającego te miejscowości. I tak to robiliśmy. To znaczy obserwacje 3x5 "S" w miastach mniejszych nie poszły na marne, były bardzo użyteczne.

Cozywiście, że mając dla małego miasta wyniki z obserwacji ciągłych /od 6<sup>00</sup> do 22<sup>00</sup>/ oraz ilości uprawnionych, można też określić wiarygodną frekwencję.

Red.: Czy prawdą jest, że Ty Marku, dla dodatkowego zabezpieczenia, powołałeś dodatkową grupę operacyjną na akcję 3x5 "S"?

Przew. III.: Tak, to prawda. Po prostu, było to zbyt poważne przedsięwzięcie, aby jakies przypadki losowe mogły nam pokrzyżować przeprowadzenie obserwacji 3x5 "S". Dlatego utworzyłem dodatkowy, dublujący zespół dla Wrocławia. O tym zespole nie wiedziały grupy pozostałe.

Przynajmniej do zakończenia całej akcji.

Red.: Panowie. Jest sprawa fenomenalna, że już na drugi dzień, tj. 14 X o godz. 9<sup>00</sup> wydany został Komunikat RKS-u z wynikiem frekwencji wyborczej. Jak to osiągnęliście? Jak to przebiegało?

Komisarz: Wybory zakończyły się o godz. 22<sup>00</sup> i wyniki z akcji 3x5 "S" dotarły do centrum obliczeniowego RKS-u pomiędzy godz. 0<sup>30</sup> a 3<sup>00</sup> z niedzieli na poniedziałek. Mogę powiedzieć tyle, że "ludzi prowadzących obserwacje "schodek po schodku" wyniki szły do centrum. Były momenty pełne napięć, niebezpieczeństwa itd. Ale to jest nieuniknione.

Przew. MM.: Obliczenia komputerowe prowadziła w centrum grupa matematyków pod moim kierunkiem. Brakem więc w tym udział po pierwsze - z urzędu, po drugie z tej racji, że jako fizyk coś się na tym znam i po trzecie z ogromnej ciekawości. Nasz wrocławski ośrodek obliczeniowy RKS był jednym z czterech dla całej Polski. Swoimi usługami obliczeniowymi w akcji "wybory" obejmowaliśmy cały południowo-zachodni obszar kraju.

Komisarz: O ogromie wysiłku, zaangażowania i poświęcenia ludzi, którzy realizowali obserwacje, przeciętny obywatel nie ma żadnego wyobrażenia.

Red.: Jak wygląda porównanie wyników frekwencji z akcji 3x5 "S" z wynikami obserwacji ciągłej i powszechnej cztery razy 5 minut /4x5/?

Przew. MM.: Żeby określić frekwencję dla obwođu /lokalu/ z obserwacji ciągłej, to po pierwsze obserwacja ta musi być pełna, tzn. prowadzona od godziny 6<sup>00</sup> do 22<sup>00</sup> bez przerwy. Wszystkie obserwacje nie spełniające tego warunku były dla nas bezwartościowe. Po drugie musimy znać prawdziwą ilość uprawnionych do głosowania w obwodzie /lokalu/. Jak już mówiłem dysponowaliśmy ilością uprawnionych do głosowania z 177 obwođu /lokali/ we Wrocławiu. Centrum obliczeniowe otrzymało użytecznych raportów z obserwacji ciągłej /spełniających warunków pierwszy/ około 50, w miarę równomiernie rozłożonych na terenie miasta.

Srednia frekwencja ustalona na podstawie tych obserwacji ciągłych wyniosła ok. 45% /dokładnie podaliśmy w Komunikacie nr 2/. Natomiast zgodnie z podstawową akcją 3x5 "S" - srednia frekwencja wyniosła 45,7%.

Z kolei z akcji obserwacyjnej powszechnej 4x5 minut /o dowolnych godzinach/ otrzymaliśmy frekwencję równą ok. 46-47%. Z akcji tej otrzymaliśmy kilka tysięcy raportów. Tu warto podkreślić, że wybór przez ludzi godzin obserwacji w powszechnej akcji 4x5 minut nie ma charakteru losowego - co zresztą wiedzieliśmy. Wiadomo, że jeżeli ktoś sam sobie wybiera czas obserwacji, to raczej wybierze go przy okazji np. wyjścia na spacer, do kościoła itp. Natomiast zdecydowanie mniej wyników z obserwacji 4x5 minut było z okresu bezpośrednio po otwarciu lokalu lub przed zamknięciem. A to rzutuje na wynik dlatego, że najwięcej wyników z 4x5 było "ze środka" dnia, tj. okresu, w którym - jak się okazało - frekwencja była najwyższa. Globalnie więc z pomiarów powszechnych 4x5 minut wyniki ostateczne były wyższe o te ok. 2%.

To też pośrednio potwierdza słuszność przyjęcia, jako podstawowej metody 3x5 Super, z losowym rozkładem czasu pomiaru w trzech różnych porach dnia.

Red.: Panowie, prawdę mówiąc, to dla mnie te różnice przy różnych metodach są bez znaczenia. Przecież tu chodzi o różnice rzędu 2%; choć rozumiem, że wy musicie rozpatrywać to w ułamkach procenta, gdyż wymaga tego naukowe podejście do zagadnienia.

Panowie posłuchajcie mnie teraz. Określenie rzeczywistej frekwencji w tzw. wyborach do tzw. Sejmu było dla MSZZ "S" bardzo potrzebne. To jest oczywiste. Część działaczy i struktur zaangażowaliście do najważniejszej metody 3x5 "S". Była to akcja tajna i kadrowa, tzn. uczestniczyła w niej stosunkowo nieliczna grupa ludzi. Pozostała rzesza solidarnościowców powinny były zaangażować się w obserwacje ciągłe.

W końcu był to pierwszy w historii PRL bojkot tzw. wyborów do tzw. Sejmu i poświęcenie tej jednej na 40 lat niedzieli, jest dla kogoś, kto Polskę kocha i chce udowodnić stałe i totalne oszustwa ludzi Polską nielegalnie rządzących i tę Polskę wyniszczających - jest wyrzeczeniem żadnym.

Powiedziałeś Marku wyżej, że pełnych informacji z obserwacji ciągłych otrzymaliście we Wrocławiu 50. Według mnie to stanowczo mało. Uważam, że podjęta przez NSZZ "S" akcja udowodnienia oszustwa wyborczego komunistów - zakończona zresztą sukcesem, obaliła również MIT zaangażowania, oddania, gotowości zrobienia czegoś konkretnego. MIT jaki lubią stwarzać wokół siebie niektóre struktury NSZZ "S", ich działacze, inne organizacje czy grupy opozycyjne - ci wszyscy, którzy tylko pokrzykują, są silni po gazetkach, a jak przyjdzie konkretna robota do wykonania - to ich jakoś nie widać. Sądzę, że mam prawo to powiedzieć, gdyż sam zorganizowałem i brałem udział w obserwacjach całodziennych czterech lokali, zorganizowałem szereg grup do akcji 3x5 "S" we Wrocławiu i poza Wrocławiem.

Uważam, że każdy uczciwy działacz i członek NSZZ "S" powinien ocenić w sumieniu siebie, swoją TKZ: czy podjął akcję obserwacji, czy nie - i dlaczego, jak jako działacz i członek zareagowałem na wezwanie lub jego niepodjęcie przez TKZ. Jednym słowem - była konkretna, bardzo ważna i bezpieczna akcja Związku. Jak ja i moje ogniwo zakładowe na to zareagowało. Co konkretnego ja i ogniwo, do którego należałem zrobiło?

W związku z tym, co powiedziałem, zwracam się do Was z pytaniem: Jak oceniacie wywiązanie się naszych struktur, działaczy i członków z obowiązku rzetelnego udziału w tej akcji?

Komisarz: W sumie wypadło to chyba dosyć dobrze. To, co zaplanowaliśmy i na co liczyliśmy, udało się przeprowadzić. Zrozumiałe chyba że my liczyliśmy tylko na tych najbardziej świadomych i oddanych Solidarności ludzi.

Chciałbym nawet wyrazić szczególne uznanie niektórym wrocławskim strukturom: LKK Starówka, Psie Pole, Chemików, Grabiszynek.

Przew. MI.: Oczywiście, że nie wszyscy członkowie i działacze się w to zaangażowali. Ale to, co ty mówisz, to tak samo jak byśmy powiedzieli - "gdyby co drugi człowiek - członek "S" sprzed 13 grudnia płacił obecnie składki, gdyby co drugi obywatel nie kupował i nie pił wódki" itp.

Jeżeli chodzi o udział w obserwacjach całodziennych, który poruszyłeś, to ja bym tak pesymistycznie na to nie patrzył. Bo po pierwsze: myśmy w tym roku nie kładli takiego nacisku na tę właśnie formę obserwacji lokali. Owszem, w naszej propagandzie było o tym wspomniane, bo wiedzieliśmy, że tak jak przy wyborach do rad narodowych, część ludzi i tak ją podejmie. I po drugie dlatego, że nacisk - dla ogółu ludzi - położyliśmy na powszechną akcję 4x5 minut, zaś największy wysiłek wewnątrz Związku, wśród kadry i najbardziej oddanych członków, skupiliśmy na najważniejszej, tajnej akcji 3x5 Minut Super.

Red.: Ja uważam jednak, że działacz NSZZ "S" /i ogniwo NSZZ "S"/, który rzeczywiście, konkretnie, nie zaangażował się do tej akcji Związku - działaczem żadnym nie jest i na niego liczyć nie można. I to trzeba głośno i wyraźnie powiedzieć.

Jak oceniacie, Panowie, frekwencję tzw. wyborów do tzw. Sejmu we Wrocławiu? Duża czy mała? Dlaczego u nas była najniższa w kraju? Co nam dały te obserwacje?

Komisarz: Uważam, że wynik 45,7% trzeba uznać za zadawalający. Może nie rewelacyjny. Spodziewaliśmy się w granicach 40-tu procent. Było do przewidzenia, że jeżeli ktoś nie brał udziału w zeszłorocznych wyborach do rad narodowych, to nie pójdzie również w tym roku.

Warto spostrzec, że w dużych miastach, gdzie działają w miarę pręźnie zorganizowane struktury NSZZ "S", tam właśnie była najniższa frekwencja wyborcza. Dotyczy to szczególnie miast powyżej 400 tys. mieszkańców, które stanowiły tzw. OBSZAR I. Średnia frekwencja w tych miastach wyniosła 56,1%. Natomiast dla miast w OBSZARZE II, tzn. o zaludnieniu od 200 do 399 tys. mieszkańców, średnia frekwencja wyniosła już 64,3%.

Dla wszystkich TKZ-ów i MKK akcja określenia frekwencji wyborów była doskonałym sprawdzianem ich zorganizowania, była weryfikacją rzeczywistych możliwości tych struktur. Ujawnienie przez NSZZ "S" prawdziwej frekwencji obaliko PRL-owski MIT 90-cio iluś tam procentowego poparcia społecznego dla komunistów. Obaliliśmy monopol władz na wiedzę w tym zakresie. Zakkamanie i oszustwo tej władzy zostało raz jeszcze obnażone w sposób niepodważalny. Znaczna część społeczeństwa polskiego dokonała już po raz drugi - a więc trwały - wyboru. 1/3 społeczeństwa oficjalnie, bez lęku wypowiedziało się w sposób zdecydowany przeciw władzy komunistycznej. Oczywiście wiemy, że ten procent jest dużo większy, że dużo ludzi jeszcze tym razem bało się powiedzieć - NIE! Wyniki frekwencji utwierdzają nas w przekonaniu konieczności istnienia NSZZ "S" i kontynuowania sziażalności. Jest też chyba zachęta do dalszej pracy.

Red.: Sądźmy, że warto wypuklić, że podana przez NSZZ "S" prawdziwa frekwencja tzw. wyborów do tzw. Sejmu nie jest równoznaczna z procentowym poparciem komunistycznych zarządców Polski przez nasz Naród. Przecież było sporo głosów nieważnych - skreślenia całych kartek, wrzucanie pustych kopert itp.

Przew. MI.: To wszystko, co mówicie to prawda i należy się z tego cieszyć. Ale te tzw. wybory pokazały też coś innego. Mianowicie, jak chyba wszyscy zauważyli - nie podaliśmy frekwencji na wsi i to zarówno w skali kraju jak i naszego regionu. Danych, jakie otrzymaliśmy z wiosek było bardzo mało. Brak wyników ze wsi oznacza niestety, że tam nie ma ORGANIZACJI, nie ma zorganizowanych struktur. Możemy powiedzieć tyle, że na ogół wieś jest spolaryzowana, tzn. albo głosują prawie wszyscy, albo prawie wszyscy bojkotują. Pamiętajmy, że podane przez NSZZ "S" wyniki dotyczą miast. Jak było na wsi - nie potrafimy obliczyć. Mogło być lepiej niż w miastach, ale mogło być i gorzej. Po prostu nie wiemy. Porównując natomiast ubiegłoroczną frekwencję w wyborach do rad narodowych - 40% + 3% z obecną 45%-ową do Sejmu, jest jakby pogorszenie o te kilka procent /we Wrocławiu/. Ale bezwzględnie trzeba zwrócić uwagę, że w tym roku zastosowaliśmy inną metodę określenia frekwencji oraz, że w tym roku władze zastosowały znacznie większe naciski, presję i zastraszanie.

W tym świetle, oraz wobec tego, co powiedzieliśmy poprzednio, wrocławskie 45% należy uznać jako znaczny sukces.

Natomiast przeprowadzenie przez NSZZ "S" akcji określenia tej frekwencji wyborczej w skali całego kraju miało dla nas kapitalne znaczenie. I to nie tylko ze względu na te procenty.

Dla całego Związku najważniejsze powinno być chyba to - GDZIE POTRAFILIŚMY TE AKCJE PRZEPROWADZIĆ. To powiedziało nam bardzo dużo o stanie rzeczywistego zorganizowania STRUKTUR ZWIĄZKOWYCH. To nam mówi, gdzie trzeba skupić wysiłek organizacyjny, jakim regionom potrzebna jest pomoc w budowie naszych STRUKTUR. To nam twprzy "mapę" kraju, mapę realnych możliwości Związku. Bo czasem trudno rozeznąć, co się za czym kryje. Czy rzeczywiście np. za pisemkiem stoi struktura, czy tylko mała grupka ludzi, o najlepszych nawet intencjach.

Tem, gdzie potrafiono zorganizować akcję obserwacyjną lokali wyborczych i policzyć wyniki - tam jest organizacja, silniejsza lub silniejsza, ale jest. Tem, gdzie tego nie zrobiono - struktur NIE MA. Kto potrafił policzyć wybory - ten posiada organizację zdolną do wykonania realnego



zadania. Kto tego nie potrafił zrobić - organizacji takiej nie posiada. Dotyczy to wszystkich szczebli.

Red.: Na zakończenie tematu tzw. wyborów: Współpraca NSZZ "S" we Wrocławiu z innymi organizacjami w akcji "wybory". Czy otrzymaliście raporty o fałszerstwie wyborów? Gdzie i jak to robiono?

Komisarz: Opisy gdzie i jak fałszowano wyniki wyborów otrzymaliśmy z różnych źródeł, w tym od członków Komisji Wyborczych również. Najczęściej fałszerstwa na szczeblu obwodu /lokalu/ wyborczego dokonywano przez skreślanie uprawnionych do głosowania z list wyborczych, bądź zwykłe "dosypywanie". Mam nadzieję, że te informacje też będą wydrukowane.

Przew. III.: Współpraca z innymi organizacjami. Zacząć trzeba chyba od przypomnienia, że w ubiegłym roku przed wyborami do rad narodowych inne organizacje czy grupy toczyły dyskusje - czy bojkot, czy pójść i wrzucać puste koperty a kartki wyborcze wynosić, itp.

W tym roku tego "problemu" nie było. Ze stanowiskiem NSZZ "S" zgodne były wszystkie inne organizacje i ugrupowania w całej Polsce. Podstawą określenia frekwencji w skali ogólnopolskiej była tajna akcja kadrowa NSZZ "S" - 3x5 Minut Super.

W naszym regionie akcja 3x5 "S" została zorganizowana i przeprowadzona, łącznie z obliczeniami, od "a" do "z" wyłącznie siłami NSZZ "S" regionu Dolny Śląsk. Inne organizacje włożyły swój niewątpliwy i znaczący udział w akcję propagandową.

## Część II

Red.: W jednym z ostatnich Komunikatów RKS-u, opublikowanym w ZDnD, a dotyczącym spraw finansowych, nałożono na TKZ-y - słuszny zresztą - obowiązek odprowadzania do Regionu 20% ze składek zakładowych, oraz przedstawiono finansowe rozliczenie się RKS-u, w którym przeczytaliśmy, że wpływy wyniosły ok. 5 mln zł, zaś wydatki tylko na pomoc represjonowanym - ok. 7 mln, zł. Co to za cud?

Przew. III.: Tak, ogłosiliśmy wreszcie to sprawozdanie finansowe.

Dlaczego mówię wreszcie? Otóż część członków Związku mówiła już o tym wcześniej. Zresztą sami /RKS/ też zapowiadaliśmy - bodaj w lipcu tego roku - jego ukazanie się. Oczywiście to, co opublikowaliśmy trudno nazwać rozliczeniem. Ale pełnego rozliczenia opublikować w tej chwili nie możemy z powodów konspiracyjnych. To chyba rozumie każdy. Te elementy, które uznaliśmy, że opublikować możemy, zostały tam wyszczególnione. Mam bardzo zależy na możliwie pełnym informowaniu naszych członków o wszystkim, w tym również o sprawach finansowych. Tym bardziej że te sprawy zawsze szczególnie ludzi interesują i trudno się temu dziwić.

Wpływy z dobrowolnych wpłat jak to w sprawozdaniu zostało określone, są to sumy, jakie napływają do RKS-u i są kwitowane w ZDnD. Gdyby więc wziąć wszystkie potwierdzenia wpłat zamieszczone na ostatniej stronie ZDnD od czerwca 1983 r. do 31 grudnia 1985 r. to wyszłoby te ok. 5 mln złotych /dokładnie podaliśmy w ZDnD/. Struktura wydatków jest na ogół działaczom znana. Jedną z pozycji jest pomoc represjonowanym. **PODKREŚLIAM, JEDNĄ Z WIELU POZYCJI.**

Red.: Czy prowadzona jest systematyczna buchalteria finansowa?

Przew. III.: Tak, oczywiście. Niektórzy twierdzą, że za skrupulatnie. Wszelkie dokumenty z tym związane są przechowywane przez pewien okres czasu; konkretnie do czasu kontroli przez Społeczną Komisję Rewizyjną /SKR/, następnie są niszczone.

**Red.:** Mówiłeś o wpłatach dobrowolnych, kwitowanych w ZDnD. Czy w nich zawierają się również wpłaty TKZ-ów?

**Przew. MM.:** Tak. Nazywam je dobrowolnymi, gdyż wówczas nie było uchwały obligującej ogniwa zakładowe NSZZ "S" do odprowadzania do RKS-u części ze swoich składek. Cudu, o którym mówisz, nie było. W pierwszym okresie mojej kadencji jako Przewodniczącego RKS-u /lato '83/, po prostu zaciągałem pożyczki w innych regionach. Niestety nie było innego wyjścia. RKS posiadał duże zobowiązania finansowe, wcześniej już podjęte, a w kasie było pusto. Na szczęście w tej chwili, tzn. od pewnego już czasu, spłacamy te uprzednie zobowiązania i została już stosunkowo niewielka kwota do spłacenia.

Pragnę tu podkreślić, że Uchwała RKS-u z 1982 r. o nieodprowadzaniu do Regionu części składek zakładowych miała przyczyny, dla których została podjęta. Obecnie te przyczyny ustały. Wracamy więc do obowiązku statutowego. Powiem tylko, że jeżeli już nie jesteśmy w stanie całkowicie utrzymać Związku w tych trudnych warunkach konspiracji, to przynajmniej zapewnienie pomocy represjonowanym ABSOLUTNIE CIĄŻY NA WSZYSTKICH CZŁONKACH NSZZ "S".

**Red.:** No, dobrze. W różnych pismach są potwierdzenia wpłat na Fundusz Pomocy Represjonowanym /FPR/. Jaki one mają związek z FPR RKS-u? Czy jest tu jakaś koordynacja?

**Przew. MM.:** Pamiętam, że chyba rok temu, jak robiliście wywiad ze mną, padło podobne pytanie. FPR przy RKS NSZZ "S" regionu Dolny Śląsk służy pomocy ludziom represjonowanym i ich rodzinom - grzywny, zapomogi, kolegia, rodziny więzionych, itd., itp. Udzielając pomocy RKS nie patrzy "w metrykę", tzn. czy to był członek innej organizacji, czy płacił składki, czy był w ogóle członkiem NSZZ "S". Jeżeli tylko zostało nam zasygnalizowane, że ktoś potrzebuje pomocy, to zawsze ją udzielaliśmy i udzielamy. Jeszcze nigdy nikomu nie odmówiliśmy.

Cały czas mówię o okresie od mojej pierwszej kadencji. Chcę tu podkreślić, że udzielanie pomocy represjonowanemu członkowi i działaczowi NSZZ "S" spoczywa przede wszystkim na TKZ-cie.

FPR powstał uchwałą RKS-u z 3 IX 1984 r. Niedawno Przewodniczący Związku, LECH WAŁĘSA, zaapelował, aby w skali całego kraju, w całym Związku tworzyć te fundusze. Teraz, kiedy dysponujemy - może jeszcze nie stabilizacją - ale jakąś perspektywą finansową - to ambicją RKS-u jest aby nikt nie znalazł się bez pomocy. A to w największym stopniu zależy od nas, członków i działaczy NSZZ "S".

Ciekawe jest, że z tych 7 mln, które podaliśmy w sprawozdaniu, większość została wydana w ostatnim okresie. Te wydatki nie były rozłożone równomiernie w czasie. Cóż jeszcze? No, oczywiście udzielając pomocy finansowej musimy równolegle zasięgnąć paru informacji - i chyba jest to zrozumiałe. Najtrudniej dotrzeć do ludzi represjonowanych, mało - lub w ogóle nieznanych. A o nich nigdy nie wolno zapominać.

Ja osobiście problemu nie widzę w tym, że np. nie wiemy kto i z jakiego funduszu /źródła/ jest wspomagany. Dla mnie problemem jest wyszukiwanie, doskonalenie - wyszukiwanie - ludzi, którzy tę pomoc potrzebują, a o nią nie występują. Dlatego jesteśmy bardzo wdzięczni za sygnalizowanie nam tych przypadków. Sam RKS nie jest w stanie dotrzeć do wszystkich.

**Red.:** Skoro jesteśmy przy funduszach: jedna z wrocławskich MKK - Starówka - wystąpiła do RKS-u o ujednoczenie składek związkowych i zaproponowała uchwalenie ich w wysokości 2% od poborów netto.

Przew. III.: Ta sprawa była jednoznaczna przed 13.12.1981 r. Po 13-tym grudnia nastąpiła tu spora indywidualizacja. Zakłady ustalały samodzielnie zarówno procent składek, jak i wysokość zasiłków statutowych; w miarę swoich możliwości. Sądzę, że sprawa wysokości składek już chyba dojrzała do ujednoczenia zarówno w skali naszego Regionu jak i całego kraju. Skłanianiem się ku temu, aby wszyscy członkowie Związku ponosili proporcjonalny do swoich zarobków, ten sam procentowy wkład na utrzymanie NSZZ "S".

Widzę tę sprawę jako jeden z elementów dyskusji, jaka się już rozpoczęła wśród działaczy, a dotyczącej spraw organizacyjno-programowych. Jest to nam, po 4 latach konspiracji, bardzo potrzebne, zwłaszcza, że działamy w zupełnie odmiennych warunkach.

Sądzę, że okres po wyborach 1985 r. wraz z rokiem 1986 będzie dla nas okresem przełomowym. Bo zwrócić uwagę: przeszliśmy burzliwy etap stanu wojennego, działania od rocznicy do rocznicy, od okazji do okazji przeszliśmy jedne i drugie wybory. Rodzi się pytanie zasadnicze, co dalej i jak dalej?

Red.: Często słyszy się narzekania o zniechęceniu, bierności, braku zaangażowania, że ludzie często swoją postawą odbierają chęć do robienia czegokolwiek.

Przew. III.: Ja też spotykam się z takimi opiniami. Na szczęście nie jest to powszechne zjawisko, czy powszechna opinia. Natomiast jest dużo ludzi, działaczy, z którymi na szczęście ja mam kontakt osobisty, którzy w pełni anonimowo, bez poklasku i splendoru robią, pracują, zarzynają się, ręce po łokcie urabiają, bo po prostu wiedzą, że tak trzeba.

Jeśli się liczy na karierę, jakieś profity, niekoniecznie finansowe, szawę, rozgłos itp., to w naszych strukturach konspiracyjnych tego się nie znajdzie.

Działacz może i musi liczyć przede wszystkim na to, że prędzej czy później, najprawdopodobniej będzie siedział w więzieniu, choć bez potrzeby i bezmyślnie nie wolno im pchać się w ręce. Musi wiedzieć, że pracując autentycznie dla NSZZ "S" poświęca się CAŁY wolny czas, a więc nie można liczyć na awanse w pracy, na jakieś fuchy po godzinach pracy, na dodatkowe zarobki itp. To jest naprawdę sprawa IDEOWA. Trzeba sobie jasno powiedzieć, że w obecnych warunkach jest to SŁUŻBA i POŚWIĘCENIE dla innych i za innych.

Ja wiem... obojętność ludzi... a było nas 10 milionów... Na szczęście nie wszyscy tak mówią.

Musimy sobie uświadomić, że lata 1980 i 81 to była REWOLUCJA. Trwa ona na ogół bardzo krótko i angażuje olbrzymie rzesze ludzi. Później, później jest teraz, to co mamy obecnie. I trudno oczekiwać, by wszyscy ludzie poświęcali dla innych swój wolny czas, bezpieczeństwo, życie rodzinne itp. Do takiego poświęcenia są zdolni stosunkowo nieliczni. Najpotężniejsza armia podziemna w czasie II wojny światowej, jaką była AK, liczyła nagle ok. 2% społeczeństwa, choć okupanta wszyscy nienawidzili. J. Piłsudski powiedział kiedyś, że Polacy to by chcieli uzyskać niepodległość płacąc za to dwa grosze i dwie krople krwi. Jak widzimy, z tymi sprawami borykano się nie od dziś. Z tego powodu nie wolno się zakażywać. Myślę, że obecnie NSZZ "S" grupuje więcej niż te 2% i uważam że jest to postęp, a nie powód do narzekań.

Natomiast po okresie eksplozji społecznej, na dodatek stłumionej siłą, terrorem, bezprawiem, następuje dla tej ogromnej większości spadek zaangażowania. Pozostają wówczas w konkretnej i autentycznej robocie ludzie najbardziej ideowi, najbardziej świadomi, najbardziej oddani, NAJCENNIWSI. Przychodzą też nowi.

I tu trzeba sobie jasno i szczerze powiedzieć, że właśnie ci ludzie będą teraz przygotowywać grunt, posiew, orkę, czy jak to sobie nazwiemy - pod następny okres.

Jeżeli tak na to spojrzymy, to popatrzmy jak było przed rokiem 1980. Ilu ludzi ten grunt przygotowywało? Może setka, może dwustu? A ilu teraz prowadzi czynną działalność w skali kraju?

Jaki więc będzie plon za jakiś czas? Jestem pewien, że duży!

Red.: Chyba też jest często tak, że ci, którzy narzekają na np. brak "skrzynek", lokali itp., w rzeczywistości szukają w stosunkowo wąskim gronie naszych członków, że nie próbują wykorzystać wszystkich potencjalnych możliwości, jakie z pewnością tkwią w naszych szeregach członkowskich.

Na czym ma polegać, wg Ciebie, to przygotowanie "gruntu", ta "orka"?

Przew. MM.: Przede wszystkim na przeoraniu ludzkiej świadomości.

Uważam, że jest to sprawa najważniejsza - w pewnym stopniu już dokonana. Pamiętam, jak jeszcze kilkanaście lat temu mówiło się o "jakiejś niepodległości", o "jakichś związkach", jak o bajce. A dziś? I druga sprawa o kapitalnym znaczeniu to - związana zresztą z pierwszą - EDUKACJA oraz prawdziwe ODRODZENIE MORALNE nas wszystkich.

Red.: Mówiąc o świadomości, co masz na myśli?

Przew. MM.: Kluczową sprawą jest RZECZYWISTA znajomość praw obywatelskich, politycznych, gospodarczych, kulturalnych, związkowych itd., jakie przysługują każdemu człowiekowi, a które są ujęte w międzynarodowe akty prawne, ratyfikowane zresztą przez PRL, a więc obowiązujące również w naszym kraju, oraz rozumienie naturalnych, przyrodzonych praw człowieka, tj. praw, jakie ma osoba ludzka z chwilą poczęcia i narodzenia, praw pochodzących od samego Stwórcy; praw, których nikomu nie wolno odbierać człowiekowi.

Uświadomić sobie, że my Polacy na tę naszą polską ziemię nie spadliśmy z księżycy 40 lat temu, ale, że tu żyjemy jako Naród od 1000 lat, że NASZE państwo liczy 1000 lat. A to oznacza, że komuniści rządzą Polską raptem 4% tego czasu - a roszczą sobie pretensja do wszystkiego i do wszystkich.

Sporo ludzi nie rozumie, że to obecne tzw. prawo, z prawdziwym prawem nic wspólnego nie ma, że jest ono totalnym bezprawiem. Najgorsze jest to, że sami Polacy realizują to bezprawie. A historia, która biegnie szybko, powinna być przestrogą, szczególnie dla tych gorliwych pracowników przeróżnych instytucji, którzy opierając się na tym bezprawnym "prawie", krzywdzą ludzi i Naród.

W krótkiej historii PRL było już kilka okresów, kiedy komuna nie upadła, a rozliczenia były. Proces Worymberski też powinien być przestrogą - tam też zaskaniano się "prawem", obowiązkiem wykonania rozkazu itd. To są tylko przestrogi. Trzeba doprowadzić, by ci "gorliwi" ludzie zaczęli się nad tym zastanawiać, by się w końcu opamiętali, że tak dalej nie wolno.

Znajomość tych i wielu innych spraw pozwala dopiero w pełni zrozumieć m.in. to, że obywatel nie jest poddany, że dawno minęły czasy, do których tęskni obecna władza, że każda przyzwoita władza musi pełnić wobec społeczeństwa rolę służebną, a nie to społeczeństwo degradować, że nie obywatel jest dla państwa, a odwrotnie, że nie wolno wymuszać na nikim WYZNAWANIA jakiegokolwiek ideologii, że tę ideologię nasz Naród ma prawo odrzucić itd., itd.

Pragnę tu stwierdzić, że te sprawy są w RKS-ie mocno stawiane i że przygotowujemy się do ich podjęcia. Chyba dojdzie nawet do tego, że zostanie nałożony na działaczy, członków i TKZ-y obowiązek szkolenia w tych zagadnieniach. W każdym razie takie głosy już padają. Rada Oświaty Niezależnej przy RKS-ie też ma podjąć te tematy. Wy, redakcja "Prawdy", wiele z tych spraw podejnowaliście. Wierzę, że ten kierunek będziecie kontynuować. Zapewniam was, że jest mi wiadomo, w jakich ciężkich i trudnych warunkach pracujecie, całkowicie bezinteresownie dla RKS-u. Osobiście jestem dla was pełen najwyższego uznania

Red.: Nadmienikęś - prawa dane przez Stwórcę. Czy jesteś wierzący?

Przew. III.: Byłem i jestem praktykującym katolikiem. Chyba podobnie jak większość członków Solidarności. Zresztą - co jest chyba fenomenem - NSZZ "S" będący ruchem bardzo związanym z chrześcijaństwem, jest otwarty dla wszystkich: wierzących i niewierzących, dla wszystkich, którzy chcą działać dla prawdziwego dobra człowieka i naszego Narodu.

Red.: Osobiście uważam, że sprawą nie do przecenienia, jest uczynienie wszystkiego, by zachować i chronić właśnie chrześcijańską orientację NSZZ "S". Zresztą na I KZD NSZZ "S" w Gdańsku w Programie tam uchwalonym powiedziane jest na czołowym miejscu, że NSZZ "S" czerpie z wartości etyki chrześcijańskiej.

Działacze zakładowi sprzed 13 grudnia, którzy zaprzestali swojej działalności a działacze nowi, ci, którzy wypłynęli po wprowadzeniu stanu wojennego i ciągną obecną robotę; kiedy można powiedzieć, że w zakładzie istnieje ogniwo, struktura NSZZ "S"?

Przew. III.: Pytanie sugeruje o jakiejś konfliktowości, tak przynajmniej je odbieram. Uważam osobiście, że obecnie władzę NSZZ "S" w zakładzie stanowi TKZ z jej przewodniczącym. Sądzę, że obecnie jest ogromne pole do działania dla działaczy sprzed 13 grudnia, którzy obecnie nie funkcjonują w strukturach podziemnych, tajnych. I niekoniecznie dlatego, że nie chcą - choć i tacy są - ale po prostu dlatego, że są za bardzo "namierzeni", że jest to dla nich i tajnych struktur zbyt niebezpieczne. Natomiast ci ludzie powinni być przykładem choćby działań jednostkowych, powinni swoją postawą dawać PRZYKŁAD innym. Częstość tak bywa. Poza tym pamiętajmy, że nikt nie ma obowiązku działać w nieskończoność. Tego nie wolno nam od nikogo oczekiwać. Tym bardziej "wymuszać".

Wg mnie można powiedzieć, że w zakładzie jest struktura NSZZ "S", jeżeli funkcjonuje tam Tajna Komisja Zakładowa /TKZ/ i jej przewodniczący, są zbierane składki członkowskie, wypłacane zasiłki statutowe, jest systematyczny i zorganizowany kolportaż pras, ogniwo uczestniczy w akcjach Związku, jeżeli wreszcie sami uznają się za NSZZ "S".

Red.: Ilu nas jest w NSZZ "S", w skali kraju, regionu?

Przew. III.: Nie wiemy, ale już wkrótce będziemy wiedzieć i będziemy potrafili to sprawdzić. Przynajmniej w naszym Regionie. Pracujemy nad dokumentem Regionu, w którym ta sprawa również będzie zawarta.

Red.: Dlaczego robicie, a właściwie robimy to tak późno, dopiero teraz?

Przew. III.: Być może, że była w tym i nasza /RKS-u/ wina. Ale przypominę kilka spraw. Ciągłe była presja na nas, na działania od rocznicy do rocznicy. Byliśmy stale pod presją wydarzeń. Nie mieliśmy spokoju, który jest niezbędny do pracy organizacyjnej. Nasz Region był w sytuacji bardzo trudnej. W stosunkowo krótkim czasie, rzędu 1,5 roku - wpadło trzech kolejnych przewodniczących RKS-u. To zawsze dezorganizuje na jakiś czas strukturę regionalną. Ogromny wysiłek przygotowawczy był włożony do określenia prawdziwej frekwencji wyborczej w roku 1984 i 85. A tę prawdziwą frekwencję musieliśmy znać. Kiedy powierzono mi funkcję przewodniczącego RKS-u, to trudno było mówić o jakimś liczeniu się. Wtedy trzeba się było zająć sprawami BLEBNIARSTWA.

Red.: Jak wyglądała sytuacja wtedy, kiedy wpadł trzeci z kolei przewodniczący RKS-u i ostatni wówczas z wielkim nazwiskiem? Przejąłeś paliszkę ty - wówczas powiedzmy szczerze - mało znany działacz. No, może na wyjątek Politechniki Wr., z której pochodzisz.

Przew. III.: Sytuacja RKS-u była tragiczna.

Red.: Co to znaczy?

Przew. MM.: W maju '83 jeszcze nie zdawałem sobie w pełni sprawy ze stanu rzeczy. Nie wiem, może, gdybym znał wówczas jak sprawy stoją, to być może dzisiaj byśmy ze sobą nie rozmawiali. Nie wiem... Okazało się, że sytuacja w RKS-ie była tragiczna. Nie było nic, tzn. właściwie został RKS jako grupka ludzi. Pozostaliśmy bez pieniędzy, nie było wiadomo, jak szerokie informacje posiada SB w związku z aresztowaniem mojego poprzednika; jak szeroki krąg osób jest potencjalnie namierzony. Nie było redakcji "Z dnia na dzień". Na domiar złego, zaistniało poważne zaniepokojenie postawą wyznaczonego następcy mojego poprzednika - która pozostawiała co najmniej wiele do życzenia. Podejrzenia były poważne, a w konspiracji wystarczy tylko cień podejrzeń i człowiek musi być wyeliminowany ze struktur i z roboty. Na dobitkę w tym najtrudniejszym okresie zbuntowali się drukarze. Praktycznie, jako RKS nie mieliśmy nic.

Red.: O co chodziło drukarzom?

Przew. MM.: Ja się zgadzałem z większością żądań drukarzy. W rozmowie z szefem naszej poligrafii wyraźnie to stwierdziłem. Chodziło im o niski poziom ZDnD i że należy go podnieść - w pełni się z tym zgadzałem; że należy stworzyć porządną redakcję ZDnD - w pełni się z tym zgadzałem, tym bardziej, że jak się okazało, nie było jej w ogóle, chcieli sami powołać redakcję - zgodziłem się na to, oczywiście, że postawiłem warunki. W końcu ZDnD jest naszym oficjalnym organem i odpowiedzialność musi być zapewniona. Ale postawili też warunki - które troszkę później wynikły i które wskazywały, że współpraca układać się nie będzie. Te ostatnie warunki były nie do przyjęcia. Np. zbliżały się wakacje i robotę chcieli zawiesić na koźku, a przecież w tym właśnie trudnym okresie było to niedopuszczalne. Musieliśmy się pożegnać. No i musieliśmy zacząć praktycznie wszystko od nowa.

Na dodatek, ten wyznaczony następca koncentrował w swych rękach praktycznie wszystkie "nici", o których ja nie wiedziałem, przynajmniej w znacznej części. Musiałem zagrać rolę, której bardzo nie lubię. Nie dając nic poznać, musiałem wszędzie dotrzeć, przez niego oczywiście. Założyłem, że jeżeli nasze podejrzenia są słuszne, to w takiej sytuacji przynajmniej na razie nie opłaca się im likwidacja RKS-u. Założyłem więc, że mamy troszkę czasu. Wiedziałem, rzecz jasna, że stąpamy po bardzo cienkim lodzie. Ale myślałem tak: jestem w RKS-ie jedynym człowiekiem, który się ukrywa, a więc i tak jestem najbardziej narażony na ostrzał. Czyli mogę podjąć to ryzyko - najwyżej się nie powiedzie i ja wpadnę. A więc stanie się to, co i tak wczesniej już było założone. Reszta ludzi ma szansę ocaleć.

Red.: A czy nie uważasz, że mogło to być krzywdzące dla tego człowieka?

Przew. MM.: Zgadzam się. Mogło być krzywdzące. Ale z całą mocą podkreślam, że naszym zamiarem nie było niszczenie człowieka, a jedynie jego odsunięcie. My 100% pewności mieć nie mogliśmy i dziś jej też nie mamy. Ale przecież każdy zdaje sobie sprawę, że TO NIE JEST ZABAWA. A poza tym nie podjęliśmy żadnych innych kroków. W końcu wreszcie postawa moralna człowieka chcącego pełnić taką funkcję musi być jednoznaczna. W przeciwnym razie sam daje podstawy do obaw.

No i powoli zaczęliśmy wszystko uruchamiać. Najpierw poligrafie - wypuszczenie ZDnD. Z początku mały nakład, rzędu paru tysięcy egzemplarzy. Przeszliśmy na 4-stronicowe pismo, przeszliśmy na "sitodruk" - lepszą jakość, podjęliśmy starania o druk na offsecie. Równocześnie trzeba było niesamowicie dbać o bezpieczeństwo. Trzeba było zmienić skład RKS-u. Ale nie tylko RKS-u, cały krąg ludzi, siatkę łączników,

kolportaż itd. I chyba fakt, że mogliśmy bez większych sensacji działać do dziś, jest w dużej części efektem tego, że wymieniliśmy ludzi. Trwało to miesiące.

Trzeba mieć jednak świadomość, że to, co z takim trudem budowaliśmy i budujemy, może każdego dnia zostać rozbite. Przecież SB zawzięło się mocno na Wrocław. I wówczas - oby to jak najpóźniej nastąpiło - nasi następcy będą musieli znów od nowa zaczynać.

Tu taka dygresja. Jeżeli my byśmy kiedyś wpadli, to bezwzględnie TKZ-y muszą działać dalej.

Red.: A jak w tej sytuacji wyglądała łączność RKS-u z TKK?

Przew. III.: Z tym było najmniej kłopotów. Po prostu dlatego, że wówczas członkiem TKK był mój przyjaciel Genio Szumiejko.

Red.: A z zakładami pracy?

Przew. III.: Wymiana składu nie była tu przeszkodą. Weszli nowi ludzie, też z zakładów. I wcale ich RKS nie mianował.

Red.: W czym zaococowały te wszystkie przedsięwzięcia? Czy widzisz efekty? Jakże?

Przew. III.: Najlepiej to mogą i powinni ocenić ludzie spoza RKS-u. Ja mogę powiedzieć najkrócej tak:

Przy wszystkich naszych brakach i niedoskonałościach RKS istnieje i działa, mamy trzy tytuły wydawnicze: "Z dnia na dzień", "Prawdę", "Ripostę". Przeprowadziliśmy dwie wielkie, angażujące siły akcje - wybory '84 i '85. Przystępujemy do uregulowania spraw organizacyjnych w Regionie - oraz przygotowujemy konkretne zadania dla TKZ-ów, działaczy i członków, które - jeżeli tylko wszyscy podejmiemy do tego odpowiedzialnie - muszą przynieść TRWAŁE efekty. Przy RKS-ie istnieje Rada Edukacji Niezależnej, założyliśmy Fundusz Pomocy Represjonowanym, wzrastają fundusze ze składek, przygotowujemy długofalową akcję na rzecz uwolnienia

FRASYNIUKA i pozostałych więźniów sumienia. Robimy porządki organizacyjne w Regionie. Poziom naszej prasy zarówno merytoryczny jak i techniczny jest nie do porównania z okresem poprzednim. Nakład ZDnD wynosi ok. 20.000 egzemplarzy, z czego 80% jest drukowana na offsecie. Nigdy ZDnD nie miało takiego nakładu, który był kilkakrotnie mniejszy. No i w końcu jakoś tam trwamy. Jak będzie dalej - zobaczymy.

Red.: Są zakłady, gdzie zbierają składki a mają kłopoty z prasą.

Przew. III.: To zależy wyłącznie od tych ludzi, którzy uważają się za działaczy. Chodzi bowiem o to, i potwierdziła to kilkuletnia praktyka, że musi tam powstać ZORGANIZOWANA STRUKTURA, OGNIWO NSZZ "S" z TKZ-em, przewodniczącym, a nie opozycyjne co prawda, ale "towarzystwo wzajemnej adoracji".

Red.: No to pomóżcie im, jako RKS, założyć zakładową strukturę NSZZ "S"

Przew. III.: Pomóc tak. Jak najbardziej. Ale my jako RKS możemy tylko pomóc. Bo ani ja, ani RKS nie zamianuję im przewodniczącego ani skarbnika, to nie RKS ma wskazać, który z ich pracowników ma trzymać skrzynkę itd. My po prostu nie jesteśmy w stanie znać wszystkich ludzi w iluś tam zakładach. To musi powstać "od dołu". Tylko tak powstaje ogniwo zakładowe ma szansę przetrwania. Przypomnijmy sobie, jak w 1980 r. powstawały komitety założycielskie NSZZ "S". I w zakładach, gdzie są ludzie prawdziwie zaangażowani, gdzie oprócz narzekania przed TV ludzie chcą autentycznie coś zrobić - ogniwa NSZZ "S" powstają. Trwa to powoli, to oczywiście.

RKS może pomóc, wesprzeć, w tym finansowo, zabezpieczyć dostawę prasy, książek, będziemy "czuwać" nad nimi aż staną na nogi, a z podują, że są silni i mogą funkcjonować SAMODZIELNIE. Ale następnie

trzeba wymagać rzeczywistego spełniania choćby części z obowiązków TKZ-u.

Red.: Słyszemy nieraz głosy, czy opinie, że RKS-u nie widać, nie słysząc.

Przew. MM.: Sądzę, że są jakby dwa modele dotychczasowego działania, z grubsza rzecz biorąc. Pierwszy polegający na przypominaniu o swoim istnieniu drogą przeróżnych oświadczeń. To jest najłatwiejszy sposób, zwłaszcza dla wąskich grup ludzi. Na każdą okoliczność - oświadczenia i nic poza tym. Drugi, który preferujemy, to mroźca, codzienna praca, mało efektowna, wyniki której przychodzą po czasie, ale za to są na ogół trwałe. Zwłaszcza w sferze organizacyjnej, informacyjnej, edukacyjnej, podnoszącej świadomość. Jest to dla nas w Regionie w najbliższej przyszłości jedna z kluczowych spraw.

I teraz człowiek, czy ludzie stojący z boku, rzeczywiście mogą mówić: ich nie widać. Ideałem naszym byłoby rzeczywiście pozostanie absolutnie niewidocznym /w końcu podziemie/ ale z trwałymi efektami. Nam nie chodzi o tani poklask.

Taki choćby drobiazg jak prasa. W 1985 r. wydaliśmy 45 numerów ZDnD, każdy - 4 strony. Przy nakładzie tylko 10.000 egz. daje to w sumie około pół miliona stron druku. Ktoś to musiał zredagować, wydrukować, dostarczyć, zdobyć papier itd. A "Prawda", "Riposta"? Czy wybory '84, '85. Uważam, że to właśnie było najlepszym dowodem na to, że jesteśmy i poważną akcję możemy zaplanować i przeprowadzić - z konkretnym, pozytywnym efektem.

Poza tym prowadzimy działania, przedsięwzięcia z trwałymi śladami, efektami, którymi się nie chwylimy.

Oby nie przytrafiło się nam jakieś większe nieszczęście, to będzie, to musi być coraz lepiej. Zobaczymy.

Chciałbym w tym miejscu podzielić się moimi spostrzeżeniami. Mianowicie ludzie u nas przez te 40 lat przyzwyczaili się do takiego myślenia, rozumowania socjalistycznego: a to się wszystko załatwi centralistycznie, a to załatwi RKS, a to ktoś zrobi, a to zrobi tancerki itd. Takie zsuwanie z siebie roboty, obowiązkowości i odpowiedzialności. Przewyższenie tego sposobu myślenia i podchodzenia do zadań, do spraw, będzie wymagało lat, to prawda, ale o tym trzeba mówić, w to trzeba "uderzać".

Owozem, są grupy, w tym i w NSZZ "S", wydające jakieś pismo, "mocne", buńczuczne, co to wciąż woła "nie pozwolimy", wzywające do manifestacji, "powstania", strajku generalnego, co to kpi i drwi ze wszystkich dookoła, co niemiarą tam demagogii. Tylko, że jak przyjdzie do KONTRE-NEGO zadania, do przeprowadzenia akcji i to wcale nie niebezpiecznej, ale wymagającej wysiłku, akcji której efekt jest mierzalny i sprawdzalny, to - na ogół - trudno od nich cokolwiek uzyskać.

Wybory doskonale nam to zweryfikowały. Warto też zauważyć, że tego typu ludzie nie mają poeznania rzeczywistych nastrojów wśród załóg w zakładach pracy, ani niewzrostłe jest utrzymanie przez kilka lat "wysokiej temperatury".

Przy podejmowaniu decyzji RKS musi brać pod uwagę wszystkie możliwe do przeanalizowania czynniki, aktualną sytuację, nastroje, "konającą" swoich członków i sympatyków itp. Ja nie chcę tu twierdzić, że my nie popełniamy błędów, że nic nam nie brakuje do doskonałości, że nie mamy wielu słabych punktów, ale chcę przestrzec przed kupowaniem w ciemno, bez zastanowienia się opinii czy czarodziejskich oświadczeń niektórych ludzi czy grup.

Red.: Zdobycieś sobie mir. Jesteś już człowiekiem bardzo znanym, powszechnie szanowanym. Darzony jesteś uznaniem i respektem. Zaczynałeś jako człowiek szerzej nieznanymi i w bardzo trudnej sytuacji.

Pytam: Jak objąłeś Region w 1983 r., to czy otrzymałeś wsparcie, pomoc,



czy jak to zwicimy, od znanych działaczy sprzed 13 grudnia?  
Chodzi mi o Wrocław.

Przew. MM.: Zapewne nie od wszystkich. Myślę, że od części tak.  
Zresztą sporo działaczy "S" sprzed 13 grudnia, teraz już działaczami  
nie jest.

Red.: W sierpniu '86 NSZZ "S" liczyć będzie 6 lat. W tym czasie, jak  
dobrze pójdzie, będziesz pełnił funkcję Przewodniczącego już  
przeszło 3 lata, a więc ponad połowę całego dotychczasowego czasu ist-  
nienia Związku. Jesteś osobą najbardziej narażoną w RKS-ie. Gdyby  
Cię zabrakło, czy RKS jest na to przygotowany? Gdy po prostu wpad-  
niesz, czego wykluczyć nie można?

Przew. MM.: Uważam, że najlepszym zabezpieczeniem jest fakt istnienia  
RKS-u. Jeśli nastąpiłaby wpadka tylko moja, to tragedii nie ma.  
Koleddy wybiorą następnego przewodniczącego i pracować trzeba dalej.  
Byle temu następnemu za bardzo "z zewnątrz" nie rzucano kłód pod nogi,  
a raczej go wspierano.

Red.: Czy, kiedy wybrano Cię w 1985 r. po raz drugi na szefa RKS-u,  
miałeś konkurenta?

Przew. MM.: Dokładnie to wyglądało w ten sposób. Upłynęła moja 1-sza  
2-letnia kadencja - oficjalnie złożyłem mandat. To zresztą nie  
było po raz pierwszy. Mianowicie, obejmując funkcję przewodniczącego  
w 1983 r. postawiłem dwa warunki, które wynikały z nadzwyczaj trudnej  
sytuacji w RKS-ie. Warunek pierwszy: przez okres pierwszych 3 m-cy,  
z ewentualną możliwością przedłużenia tego okresu o następne 3 m-ce,  
sprawować będę władzę "dyktatorską" z pełną odpowiedzialnością.  
Warunek drugi: po upływie pół roku złożę swój mandat przewodniczącego  
do dyspozycji RKS-u i zostaną rozliczony. Tak też się stało i RKS  
jednocześnie mandat mój przedłużył.

Później był jeszcze raz taki przypadek złożenia przeze mnie mandatu  
przewodniczącego, a mianowicie, po tych znanych działaczom perypetiach  
nazwijmy to finansowych. Sądziłem, że może personalnie moja osoba jest  
tu przeszkoda. Dlatego złożyłem rezygnację z funkcji przewodniczącego  
która nie została przyjęta przez RKS.

Nie mogę powiedzieć, że było mi wtedy lekko.

Byłem człowiekiem nieznanym, a sprawy stawiałem jasno. W końcu RKS  
jest legalnym kontynuatorem Zarządu Regionu Dolny Śląsk sprzed 13 gru-  
dnia.

Po upływie pierwszej kadencji złożyłem mandat. Oczywiście zdawałem  
sobie sprawę, że w ówczesnej sytuacji zmiana przewodniczącego może być  
niekorzystna. Ale Statut mówi o 2-letniej kadencji. Powiedziałem rów-  
nież, że jeżeli RKS uzna, że dla dobra Związku powinienem ciągnąć to  
dalej, to się bronić nie będę. Ale lojalnie oświadczyłem kolegom z  
RKS-u, że jestem znechęzony, że może to odbić się na mojej sprawności  
intelektualnej i fizycznej i żeby to RKS uwzględnił.  
Po czym, nie chcąc kolegów w RKS-ie niczym krępować, wyszedłem do  
innego pomieszczenia. Po jakimś czasie mnie poproszono i powiedziano,  
że RKS życzy sobie, abym "pociągnął" drugą kadencję.

Red.: Czy też postawiłeś jakieś warunki?

Przew. MM.: Tak, ale takie nasze, wewnętrzne.

Red.: Możemy wiedzieć jakie?

Przew. MM.: Nie, no mogę, to znaczy... to było tak po przyjacielsku,  
żeby nie żałowali tego, bo się weźmiemy do galopu...

Red.: Czy powierzenie Ci po raz drugi funkcji Przewodniczącego RKS-u  
nie wynikało czasem z faktu, że w RKS-ie nie było nikogo, kto  
ewentualnie dałby swoje nazwisko i szedł do podziemia?

Przew.MM.: Może dlatego. Nie wiem.

Red.: Jakie zawody reprezentują członkowie RKS-u?

Przew.MM.: Przekrój jest chyba pełny. Tyle mogą powiedzieć.

Red.: A ilu Was jest w RKS-ie?

Przew.MM.: Tego nie wolno mi powiedzieć.

Red.: Przejdźmy może do następnej sprawy. Panuje powszechnie opinia, że Muszyński to wymagający przewodniczący, człowiek z wysokim morale, facet wierzący, który taką opinię wypracował sobie sam konkretną robotą, oddaniem dla "S" a nie gazetową reklamą, że musiał pokonywać niejedne trudności, nie tylko SB-ckiej natury - bo nie lubi tzw. koterii, kółek wzajemnej adoracji, tzw. "opozycji kanapowej" itp.

Przew.MM.: Przewodniczący RKS-u nie jest od lubienia a od konkretnej roboty. Na pewno są ludzie, którzy nie darzą mnie sympatią. Poza tym ja nie mam charyzmy. Uważam siebie za człowieka od roboty i od innych oczekuję również rzeczywistej pracy dla NSZZ "S".

No cóż, każdy, kto się zajmuje działalnością publiczną jest "skazany" na różnego rodzaju krytyki, a nawet oskarżenia - słuszne i niesłuszne. Dotyka to również i mnie. Uważam jednak, że czas jest najlepszym weryfikatorem.

Podkreślam, liczy się konkretna działalność i efekty. Ja znam działaczy sprzed 13 grudnia o znanych nazwiskach, pełniących wysokie funkcje w Związku, którzy po 13-tym, nie bacząc na szczególne ich zagrożenie nosili np. prasę, wspomagając nowych, którzy wypływali. Dla takich ludzi mam ogromny szacunek i takich ludzi - rzeczywiście dla "S" pracujących - preferujemy. I niech nikt nie ma pretensji, że tylko z racji pełnionych funkcji przed stanem wojennym - nie jest obecnie noszony na rękach. To się może wielu ludziom nie podobać; to, co mówię jest niepopularne, wiem o tym.

Również podkreślam z całą mocą, że przyjmujemy z otwartymi ramionami każdego, kto chce autentycznie działać, tzn. wykonywać konkretną robotę. W szczególności ludzi z doświadczeniem.

Red.: Czy widzisz możliwość - jeśli tak, to jaką - funkcjonowanie tych znanych działaczy NSZZ "S", którzy wyszli, bądź wyjdą z więzień. Np. Władek Frasyniuk, P. Bednarz, J. Piniór i innych. Wiadomym jest bowiem, że funkcjonować czynnie w strukturach podziemnych "S" nie mogą, gdyż są oni całkowicie rozpracowani przez SB.

Przew.MM.: Ja uważam, że jest to sprawa nie tylko szczebla Regionu czy <sup>TKK</sup>TKK, ale i zakładów pracy również. Sądzę, że każdy przypadek tego typu jest indywidualny, tzn. że trzeba go indywidualnie rozpatrywać.

Niemniej uważam, że doskonałym wzorem, wręcz modelem, jest Przewodniczący NSZZ "S" - LECH WAŁĘSA, który mając "obstawę" jak mało chyba kto w Polsce nie może bezpośrednio organizacyjnie kierować Związkiem. Jest to niemożliwe. Pomimo to, każdy wie, że nie siedzi on biernie i że pozostał nadal faktycznym przywódcą Związku. Jest to jego ogromna zasługa. Niechby wszyscy o wielkich i znanych nazwiskach, sprzed stanu wojennego zachowali się tak, jak Wałęsa. LECH był i jest przywódcą NSZZ "S".

Red.: WŁADEK FRASYNIUK, nasz WŁADEK.

Przew.MM.:

Człowiek - legenda. Postać, która już weszła do historii Polski. Myślę jednak, że On nie chce być już tylko legendą i że wielką szkoda byłoby, gdyby pozostał tylko legendą. Ten człowiek od 5 X 1982 r. przebywał na wolności ok. 4,5 miesiąca.

Uważam, że wszyscy bardzo mało robiliśmy na rzecz uwolnienia więźniów politycznych. I nie chodzi mi o rozwalanie murów więziennych, ale o zwykłe podnoszenie ICH sprawy na każdym kroku, a nie udawanie, że się nic przerażającego nie dzieje. PRZECIEŻ SĄ FORMY PROTESTU DOSTĘPNE DLA WSZYSTKICH, INDYWIDUALNE I ZBIOROWE FORMY PROTESTU, CAŁKOWICIE BEZPIECZNE.

Nieprawdą jest, że występowanie z protestami, żądaniem, apelami itd. nic nie daje. Na tę sprawę nie należy patrzeć przez jedną akcję na rzecz więźniów sumienia. Należy na nią patrzeć przez SUŁDĘ wszystkich, ale SYSTEMATYCZNYCH, PERMANENTNYCH, KONSEKWENTNYCH AKCJI. Liczy się tu każde działanie, a więc i JEDNOSTKOWE. I np. tu właśnie jest ogromna rola dla tych działaczy sprzed 13-go grudnia, którzy nie mogą, bądź nie chcą czynnie funkcjonować w strukturach podziemnych. O ile się nie mylę, w Zarządzie Regionu Dolny Śląsk przed 13 grudnia było ponad 100 ludzi. A ile tych regionów było? O członkach Komisji Zakładowych już nie wspominam. I teraz jeżeli z protestem występuje jakaś grupa ludzi, to proszę zwrócić uwagę - prawie zawsze przewija się ten sam garnitur osób, w których najmniej jest na ogół właśnie działaczy z ZR. Gdzie ci ludzie są? Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie.

Zasygnalizuję w tym miejscu, że RKS NSZZ "S" Regionu Dolny Śląsk podejmię w 1986 r. akcję na rzecz uwolnienia WŁADKA FRASYNIUKA i pozostałych więźniów politycznych. Akcją dostępną dla wszystkich. Oczywiście, że strajki, nawet krótkie byłyby najskuteczniejszym protestem.

Red.: Czy nie uważasz, że w ZDnD jest za mało informacji z zakładów pracy?

Przew.MM.: Tak, to prawda, generalnie rzecz biorąc; bo są okresy, kiedy jest tego sporo. Tylko, że ZDnD publikuje to, co TKZ-y przekazują do RKS-u. Z powietrza przecież brać nie będziemy. Stosujemy niekiedy nawet naciski, ale widocznie zbyt słabe. Jeżeli nie ma informacji z zakładów pracy - kłaniajcie się tylko TKZ-om i działaczom zakładowym.

Red.: Sądźmy, że jest to wynikiem zwykłego lenistwa TKZ-ów lub braku świadomości co do rangi tych informacji.

Przew.MM.: RKS podejmię tu dość zdecydowane posunięcia, jeszcze w pierwszej połowie 1986 r.

Red.: Przecież istnieje w naszym Związku procedura UCHWAŁ, które mają moc "połączenia" do wykonania.

Przew.MM.: Dobrze, oczywiście. Tylko, że teraz jest sytuacja całkowicie inna niż przed 13 grudnia. Nie zapominajmy, że nasza konspiracja oparta jest na CAŁKOWITEJ DOBROWOLNOŚCI. Tak, jak świadomi są działacze związkowi zakładowi, jakie mają poczucie odpowiedzialności, jak się do roboty przykładają, jak im na tych sprawach rzeczywiście zależy jakie mają morale - tak nasz Związek wygląda na zewnątrz i takie właśnie ma możliwości. Tu ponosi się ODPOWIEDZIALNOŚĆ MORALNĄ. Przecież Związek nie ma "narzędzia" egzekucyjno-przymusowego. Oczywiście, że RKS nie przypatruje się temu biernie - i do końca te sprawy załatwimy - a na pewno "ustawimy". Na to potrzeba jednak czasu. Wiele spraw oczywiście dla nas - czas dopiero uświadamiać pozostałym.

Red.: Czy Wy - RKS w ogóle, nie jesteście za delikatni, w tym pozytywnym ujęciu? Przecież my - i zapewne inni - doskonale wiemy, że jak się wytknie czy pogoni do rzeczywiście roboty niektórych tzw. działaczy, to oni się "odgrają": niech tam oni nie podskakują, jak się nie podoba, to przejdziemy do - np. SW. Tylko, drogi Marku i drogi RKS-ie takiego zawodnika my przepędziliśmy na zbity..., gdyż po pierwsze: ogniwo zakładowe NSZZ "S" to nie jeden

czy dwóch działaczy, po drugie - swoje lenistwo, nieudolność czy pozory działalności nie można zasłaniać szantażem, po trzecie - na nim się świat nie kończy, po czwarte - gdyby członkowie w zakładzie dowiedzieli się o jego postawie, to by go chyba przepędzili gdzie pieprz rośnie i wreszcie: gdyż taka postawa jest niedopuszczalna w NSZZ "S". Chyba czas jaki upłynął od 13 grudnia uświadomił to nam wszystkim. I żeby nie było niedomówień - nie mam nic do SW, w moim zakładzie pracy kolportujemy prasę i wydawnictwa SW, mam duży szacunek i uznanie dla Kornela Morawieckiego i często go podziwiam.

Przew. MM.: Sądzę, że nie wolno nam pewnych spraw upraszczać. Kontynuując to, co mówiłem, wobec braku "środków przymusu" do wykonania czegoś tam słusznego, ważną rolę odgrywa przykład. Dla TKZ-u, przykład RKS-u; dla członka - przykład działacza zakładowego; dla działacza zakładowego - przykład działacza regionalnego. Stąd np. członek RKS-u powinien być czelwikiem o najwyższym morale, świecącym przykładem poświęcenia i rzeczywistego zaangażowania dla NSZZ "S". Wtedy można ZADAĆ od innych.

Red.: A czy tak nie jest?

Przew. MM.: Mam nadzieję, że tak jest. Kończąc te sprawy, czy ten temat: /za które chwala tym ludziom/, ale na to, co kto obecnie robi dla NSZZ "S" - ale konkretnie. To się może niektórym nie podobać. Trudno.

Red.: Co z nowymi, młodymi ludźmi, po raz pierwszy podejmującymi pracę? Co z ludźmi zmieniającymi miejsce zatrudnienia? Oni praktycznie pozostają poza Związkiem. Tracić ich nie wolno. Czy Związek nie powinien opracować jakieś wariantowe formy postępowania?

Przew. MM.: Bezpośrednio z tym doczynienia mają zakłady pracy. One mają - w każdym razie powinny mieć - największe doświadczenie i powinniśmy tymi doświadczeniami dzielić się w rozsądny sposób, z analizą efektów, zagrożeń itp. Dopiero po tym można dokonać jakiegось syntezy. Boję się, że jak to będzie szkoła "od góry" to będzie to tylko teoria. Ja obawiam się, że my jesteśmy chyba zbyt zsołowizowani; nie podejmujemy, nie rozpoczniemy, jak nie będzie polecenia, instrukcji "z góry".

Red.: Dobra, dobra. Ale problem ten, jak i inne, pozostaje jednak dalej problemem. Jeżeli niektóre TKZ-y śpią, jeżeli grozi nam narazem to RKS musi zdecydowanie zadziałać. Trzeba te sprawy jakby wywołać, pobudzić do podjęcia ich.

Przew. MM.: Ja mogę powiedzieć tyle: RKS te i szereg innych ważnych spraw podejmie, bo już się do tego przymierzamy. Sądzę, że dokumenty tego dotyczące będą uchwalone przez RKS jeszcze w pierwszej połowie 1986 r. Mamy zamiar stworzyć również regionalny komputerowy bank informacji, który będzie zwieńczeniem podstawowej roboty TKZ-ów w tym zakresie. Jeżeli to zrobimy a TKZ-y staną na wysokości zadania, to np. za rok zrobimy w takiej jak dziś rozmowie - bilans efektów.

Red.: Marku, bardzo często w tej rozmowie słyszymy: TKZ-y, działacze zakładowi, robota w zakładach pracy itp. A RKS i jego członkowie?

Przew. MM.: Oczywiście. Pamiętajmy, że jacy działacze zakładowi - taki RKS. RKS nie bierze ludzi z księżycą. A poza tym, naprawdę siła Związku - to zakłady pracy, których nie zastąpi żaden RKS, żadna TRK. Tam właśnie przebiega zasadnicza i najważniejsza robota. Zauważmy, że jeżeli są preżne ogniwa zakładowe, to ewentualna likwidacja RKS-u przez SB nie zlikwiduje Związku. Zakłady z czasem wyłonią nowe ogniwa regionalne. Natomiast, jeśliby struktury zakładowe same się rozleciały, to istnienie samego RKS-u /jako ogniwa regionalnego/ nie miałoby chyba sensu. Oczywiście, teoretycznie wszystko można odbudować.

Red.: Jak oceniasz w stosunku do innych regionów, Solidarność we Wrocławiu?

Przew.MI.: Ja nie będę dokonywał porównań. Mogę powiedzieć tyle, że nasz dolnośląski "model" jest generalnie oparty o struktury NSZZ "S" w zakładach pracy, bowiem, jak powiedziałem, siła Związku leży w zorganizowanych ogniwach zakładowych.

Red.: Co uważasz za najważniejsze osiągnięcie NSZZ "S" na Dolnym Śląsku od czasu Twojej kadencji?

Przew.MI.: Jako pojedyncze sprawy to sukces określenia frekwencji i jej niska wysokość w wyborach 1984 i 85 roku. Z działalności "ciągłej", oprócz tego, co w tej rozmowie już powiedziałem, to fakt, że działamy jak sądzę nie najgorzej, nie gorzej niż za moich sławnych poprzedników.

Red.: Czy posiedzenia TKK odbywają się rzeczywiście, czy dokumenty podpisywane są "na odległość"? Jak wygląda organizowanie spotkań, czy robi się to metodycznie, fachowo?

Przew.MI.: Fikcja tu nie ma. Jeżeli jest podane, że odbyło się posiedzenie TKK, to ono rzeczywiście miało miejsce. Jak się to przygotowuje? Mogę powiedzieć tyle, że działa to już parę lat.

Red.: Najmocniejszą, najskuteczniejszą bronią związków zawodowych jest strajk, który rzecz jasna, może mieć różne formy. Czy my wyrzekliśmy się tej broni?

Przew.MI.: Na dobrą sprawę od 1982 r. strajkiem o zasięgu powszechnym czy nawet regionalnym, posłużyć się już nie można było. Uszczelnienie tego jest kilka, ale to odrębny i obszerny temat: nastroje społeczne, reakcje społeczne, psychologia społeczna itp. Taką a nie inną obecną kondycja społeczna nie może być zaskoczeniem i denerwować się tym nie można. Taki był stan do 1985 r. Podobnie zresztą jest z manifestacjami masowymi.

Chyba sytuacja troszeczkę poprawiła się właśnie w 1985 r., kiedy to po raz pierwszy Związek wezwał do strajku w związku z podwyżką cen. Sytuacja dla władz była groźna. Pamiętamy, że władze mają na bieżąco informacje o nastrojach w zakładach pracy. A mieliśmy informacje, że w niektórych zakładach ten strajk będzie podjęty - może nie masowo, ale będzie.

W tym też roku szereg zakładów w naszym regionie podjęło krótkie, indywidualne strajki z powodów zarobkowych i warunków socjalnych. Wiele zakładów na tym wygrało, władze szybko ustępowały, bojąc się ich rozszerzenia. Sądzę, iż można zaryzykować tezę, że przynajmniej u nas, ta bariera strachu strajkowego, została częściowo przekamana. Przykłady podawaliśmy w ZDnD.

I tu NSZZ "S" miała na to ogromny wpływ, może nie bezpośredni, ale miała. I nic, że nie było tu metody: wezwanie do zakładu - odzew zakładu, wezwanie - odzew. Zaskłaga Związku polega przede wszystkim na docieraniu do świadomości, przygotowywaniu "gruntu", przekazywaniu przez nas tematów i spraw, "tłuczenie" wręcz, że aktualnie zakłady pojedynczo mogą jednak coś wywalczyć /zobaczcie do dokumentów TKK/. Oczywiście na wielki strajk generalny z żądaniami dodatkowymi, w obecnym czasie nie liczę. Choć uważam, że on nieuchronnie się zbliża. Chyba, że władze zmieniąby radykalnie swoją politykę wobec narodu polskiego i to we wszystkich dziedzinach.

Ky o strajku nie zapominamy. Są bowiem sprawy - jak np. więźniowie polityczni, zwłaszcza nasz dolnośląski przywódca WŁADEK PRĄSYNIUK, o które spróbować zastrajkować - choćby króciutko - trzeba. Niemniej sądzę, że do strajku typu Sierpień '80 jeszcze w tym momencie przygotowani nie jesteśmy. Zresztą zaplanowanie daty takiego strajku jest niemożliwe. Oczywiście pomijam tu jakieś niezaplanowane, nadzwyczajne

jne wydarzenia, mogące wstrząsnąć społeczeństwem.

Red.: Jakie są stosunki RKS-u z Wolną Europą?

Przew.MM.: Nie rozumiem.

Red.: Choćby sprawy ostatnich tzw. wyborów do tzw. Sejmu w 1985 r.

14 X 1985 r., tzn. już w poniedziałek, a więc dzień po wyborach, RKS ogłosił rzeczywistą frekwencję na Dolnym Śląsku. Ulotki już w tym dniu były w mieście i w tym dniu otrzymał komunikat RKS-u Lech Wałęsa, bowiem ogłosił go publicznie tego samego dnia około południa, wraz z wynikami z Gdańska. Z tego, co my wiemy, do środy 16 X były to jedyne wyniki, jakie funkcjonowały publicznie. RWE 14 X podała w dzienniku o godzinie 13<sup>00</sup>, za wypowiedzią L. Wałęsy, wyniki z Gdańska i Wrocławia. I nastąpiła niezrozumiała cenzura informacyjna dotycząca Wrocławia. We wszystkich następnych dziennikach RWE tego samego dnia i następnych pomimo, że RWE podawała informacje o frekwencji w kraju, cały czas powołując się na tę samą wypowiedź L. Wałęsy, pomijając nawet, że przewodniczący NSZZ "S" wypowiedział się w ogóle o frekwencji wrocławskiej. To było tym wyraźniejsze, że inne polskie rozgłośnie na Zachodzie "na okrągło" podawały wyniki z Wrocławia. Jak się później okazało - najlepsze w kraju. W RWE zaś zapadła na ten temat cisza. Poza tym chyba zbyt rzadko słychać tam prasę NSZZ "S" z Dolnego Śląska, podczas, gdy jeden z redaktorów RWE twierdził jakiś czas wcześniej, że "Z dnia na dzień" najregularniej do nich dociera. Stąd to pytanie.

Przew.MM.: Sądze, że jesteście przecudzeni. Musiałbym mieć bliższe informacje. Jeżeli tak jest, podkreślam - jeżeli, to znaczy, że RWE prowadzi taką czy inną swoją politykę i ma do tego prawo. Według mnie RWE robi kawał dobrej, nie do przecenienia, roboty informacyjnej, uświadamiającej itd. My zaś mamy się martwić tym, by nasza informacja docierała do naszych ludzi przede wszystkim prasą związkową i naszymi kanałami informacyjnymi.

Red.: Ukrywasz się już piąty rok. Jak wygląda Twoje życie prywatne, czy boisz się, czy wychodzisz na ulicę?

Przew.MM.: Szczerze mówiąc, to moje życie prywatne nie wygląda w ogóle. Nie mam życia prywatnego. Na ulicę oczywiście wchodzę. Mam przeróżne spotkania i posiedzenia. Muszę się przemieszczać i to często.

Red.: Czy są dni, kiedy się nudzisz, kiedy nie masz żadnej roboty?

Przew.MM.: Nie, nie miałem ani jednego takiego dnia od kilku lat. Jestem dyspozycyjny dla Związku przez cały czas. To jest właśnie zaletą osoby ukrywającej się.

Red.: A jak patrzy na to wszakże Twoja żona?

Przew.MM.: Em... Porozmawiajcie z nią Wy.

Red.: Ale my jej nie znamy.

Przew.MM.: No to poznajcie ją.

Red.: Czy nie przekazuje Ci żona wymówek, pretensji, że dlaczego to Ty musisz to robić, dlaczego nie inni, itp.?

Przew.MM.: Żona jest, jak mi się wydaje, zdyscyplinowanym członkiem Związku. Zdaje sobie sprawę z pewnych konieczności. Jednocześnie jest chyba rzeczą oczywistą, szczególnie dla kobiet, że nie odnosi się entuzjastycznie do takich sytuacji rodzinnych. W końcu jesteśmy rozdzieleni już piąty rok.

Red.: Jesteśmy zdania, że masz wspaniałą żonę, gorącą patriotkę, Kobietę wyjątkowo skromną, głęboko wierzącą. Taka przynajmniej panuje we Wrocławiu powszechna opinia.

Czy odozuwasz, że jesteś wciąż poszukiwany, ścigany? Czy boisz się:

tak jak to "boisz się" rozumiemy powszechnie.

Przew.IME.: Cały czas mam świadomość, że jestem ścigany. I jest rzeczą oczywistą, że determinuje to moje zachowanie. To wywiera wpływ na sposób bycia itp. Ludzie często o tym zapominają. W ostatnim okresie były na mnie wyjątkowo rozległe obławy, szczególnie po wyborach. Przechwytywane były bloki mieszkalne, pokazywano ludziom moje zdjęcia. Ale nie można wpadać w skrajności, tzn. nie można ich lekceważyć - to jest ogromny aparat, o ogromnych możliwościach ludzkich, sprzętowych, organizacyjnych. Udoskonalili zresztą bardzo swoje metody działania od 13 grudnia. Ale nie można również wpadać w strach paralizujący nasze działania. Na tym chyba zresztą im najbardziej zależy: abysmy się bali o cokolwiek niezależnym w ogóle pomyśleć.

Czy boję się? W sensie ukąszenia mnie - nie. Natomiast odczuwam obawę, no, co będzie dalej. Wiemy z poprzednich doświadczeń, że każda wpadka przewodniczącego regionu powoduje duże perturbacje w Regionie. Powiem Ci szczerze, że osobście więzienia się nie boję. Nie uważaj tego, za jakisś "kozakowanie", ale nieraz myślę, w szczególności gdy jestem bardzo zmęczony, że może wreszcie bym odpoczął.

Red.: No, my wszyscy życzymy Ci, abyś mógł odpocząć już w wolnej i niepodległej Polsce. I obyś mógł się zajmować swoją fizyką jądrową. Do tego czasu ciągnij i prowadź nasz Region jak najpomysłniej. A propos zmęczenia. My już padamy, jest bardzo późno, a władciwie wcześniej. Już świta. Może byśmy na ten raz już zakończyli. Na koniec mamy życzenie, prośbę. Ostatni wywiad z Tobą przeprowadziła redakcja "Prawdy" dość dawno. Czy mógłbyś obiecać nam, że jeżeli coś istotnego będzie się działo w Regionie i w ogóle NSZZ "S", to znajdziesz dla nas, może nie aż tak dużo jak tym razem, czas?

Przew.IME.: Obiecuję, choć wymęczyliście mnie bardzo. Ja też już padam.

Red.: To dziękujemy Ci bardzo serdecznie i szczęść Ci Boże.

Przew.IME.: Z Bogiem.

c d ze str.56

Śmigły-Rydz, ostatni Marszałek Polski Niepodległej. Niżej skrzyżowane buławy i daty życia 1886-1941. Pod buławami słowa: w 100-lecie urodzin Solidarności Region Dolny Śląsk, a na dole: Brzeżany 1886-1986 Wrocław.

Poświęconą Tablicę odsłania p. Zbigniew Przydział, zastrużony pracownik Stoczni Rzecznej we Wrocławiu. Zebrani śpiewają Pieśń Konfederatów Barskich że". .nigdy przed mocą nie ugnieemy szyji" i jeszcze raz "Pierwszą Brygadę", a potem, zawsze odmawiany jak wieczne ślubowanie, przez każde kolejne pokolenie, Hymn Narodowy "Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy". I znowu las rąk i znowu palce ułożone w literę V. Ludzie nabierają nadziei, tablica ich integruje, jednoczy. "Chwała zwyciężonym" oraz "Być zwyciężonym i nie ulec-to zwycięstwo"-czytamy na nich. Chciałoby się powiedzieć-pesymistyczny optymizm, jakiś Polska niekonsekwencja. Ale to tylko pozorne. Ci, którzy stanęli wokół krzyża i ci co zapalili świece i złożyli kwiaty pod tablicami znają historię swojego kraju i wiedzą co znaczą słowa chwala zwyciężonym i wiedzą również że nieuległość w klęsce to gwarancja naszego bytu, to gwarancja naszego narodowego istnienia. Zwyciężeni, ale nie ulegli, byli pradziadowie spod Maciejowic, znał Berezyny i spod Ostrołęki. Zwyciężone ale nie uległe były pokolenia Kościuski, Dąbrowskiego i Traugutta, nieuległe choć pozornie pokonane było pokolenie Września 1939 i Sierpnia 1944, podobnie jak i nasze pokolenie Grudnia 1981.

Wszystko się powtarza w naszych dziejach a symbole przeszłości są znakami dnia dzisiejszego. Wrocław-miasto Solidarności, Wrocław skupiony wokół Lwowskiej Matki Bożej Poczieszenia i jak dawniej Lwów-Semper Fidelis, otrzymał piątą znak naszych czasów, piątą tablicę poświęconą wielkim tradycjom niepodległościowym XX wieku.

# KULISY ZAMACHU na JANA PAWŁA II, komunistycznej zbrodni stulecia

## Spis treści:

1. Komunistyczni przywódcy o Bogu i miłości chrześcijańskiej.
2. Cuda nad Wisłą.
3. Szok i szatański plan Kremla.
4. Bułgaria - narzędzie Moskwy do brudnej roboty.
5. Hotel "Witoska" w Sofii - państwowa rezydencja międzynarodowych terrorystów.
6. Bułgarska firma handlowa "KINTEX" - parawanem komunistycznych zbrodni.
7. Kilkanaście lat tragedii Turcji.
8. Ali AGCA - jeden z bezpośrednich zamachowców na Jana Pawła II.
9. Sylwetki niektórych przestępców z MAFII TURECKIEJ.
10. Zamach.
11. Konferencja prasowa w Rzymie, w biurze radcy śledczego E. Cudillo /26 X 1984/.
12. Konferencja prasowa w sofijskim hotelu Moskwa-Park Hotel /17 XII 1982/.
13. Politycy włoscy o zamachu na Papieża.
14. Oficerowie wywiadu bułgarskiego o zamachu na Papieża.
15. Czy Jan Paweł II wiedział o planowanym zamachu?
16. Wielki Papież - Wielką Miłością.
17. Sprawa zamachu na Lecha Wałęsę.
18. Reakcja Zachodu.
19. Podsumowanie.
20. Materiały źródłowe.

x x x

## 1. Komunistyczni przywódcy o Bogu i miłości chrześcijańskiej.

W. Lenin: "W rewolucji nie obchodzi mnie tylko Rosja. Ja pluję na Rosję. Rosja jest tylko pośrednim etapem w marszu światowej rewolucji dla zdobycia całego świata... Wolę milionera lub kapitalistę, który neguje Boga, niż chłopca czy robotnika wierzącego w Boga.. Od dzisiaj nie będziemy mieli litości dla nikogo i zniszczymy wszystko, by na tych ruinach wznieść naszą świątynię".  
Lenin określał siebie jako "osobistego wroga Boga".

Bucharin, czołowy teoretyk komunizmu, domagał się: "zniesienia chrześcijańskiej miłości bliźniego, najniebezpieczniejszej przeciwniczki komunizmu i środka dla zdobycia świata."

## 2. Cuda nad Wisłą.

W wyniszczanej i upadlanej przez zbrodniczy komunizm Polsce, zaczynają się prawdziwe cuda. Naród nasz, osaczony dookoła przez wrogi człowiekowi totalitarny system, otrzymuje prawdziwe dary z Niebios: kardynała S. Wyszyńskiego - Prymasa Tysiąclecia oraz kardynała K. Wojtyłę, Wielkiego Papieża Polaka.



"Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój. I odnowi oblicze Ziemi. Tej Ziemi!" - wołał do Boga nasz Papież na pl. Zwycięstwa w Warszawie, 2 czerwca 1979 r.

I stało się. Bóg chyba wysłuchał naszego Wielkiego Rodaka - Namiestnika Chrystusa. Naród polski powoli zaczął się dźwigać z kolan. Powoli zaczął wyprostowywać swój kręgosłup. Naród nasz zaczął powoli myśleć.

Kościół katolicki i jego kapłani byli i są razem z tym podnoszącym się z kolan Narodem.

W rok później, kolejny cud nad Wisłą - powstaje NSZZ "Solidarność" pokojowy, patriotyczny, o wyraźnie chrześcijańskiej orientacji ruch narodowy. Kościół katolicki i Solidarność! Razem! Zakłamany i zbrodniczy komunizm zaczyna się sypać w kraju nad Wisłą. Powstaje potencjalne zagrożenie przeniesienia się wspaniałych idei Solidarności na pozostałe kolonie Moskwy.

### 3. Szok i szatański plan Kremla.

Na wieść o wyborze kard. K. Wojtyły na Papieża, Kreml doznał prawdziwego szoku. Papieżem został Polak i to człowiek, który przeciwstawił się staraniom poddanego obcemu mocarstwu rządu, mającym na celu pognebnienie Kościoła w jego kraju; człowieka, który znając z własnego doświadczenia ciężką pracę robotnika, nie godził się na uciski i upokorzenia, jakie musieli oni znosić z rąk władzy komunistycznej. I wreszcie człowieka, który w walce o wyzwolenie religijne i polityczne porwał za sobą niezliczone rzesze ludzi z całego radzieckiego imperium. Papież mówił nie tylko o Polsce, ale także o "pobratymczych sąsiednich ludach i narodach".

Jan Paweł II był i jest nie tylko człowiekiem głęboko religijnym, ale także do szpiku kości Polakiem.

**NIE MA NA ŚWIECIE WIĘKSZEJ SIŁY NIŻ TA, KTÓRĄ REPREZENTUJE WIARA IDENTYFIKUJĄCA SIĘ Z PATRIOTYZMEM.**

Papież porwał za sobą zniewolone narody ZSRR. Podziemny dziennik "Kronika Litewskiego Kościoła Katolickiego", taką radę Papieża cytował:

"Wierni będą mieli dokładnie tyle wolności, ile zdołają jej uzyskać sami".

I Litwini natychmiast zastosowali się do słów Ojca Świętego. Po wyborze polskiego papieża - duchowni litewscy powołali komitet obrony praw wierzących, który w pierwszym oficjalnym oświadczeniu zadeklarował bezwarunkowe posłuszeństwo Janowi Pawłowi II, oraz stwierdził, że Kościół jest odpowiedzialny wyłącznie przed papieżem i nie podlega sądownictwu państwowemu. Był to niewiarygodny akt buntu w stosunku do antyludzkiego reżimu komunistycznego, który wymaga absolutnego podporządkowania się w każdej sprawie. Papież zaraz pospieszył z poparciem. Odmówił uznania władz kościelnych, zamianowanych przez partię i przyznał kapelusze kardynalskie in pectore znanemu przywódcy katolików litewskich, biskupowi Stepanoviciusowi, przebywającemu od 20 lat na zesłaniu. Po upływie prawie pół wieku trwającej straszliwej okupacji sowieckiej, nieustannych prześladowań, katolicy litewscy stanowiący 5/6 społeczeństwa republiki - wyszli na ulice /biorąc udział w procesjach i religijnych uroczystościach/, a także zaczęli podpisywać zbiorowe petycje. W międzyczasie Kościół litewski zaczął wydawać podziemne biuletyny i powołał do życia podziemne seminarium duchowne, kilka zakonnych zgromadzeń żeńskich i tajne stowarzyszenie laikatu.

Również drgnęły serca milionów Ukraińców, którzy przez całe wieki znajdowali wsparcie duchowe i polityczne w swym Kościele Katolickim Obrządku Wschodniego, zwanego Kościołem Unickim. Na wieść o wyborze Karola Wojtyły, Kościół Unicki nieprawdopodobnie prześladowany, z nowymi siłami przystąpił do walki. Jan Paweł II energicznie zajął się problemem. Wiosną 1980 r. zwołano pierwszy synod biskupów unickich, którzy zażądali otwarcia ich kościołów i przywrócenia wolności religijnej. Wkrótce potem Ukraińcy zorganizowali komitet obrony praw Kościoła. Na oczach najpotężniejszej i najbardziej krwawej policji świata - w podziemnym Kościele Unickim sprawowało swoje funkcje 500 kapłanów. W lutym 1983 r. Ojciec Święty zwołał nowy synod biskupów unickich, zachęcając ich do kontynuowania swojej pracy. W tym też roku, nadał kapelusze kardynalskie trzem innym biskupom bloku wschodniego, w tym łotewskiemu biskupowi VAJVODS, od lat przebywającemu w sowieckim łagrze.

Podobnie zaczęło się dziać na Łotwie i Białorusi.

W Czechosłowacji zbrojnie okupowanej od 1968 r., na jedno słowo Jana Pawła II, z utworzonego przez partię fasadowego frontu religijnego "Pacem in terris" wystąpili prawie wszyscy - pozostali tylko nieliczni. Jedynie ogromne poczucie rzeczywistości papieża umożliwiło uniknięcia starcia zbrojnego.

Przypomnijmy jeszcze, że 15 I 1981 r. przywódca Solidarności Lech Wałęsa został przyjęty przez Ojca Świętego. Spotkanie miało prawie charakter wizyty głowy państwa - brakowało tylko powitania na dziedzińcu św. Damazego przed frontem gwardii szwajcarskich i przy dźwiękach hymnu narodowego. Za to wydarzyło się coś więcej: Ojciec Święty, Wałęsa, związkowcy i polscy dziennikarze odśpiewali wspólnie starą, lecz ciągle aktualną pieśń o charakterze niepodległościowym: Boże, coś Polskę. Wałęsa padł na kolana przed tronem papieskim i trwał tak przez chwilę opierając się delikatnym wysiłkiem Papieża, który usiłował podnieść go z kłęczek. Była to nieprawdopodobnie wzruszająca, nieopisana scena - jakby żywcem wzięta ze średniowiecza: hołd wiernego sługi, oddanego swemu ukochanemu władcy. Potem przez kilka minut Ojciec Święty i przywódca Solidarności pozostali zamknięci w bibliotece, rozmawiając w cztery oczy.

23 lutego 1981 r. Breżniew na Zjeździe KPZR oświadczył: "Zakamują się w Polsce filary socjalizmu". Dodał, że konieczne jest energiczne działanie. Zaś 23 marca agencja TASS opublikowała mrozący krew w żyłach komunikat, wg. którego Solidarność przygotowywała pucz - blokując wszystkie drogi, okupując centrała telefoniczne i opanowując sieć telewizyjną.

Ani jedno słowo tego komunikatu nie odpowiadało prawdzie.

12 maja została oficjalnie uznana Solidarność rolników.

13 maja zawodowy, wynajęty morderca strzelał do Jana Pawła II.

Jeżeli Polska jako kraj zauroczony swoim papieżem już była niebezpieczna dla ZSRR, to Polska ukazana w świetle, w jakim przedstawiła ją agencja TASS - stawała się dla ZSRR zupełnie nie do przyjęcia. \* Ojciec Święty poinformował ZSRR, że jeżeli Rosjanie wystąpią przeciw Polsce, to on powróci do ojczyzny, aby trwać w oporze u boku swojego narodu. Potwierdził to Prymas Wyszyński.

Przebywający na wygnaniu przywódca Kościoła Ukraińskiego, arcybiskup M. Lubacziwski stwierdził, że "kiedy Ojciec Święty zaczął bronić Solidarności, Jurij ANDROPOW zdecydował, że powinien zostać zabity".

Jordan MANTAROW, wysoki funkcjonariusz bułgarskich służb bezpieczeństwa, działający w Paryżu w latach 1979-81 wyznał, że Papież

\*/ Pamiętajmy też, że wkrótce po powstaniu Solidarności, pod koniec 1980 r.

Jan Paweł II był traktowany przez ZSRR z dużą nieufnością. Sam jego wybór uważano za wyrachowany spisek antyradziecki, zorganizowany przez doradcę prezydenta Cartera, Zbigniewa Brzezńskiego, w celu oderwania Polski od bloku sowieckiego. Kreml był utwierdzony w przekonaniu, że świat kapitalistyczny marzy wyłącznie o okrażeniu i zdławieniu ich komunistycznego państwa. Mówiło się nawet, że był to główny powód, dla którego polski papież miał zostać wyeliminowany.

Jak ogromne zagrożenie dla Kremla stanowi Jan Paweł II, można wnioskować z ich pełnych nienawiści i jadu wypowiedzi. Tylko dla przykładu periodyk "Polityczeskoye Samoobrazowanie", cytowany przez sowiecką agencję TASS, oskarżył Watykan o dokonywanie "niezliczonych aktów sabotażu ideologicznego", podburzanie do buntu niespokojnych elementów w Polsce i "sprzyjanie agresywnym celom imperializmu oraz nieprzyjaciółom polityki odprężenia".

"Wróg ideologiczny przebiegły i niebezpieczny", "wojujący antykomunista", "złośliwy, ordynarny, wiarołomny i zacofany sługus amerykańskich militarystów", który walczył z socjalizmem w interesie swoich "wspólników zza oceanu i swojego nowego mocodawcy z Białego Domu" - tak to w marcu 1981 r. na łamach dziennika "Polimik" Rosjanie wyrazili publicznie swoją opinię o Janie Pawle II.

Ówczesny minister spraw zagranicznych ZSRR Gromyko tak przewidywał: "Jan Paweł II pielgrzymujący po ojczyźnie będzie wywierał na tłumy taki sam efekt, jaki wywiera w Iranie ayatollah Homeini", zaś w parę lat później, sowiecka agencja TASS miała się wyrazić, że Solidarność nie powstała w "wyniku zaburzeń 1980 roku, lecz ukształtowała się w łonie Kościoła".

Oto niektóre tylko oficjalne wypowiedzi ZSRR, którym wtórowała zjadale propaganda niektórych pozostałych państw komunistycznych. Ani razu nie nastąpił protest ze strony władz PRL na te nikczemne oskarżenia Wielkiego Polaka. Powtórzmy raz jeszcze: wybór Polaka na papieża i powstanie Solidarności stanowiło i stanowi nadal ogromne, potencjalne zagrożenie dla całego bloku wschodniego. Tego Moskwa tolerować nie mogła.

Głowa Kościoła Katolickiego Jan Paweł II, Przywódca NSZZ "Solidarność" - Lech Wałęsa oraz "Solidarność", mają ulec zgładzeniu i likwidacji, przy czym Ojciec Święty i Wałęsa mają być zabici przy udziale wywiadu bułgarskiego, mającego na usługach i pod ścisłą kontrolą Mafii Turecką, która z kolei kontroluje organizacje terrorystyczne.

Międzynarodowy spisek na życie Papieża-Polaka był bardzo złożony. Nie chodziło tu po prostu o zabójstwo głowy Kościoła Rzymsko-Katolickiego. MAFIA TURECKA działająca pod ścisłą kontrolą BUŁGARSKICH służb bezpieczeństwa, CAŁKOWICIE podległych RADZIECKIEMU KGB, wynalazła odpowiedniego człowieka a następnie ZATARIA za sobą ślady, stwarzając całkowicie MYLIĄCY obraz zbrodniarza. I tak na światło dzienne wypłynął turecki morderca /Ali Agca/ "związany z ekstremistyczną prawicą", który następnie przemierzył pół Europy, wędrując od jednego nazistowskiego Szarego Wilka - do drugiego. Tym sposobem wszystkie okoliczności, jeżeli już miały coś wskazywać, to na ewentualny międzynarodowy spisek, ale spisek ekstremistycznie PRAWICOWY, odległy od Związku Radzieckiego.

W rzeczywistości Szare Wilki z którymi Agca się kontaktował, działały na rzecz MAFII TURECKIEJ i były przez nią zatrudnione i kontrolowane, która ze swej strony kontrolowana była ściśle przez tajne państwowe służby bułgarskie /DS/, całkowicie podporządkowane radzieckiemu KGB.

W Raporcie wywiadu jednego z państw zachodnich z dnia 19 V 1981 r. a więc jeszcze przed ustaleniami włoskich służb, napisane jest m.in. że jesienią 1980 r. Kreml dowiedział się, że choroba Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Tysiąclecia i Ojca Narodu Polskiego weszła w ostatnie stadium i że pozostało mu jedynie niewiele miesięcy życia. W ten sposób chciano wykorzystać okazję, by powiązać śmierć kard. Stefana Wyszyńskiego z czynem "szaleńca", który miał wyeliminować Papieża. /Liczone na to, że nieunikniona śmierć Prymasa Tysiąclecia i zamordowanie Papieża-Polaka będzie śmiertelnym ciosem dla dźwigającego się z kolan Narodu Polskiego/.

Generał Ustinow, minister obrony ZSRR miał przedstawić plan, o którym powiadomił pozostałych członków Paktu Warszawskiego podczas tajnego zebrania w listopadzie 1980 r.. Nie wszyscy obecni mieli wyrazić nań zgodę, zwłaszcza dotyczy to Rumunów, w związku z czym został on zmodyfikowany. Papież miał zostać jedynie unieszkodliwiony tak, żeby jako ranny nie był w stanie sprawować swojego urzędu. Operacja ta została poruczona wywiadowi naczelnego sztabu radzieckiego i Ustinow miał wziąć na siebie odpowiedzialność za jej wykonanie. KGB wybrało wśród najsprawniejszych prawicowych terrorystów Mohameda Ali Agcę, znajdującego się już od dłuższego czasu na pierwszym miejscu na liście radzieckiej służby bezpieczeństwa. Już przy końcu 1979 r. radziecki wywiad zorganizował przy pomocy pewnych oficerów ucieczkę z więzienia terrorysty AGCY, skazanego na śmierć. Po ucieczce z więzienia spędził on jakiś czas m.in. w obozie szkoleniowym dla terrorystów w pobliżu Simferopola na Krymie, gdzie ćwiczył się w strzelaniu do przedmiotu poruszającego się powoli /dowodów na pobyt Agcy na Krymie jak dotychczas nie podano - przyp. "P"/. Taka jest w skrócie treść raportu, sporządzonego przed ustaleniami śledztwa prowadzonego w sprawie zamachu na papieża przez służby włoskie.

Pod koniec 1962 lub na początku 1963 r. ZSRR zdecydował, że od tej pory brudne i kompromitujące roboty, takie jak np. morderstwa polityczne, nie będą powierzane obywatelom radzieckim, ale bandytom-obcokrajowcom i agentom innych narodowości, takich, których trudno byłoby skojarzyć z ich mocodawcami znad Wołgi.

#### 4. Bułgaria - narzędzie Moskwy do mokrej roboty.

Bułgaria, małe, 9-milionowe państewko, najbardziej ortodoksyjna wśród komunistycznych wasali Moskwy, była najposłuszniejszym, najważniejszym i najużyteczniejszym sojusznikiem ZSRR w sprawie terroryzmu, dywersji i mordów politycznych. Todor Żiwkow, sprawujący od samego początku funkcję I Sekretarza Bułgarskiej Partii Komunistycznej, ślubował Republice Rad "wierność na śmierć i życie". W żadnym innym kraju bloku wschodniego członek biura politycznego nie uczestniczył regularnie w obradach lokalnego biura. W Bułgarii jest to przyjęte. Premier Bułgarii, urodzony na ziemi rosyjskiej, więcej lat swojego życia spędził w Moskwie niż w Sofii. Bułgaria w imieniu radzieckiego KGB wspomagała już w początkach lat 70-tych terrorystów ze wszystkich stron Europy Zachodniej, organizując ich przeszkolenie, zaopatrując w broń, zapewniając bezpieczne schronienie, dbając o ich wypoczynek i rozrywki. Bułgaria szczególnie opiekowała się - zarówno lewicowymi jak i prawicowymi - terrorystami Turcji, prokurując im większości niezbędnych środków, wykorzystywanych przez nich do najbardziej zbrodniczych i tragicznych w skutkach akcji. Trwało to - w stosunku do Turcji, aż do 1980 r., czyli do objęcia w tym kraju władzy przez wojsko, by ratować demokrację i państwo.

Zbiegli na Zachód wysocy oficerowie bułgarskiej bezpieki opisywali jak funkcjonuje od wewnątrz Dzierżawna Sigurnost /DS/, czyli bułgarska służba bezpieczeństwa. DS jest całkowicie podległa ZSRR. Oficerowie KGB bezpośrednio odpowiedzialni przed Moskwą należą do wysokiego dowództwa wszystkich siedmiu departamentów DS - Wywiadu, Kontrwywiadu Kontrwywiadu Wojskowego, Zaplecza Technicznego, Bezpieczeństwa i Porządku, Propagandy oraz Informacji i Analiz. Jak wiadomo D.S. zatrudnia ok. 400 oficerów KGB, z których 300 należy do pierwszego i trzeciego departamentu.

Wg. CIA, w Sofii działa 110 superkontrolerów sowieckiej KGB. Ich bułgarscy koledzy kontrolują Mafię Turecką. Ali Agca był odpowiedzialny właśnie przed nimi.

Pułkownik Stefan Swerdlew, były szef wywiadu bułgarskiego, który schronił się na Zachodzie oświadczył podczas wywiadu prasowego, że służby wywiadowcze państw komunistycznych były zawsze kierowane całkowicie przez KGB: nie mogą nic zrobić i nigdy nie zrobiły bez otrzymania stamtąd uprzednio rozkazu lub zgody, zaś Bułgaria stała się jednym z największych ośrodków w nielegalnym handlu bronią i narkotykami. Stała się jednym z największych ośrodków mających na celu w imieniu Moskwy doprowadzić do destabilizacji Zachodu.

Władimir SACHAROW, były agent KGB, który uciekł z ZSRR złożył w TV amerykańskiej NBC deklarację: "KGB musi wiedzieć i wie wszystko to, co w jakimkolwiek momencie robi wywiad bułgarski. Wywiad bułgarski jest kontrolowany w sposób jak najściślejszy i jest jak najbardziej bliski sowieckiemu KGB".

H. J. Horchem z urzędu do walki z terroryzmem dla obrony Konstytucji Zachodnioniemieckiej dodał: "KGB organizuje terroryzm międzynarodowy. Chodzi tu o fakt udokumentowany, o którym wywiady zachodnie są znakomicie poinformowane".

R. CLINE, ex-szef "Intelligence Service": "... A z całą pewnością wywiad bułgarski jest ramieniem sowieckiego KGB". Wg. Cline oraz ex-dyrektora sekcji do spraw karnych bułgarskiego MSW, który zbiegł do USA, na stanowiskach kluczowych w służbie bezpieczeństwa państwowego w Sofii pracują również funkcjonariusze KGB. Oni to odsyłają do Moskwy raporty przybywające z Włoch i innych krajów europejskich, przekazując następnie agentom rozkazy operatywne. Żadna operacja szpiegowska, terrorystyczna, czy dywersyjna nie może wymknąć się spod kontroli tych z górą 110 supernadzorców Moskwy. Ich działalność koordynuje 11 departament Pierwszej Dyrekcji Centralnej KGB z siedzibą na pl. Dzierżyńskiego w Moskwie.

Suzanne LABIN w szczegółowym artykule nt. międzynarodowego terroryzmu podkreśliła znany fakt, że zarówno lewicowi, jak i prawicowi terroryści bywają szkoleni w krajach bloku wschodniego, zwłaszcza w ZSRR, Bułgarii, Czechosłowacji, WRD, na Kubie i w Libii i że KGB, które tym wszystkim kieruje, posługuje się tymi kanałami w zależności od potrzeb.

Z kolei każda sekcja DS poza granicami Bułgarii jest na miejscu podporządkowana przez odpowiedniego oficera przebywającego na terenie ambasady bułgarskiej a podległego WYŁĄCZNIE KGB. Nigdy i pod żadnym pozorem Bułgarzy nie mogliby z własnego rozędu podjąć podobnej decyzji dotyczącej papieża. Gdyby ktokolwiek kiwnął palcem z własnej inicjatywy, nastąpiłaby masowa czystka. Sofia nie ma absolutnie żadnej międzynarodowej autonomi strategicznej

Cytowany wcześniej płk Swierdlew organizował operacje DS poza granicami kraju i uczestniczył w zebraniach służb bezpieczeństwa Układu Warszawskiego: "Jeśli chodzi o zamach na papieża, decyzja tak wielkiej wagi musiałaby zostać podjęta przez radzieckie Biuro Polityczne i samego Breżniewa. Tylko w takim przypadku szef KGB otrzymałby

połączenie wprowadzenia projektu w życie" - powiedział Swierdlew na łamach ultralewicowego "Liberation". Dodał, że niezależnie od kogo wyszedłby rozkaz, polecenie przekazania go Bułgarii przedło przez ANDROPOWA oraz że w całym Układzie Warszawskim Bułgarzy są znani ze swej podatności do wykonywania najbrudniejszych zadań i każdej "mokrej roboty", zaś Jordan MANTAROW, zbiegły na Zachód szef bułgarskich tajnych służb na Paryż stwierdził, że pomysły spisku powstał w ZSRR. Gdy Ojciec Święty całym sercem popierał żądania "Solidarności" - KGB rozpoczęła wraz "z tajnymi służbami bułgarskimi zastanawiać się, jak wyeliminować z gry Jana Pawła II" i że "Agca został wybrany jako fizyczny wykonawca zamachu, ponieważ całemu światu kojarzył się z terrorystycznym ruchem prawicowym i nikt nie kojarzył go z żadnym z krajów komunistycznych. Gdyby wszystko przebiegło zgodnie z planem, po wykonaniu swego zadania, także on powinien zostać zabity na Placu św. Piotra".

Pod ścisłym nadzorem specjalnej sekcji KGB w Sofii przez ponad 10 lat tajne państwowe służby bułgarskie pełniły i być może pełnią nadal ważną rolę w rozwoju międzynarodowego terroryzmu, w destabilizacji Turcji, Włoch, Jugosławii i Grecji, w dystrybucji broni na Bliskim Wschodzie i poprzez dostarczanie do Europy Zachodniej OGROMNEJ ILOŚCI NARKOTYKÓW - w degradacji moralnej, fizycznej i finansowej Zachodu. Przemyt narkotyków był świadomie zdecydowaną przez Układ Warszawski rozgrywką polityczną.

"Nasi mordercy nie chybą nigdy celu" - chwalił się I sekretarz partii T. Żiwkow dziennikarzowi C. Sulsbergerowi.

Ale Bułgaria nie jest jedynym krajem komunistycznym, którego rząd popiera szmugiel narkotyków na Zachód. Dla przykładu, w 1970 r. amerykańska instytucja d/s kontroli i walki z narkotykami - DEA, podała do publicznej wiadomości, że 7.V.1970 r. został aresztowany M. Suarez Dominguez, który był szefem meksykańskiej policji śledczej w latach 1958-59. Znalaziono u niego 88 funtów heroiny. Po wszczęciu śledztwa popełnił on samobójstwo. W toku rozprawy ujawniono, że narkotyki pochodziły ze Wschodniego Berlina, ze środowisk wywiadu komunistycznego. Rzecznicy DEA potwierdzili, że w latach 1968-69 Suarez odbył pięć podróży do stolicy Niemiec Wschodnich, gdzie przekazano mu 147 kg heroiny i 5 kg morfiny. Suarez odbywał podróż posługując się paszportem dyplomatycznym w towarzystwie dwóch tajemniczych Polaków, którzy ukatwili mu dostanie się do Niemiec komunistycznych z ominięciem kontroli ostemplowania jego paszportu, co mogło się udać jedynie agentom wywiadu komunistycznego. Przekazanie narkotyków odbyło się w apartamencie Berlina Wschodniego, który był miejscem spotkań agentów STASJ /niemiecki wywiad komunistyczny/ i ich informatorów. Lotyem, który pchnął Suareza do oddania się w ręce wschodniemieckich przemysłników państwowych było przegranie przez niego 1,5 miliona dolarów w kasynie w Las Vegas i pragnienie odzyskania ich w jak najszyszym czasie.

#### 5. Hotel Witosza w Sofii - państwowa rezydencja międzynarodowych terrorystów.

To superluksusowy hotel, o jakim może zamarzyć niejedno zamożne państwo. Jest tam wszystko, dla najbardziej nawet wybrednych gości. Ale przepiękny człowiek na ogół wejścia tam nie ma. Hotel ten jest pod najściślejszą z możliwych ochroną państwowych tajnych służb bułgarskich. Cały personel, poczynając od pokojówek i prostytutek

- to DS lub ludzie z nimi współpracujący. W każdym pokoju jest zainstalowany podsłuch, zaś na 19-tym piętrze dodatkowo fotokamery. Agenci Bułgarscy dzień i noc obserwowali wszystkich gości hotelowych, nikt i nic ani przez jedną minutę nie umknie uwadze tajnikom. Ten socjalistyczny hotel był miejscem, gdzie odbywały się międzynarodowe transakcje obrotu bronią, narkotykami i wszelką kontrabandą. To tu spotykali się główni szefowie międzynarodowych mafii, organizacji terrorystycznych itp. To tu zajmowali oni luksusowe apartamenty. To tu wreszcie międzynarodowi bandyci i terroryści zawierali porozumienia, określali strefy wpływów. To w hotelu Witosha właśnie odbył się w 1981 r. bardzo ważny międzynarodowy zjazd bandytów. W tym hotelu przebywał przez ponad 1, 5 miesiąca Ali Agca, po swojej skrytnej ucieczce z tureckiego więzienia. Tu poznał agentów bułgarskich - organizatorów późniejszego zamachu na Jana Pawła II. Tutaj też zorganizowano mu spotkanie z głównymi szefami MAFII TURECKIEJ. Oczywiście, że wszystko to odbywało się za zgodą i pod ścisłą kontrolą bułgarskich służb bezpieczeństwa, którym mafijne organizacje odwdzięczały się, przyjmując najbardziej zbrodnicze zlecenia.

Podsekretarz MSZ Włoch Costa powiedział językiem dyplomatycznym: "Jest jednak pewne, że wybitni handlarze bronią i narkotykami nie napotykają zbyt wielu trudności przy wjeździe do i wyjeździe z Bułgarii ażeby załatwić swe interesy w dobrze znanych hotelach w Sofii. Wiadomo, że Stany Zjednoczone wypowiedziały świeżo zawarty układ z Bułgarią na temat walki z narkotykami" /Gente, 31 XII 1982/.

6. Bułgarska firma handlowa "KINTEX" - parawanem komunistycznych zbrodni.

Siedziba "KINTEX-u" znajduje się przy bulwarze Antona Iwanowa w Sofii. Jest wyposażona w najnowocześniejszy sprzęt niezbędny dla szpiegostwa. Dysponują dodatkowymi "pomieszczeniami" na terenie stolicy Bułgarii, a także biurami w miastach portowych: w Warnie i Burgas. Posiada "garaże" służące jako magazyny na towary z kontrabandy. Utrzymuje ścisłe kontakty z bułgarskimi przedsiębiorstwami handlu zagranicznego; w Turcji ma powiązania z Balkan-Tourist, Balkan-Ship i Tap-Ek. Personel Kintexu jest przeszkolony w dziedzinie szpiegostwa i wchodzi w skład tajnych służb bułgarskich. Pomińmy tu szczegóły techniczne i operacyjne przerzutów oraz współpracy komunistów bułgarskich z mafią turecką.

Za to przykłady niektórych tylko operacji, w które zaangażowany był Kintex.

- 1978 - Kintex zorganizował przemyt do Turcji broni hiszpańskiej małego kalibru.
- 1979 - W 1977 r. Bułgaria zakupiła od Argentyny 5 000 automatycznych Browningów kalibru 9 mm. Broń ta w 1979 r. znalazła się w posiadaniu terrorystów tureckich. Została zidentyfikowana po dostarczeniu przez Argentynę odnośnych numerów rejestracyjnych.
- 1979 - Turcy opanowali statek przewożący 1.500.000 ładowników przeznaczonych dla separatystów kurdyjskich na wschodzie kraju. Oprócz tego transport zawierał Makarowy produkcji sowieckiej i czeskie Skorpiony w nowej wersji 9 mm.
- 1979 - Broń sowiecka dociera szmuglem do Turcji nie tylko drogą morską przez Warnę i Burgos, ale także od strony Syrii.

- 1979 - Marynarka turecka wyłowila z morza zatopione przez kontenerowce bułgarskie i radzieckie - pojemniki zawierające broń.
- 1980 - Handlowiec radziecki wiazywszy ładunek broni w Warnie, przeszmu-glował go do Samsun i Trazbun w Turcji. Stamtąd broń przetrans-portowano do Erzerum we wchodniej Turcji.
- 1980 - nacjonalistyczna partia turecka dokonala przemytu heroiny do RFN przeznaczając uzyskane za sprzedaż narkotyków pieniądze na zakup broni.
- 1980 - MLAPU - Zjednoczona Propagandowa Armia Marksistowsko-Leninowska szkolona przez lata w Bułgarii, wyslala do Turcji elementy wywrotowe, majace zakłócić ład demokratyczny w tym kraju.
- 1981 - W styczniu odbył się proces 8-iu Turków oskarżonych o szpiegos-two na rzecz Bułgarii. Kluczowym ich obrońcą był Muzafer Sengil znany aktywista Der Sulu. Proces poprzedziły liczne aresztowania a radzieccy attaches wojskowi przykapani na gorąco z materiałami i informacjami szpiegowskimi pochodzącymi z Der Sulu, zostali wydaleny z Turcji.
- 1982 - W połowie tego roku na wszystkich szczeblach Kintexu, łącznie z kierowniczym, zostali zatrudnieni liczni tzw. "doradcy radzieccy".

Firma import-export Kintex niejednokrotnie stawała się głośna. Np. władze brytyjskie wszczęły były śledztwo w stosunku do Kintexu z powodu handlu bronią i narkotykami między Wielką Brytanią a Wschodem, w szczególności zaś z Turcją.

W 1973 r. zajmował się nią nawet Kongres amerykański. Laster Woolf - deputowany amerykański potwierdził, że Komisja do spraw zagranicznych Izby Reprezentantów jest poinformowana o tym, że Bułgaria służy jako droga dla handlu heroiną między Turcją a Francją".

W samym tylko roku 1982 wyeksportowano z Turcji przez Bułgarię, z prze-znaczeniem dla Zachodu - 13 ton heroiny.

## 7. Kilkanaście lat tragedii Turcji.

Lata 1966-73 oznaczały się w Turcji przechodzeniem terroryzmu do fazy pełnego rozkwitu.

Lata 70-te, kiedy to dorastał Ali Agca, przyszły zamachowiec na papieża, były dla Turcji okresem strasznym: terroryzm dosłownie szalał. W Turcji notowano, do czasu przejęcia władzy przez wojsko, najwyższy na świecie procent akcji terrorystycznych. Broń dostarczano terrorystom tureckim ze źródeł palestyńskich przez Syrię, oraz z Bułgarii poprzez ich spec-jalną, znaną nam już firmą Kintex. Bułgaria w sposób celowy i świadomy utrzymywała, kontrolowała i KSZTAŁTOWAŁA MAFIĘ TURECKĄ, wykorzystując ją jako wygodne narzędzie do swoich komunistycznych celów, oraz reali-zowała część zbrodniczego planu ZSRR mającego spowodować upadek demokra-cji w Turcji. MAFIA TURECKA za to wsparcie przyjmowała na siebie polityczne zobowiązania wobec Bułgarii.

1 II 1979 r. został zabity słynny dziennikarz turecki - Abdi İPEKKA, dyrektor jednego z najpoczytniejszych tureckich periodyków. İpekka był ogromnym autorytetem i rzecznikiem idei autentycznej demokra-cji społecznej, wolności osobistej, trwałej przyjaźni z Zachodem. Był w tym czasie chyba jedynym człowiekiem w Turcji, którego słuchano. Był ostatnim głosem rozsądku, który na łamach dziennika "Milliyet" uciszał wzburzone umysły. Przed śmiercią usiłował pogodzić skłócone ze sobą partie: rządzących socjalistów i konserwatywną. Chciał nakłonić



obie do wspólnej walki przeciw oceanowi terroryzmu - lewicowego i prawicowego. Zarówno lewica jak i prawica posługiwały się lewicowymi siłami podziemnymi. Turecka MIT /odpowiednik CIA/ zajęta zaś była fabrykowaniem fałszywych zarzutów przeciw jednej lub drugiej partii jeżeli nie obu naraz. Zabójstwo Ipekci stało się początkiem WIELKIEGO LPKU i ostatecznym dowodem na to, że Turcją rządzi już tylko terroryzm, kontrolowany i wspomagany przez państwa komunistyczne.

Mordują się nawzajem obie ekstermistyczne bandy terrorystyczne - ekstremalnie prawicowe i ekstremalnie marksistowsko-leninowska. Broni otrzymują tyle, że nie mogą jej już "przełknąć". Przykładowo podać można, że w 1979 r. transport broni przygotowanej przez bułgarski "Kintex" został decyzją mafii tureckiej przyznany miejscowemu szefowi partii nacjonalistycznej, która grupowała Szare Wilki w Samsun nad Morzem Czarnym. Ów ze swej strony zrezygnował z niej na rzecz przeciwników ideologicznych z pobliskiej Fasty, będącej wówczas w ręku Dev-Solu, który stworzył w mieście ludową komunę leninowską. Niewyobrażalne okrucieństwa tam popełnione przez leninowców sprawiły, że w 1982 r. zostało postawionych pod sąd ponad 400 aktywistów rządzącej partii lewicowej. Wtedy, gdy do Fasty wkroczyło wojsko tureckie, broni, z której zrezygnowały Szare Wilki, znajdowała się jeszcze w magazynach "Kintexu".

Turecka partia komunistyczna na pd-wsch. kraju zdołała zgromadzić 844 rakiety RPG-7 produkcji ZSRR - ilość wystarczająca do wyposażenia całej armii.

Bułgaria posyłała nielegalnie do Turcji wszelkiego rodzaju broń: drogą morską z Warny i Burgas oraz lądową za pomocą TIR-ów. Każdego miesiąca przez sam tylko Hardapas - do Turcji szmuglowano 15-20 tysięcy sztuk broni. Tureccy terroryści kontrolowani przez MAFIĘ TURECKĄ otrzymywali broń nawet z Czechosłowacji, skąd specjalnymi barkami rzeczonymi przewożona była Dunajem, przez Bułgarię aż do Morza Czarnego.

Wyjątkowo powściągliwa turecka Prokuratura Generalna zdecydowała się, bardzo delikatnie przemówić:

"Pewne granicząc z nami państwo zaopatrywało terrorystów w broń i kierowało jej przetrzudem do naszego kraju... Przemysł na taką skalę wymaga zazwyczaj wiele czasu, pieniędzy, wyposażenia, wykwalifikowanego personelu i ochrony prawnej. A jednak broń przygotowana przez pobliski kraj dociera do adresatów w przeciągu 24 godzin... Organizacja przemysłowa dostarczała broń wszelkim formacjom terrorystycznym niezależnie od ich orientacji ideologicznej. Ugrupowania terrorystyczne ze swej strony również odgrywały w tym przemyśle znaczną rolę... Ci, którzy zajmowali się rzeczonym szmuglem, ściśle współpracowali z organizacjami kontrolowanymi przez pewne państwo..."

Jeden z tureckich generałów wyznał, że sprzedając heroinę przemycaną do Europy Zachodniej, terroryści prawicowi mogli uzyskane pieniądze przeznaczyć na zakup broni; terroryści lewicowi natomiast zdobywali broń za cenę określonych usług politycznych, zaś U. Mumcu, turecki dziennikarz o orientacji skrajnie lewicowej nie mógł wybaczyć komunistycznej Bułgarii zdrady: w lewicowym dzienniku "Avanti" pisał o Bułgarii:

"Wspomaganie tych, którzy przemycają narkotyki i broń jest hańbą dla kraju, który określa się jako komunistyczny. Kintex zaopatrywał w broń terroryzm ekstremistycznie prawicowy jak i ekstremistycznie lewicowy w moim kraju".

W sierpniu 1980 r. władzę w Turcji przejmuje wojsko. Rozpoczyna się walka z terrorem, walka z tymi, którzy podjęli się obalenia demokracji. Rozpoczynają się też na nowo śledztwa. Wówczas właśnie po objęciu rządów przez wojsko ujawniono szereg nieznanych dotąd faktów. Jak wyszło później na jaw /Sąd wojskowy w Istambule 16.I.1984/ IPEKCI został zabity na rozkaz "ojca chrzestnego" MAFIII TURECKIEJ wielkiego ABUZERA UGURLU, aby nie mógł ujawnić tego wszystkiego co wiedział o powiązaniach i współpracy MAFII z rządem bułgarskim. Należy tu wspomnieć, że oskarżyciel publiczny pierwszego procesu w sprawie zabójstwa I-pecki w okresie rządów socjalistów, płk. S. Takkeci robił wszystko, aby osłonić MAFIĘ TURECKĄ i upiewnić Szare Wilki. W r. 1982 został on skazany na karę śmierci i rozstrzelany. Udostępniony szerokiemu ogółowi akt oskarżenia w/w Sądzie obejmował również, oprócz SZEFA A. UGURLU i A. Agcy, 10-ciu innych Turków, a wśród nich doskonale znanych terrorystów: O. CELIKA i M. SENERA. Wszyscy oni wg. tureckiego aparatu sprawiedliwości przebywali w Bułgarii.

H.S. GUNES - ex-szef tureckiego MSW miał w 1982 r. a więc po objęciu władzy przez wojsko bardzo poważne kłopoty. Prowadzono przeciwko niemu śledztwo. Jego brat, do chwili aresztowania mer Sakaryi, został pozbawiony wolności prawie natychmiast po objęciu władzy przez wojsko, pod zarzutem szefostwa miejskiego, podziemnego komitetu partii komunistycznej; dwóch synów H. GUNESA, członków Dev-Sol, jednej z najbardziej krwawych, skrajnie lewicowej bandy terrorystycznej, aresztowano za kradzież biżuterii dla zdobycia środków finansowych na zakup broni. Zaś samemu Gunesowi wysunięto zarzuty m.in. ze sposobu przebiegu sprawy IPEKCI. Gunes był od wczesnej młodości marksistą.

Warto podać, że na początku lat 70-tych, kiedy rządili w Turcji socjaliści a terroryzm kwitł tam, do RFN Turcy napływali wazniutkim strumieniem, który po objęciu władzy przez wojsko w 1980 r. i wypowiedzeniu wojny terroryzmowi - przekształcił się w rzekę. W 1982 r. przebywało już w samym RFN 56.000 ekstremistów, po połowie lewicowych i prawicowych. Lewicowi podzieleni są na 40 frakcji. Usiłowali oni zjednoczyć się wokół formacji proradzieckiej o nazwie FIDE, zaś pozostali - wokół "Szarych Wilków". Wśród tych 56.000 było około 7.000 terrorystów ściganych i poszukiwanych przez policję turecką za mrozące krew w żyłach okrucieństwa, oraz setki - za wielokrotne morderstwa. Oczywiście wyjeżdżali oni jako "emigranci polityczni".

#### 8. Ali AGCA - jeden z bezpośrednich zamachowców na Jana Pawła II.

Agca urodził się w 1958 r. w Turcji na przedmieściu prowincjonalnego miasta Malatyi. Był synem swoich czasów. W okresie rozprzestrzeniania się terroryzmu dochodziło tam do rozlewu krwi na skalę wręcz niespotykaną. Rozstrzeliwane, katowane, ginące w zamachach bombowych, palone żywcem, sztyletowane, ściągane ofiary z Malatyi stanowiły ogromny procent wszystkich zamordowanych przez terrorystów w całej Turcji. Tam też urodzili się niektórzy z najbardziej bezlitosnych przywódców terroryzmu tureckiego: O. CELIK, S. KADEM, T. TORE. Przez ponad 10 lat przestępcza lewica panowała nad centrum miasta, prawica zaś penetrowała slumsy na jego obrzeżach. Agca tam się urodził. Młodzi Turcy dokonujący napadów byli MANIPULOWANI przez określone siły polityczne, doskonale zaopatrzone w forsy i zabezpieczone od strony prawnej.

Agca zamieszkując w Malatyi nie prowadził żadnej działalności przestępczej, nie brał udziału w krwawych porachunkach lewicy i prawicy. Nie mniej jednak w szkole obracał się w złym towarzystwie, przede wszystkim wśród członków terrorystycznej prawicy - tzw. "idealistów" - "Szarych Wilków". Religia nie miała wpływu na losy tego spokojnego i milczącego chłopca. Był wzorowym uczniem, bardzo inteligentny i obowią-

zkowy, miły, bardzo spokojny i myślący. Rodzina jego była biedna. Ojciec - alkoholik, opuścił matkę i rodzeństwo Agcy. Ali Agca cieszył się opinią troskliwego syna. Do polityki miał stosunek całkowicie obojętny. Był samotnikiem. Mówił jednak zawsze, że kiedyś stanie się sławny. Bardzo dużo czytał. Nie miał żadnego serdecznego przyjaciela. Uczęszczał do Instytutu w Malatyi razem z Sadatem. Do czasu wyjazdu na studia w Ankarze /1976, ma 18 lat/ był najnormalniejszym w świecie, bardzo inteligentnym chłopcem. Zawodowi mordercy - terroryści zwracali szczególną uwagę na młodych chłopców z ubogich rodzin.

T. TORE był najlepszym terrorystą - profesjonalistą spod znaku marksizmu - leninizmu w rodzinnym mieście Agcy. Był też instruktorem w obozie palestyńskim w Damaszku lub Bejrucie.

Agca łatwo uległ wpływom, został zafascynowany ZJAWISKIEM przemocy, zanim uświadomił sobie obraz polityczny sprawy, której ta przemoc służyła. Agca, wbrew lewicy utrzymującej, że był umiarkowanym faszystą, nie miał żadnych stałych przekonań politycznych.

Wiosną 1977 r., 19-letni AGCA zostaje przeszkolony w palestyńskim obozie przygotowawczym. S. KADEM z rodzinnego miasta Agcy odstawia go do granicy syryjskiej, nocą ją przekracza, przybywa do Damaszku, gdzie przejeżdża go T. TORE i odstawia do obozu w Libanie, w pobliżu Bejrutu. W obozie tym szkoleni byli tureccy terroryści zarówno skrajnie prawicowi jak i skrajnie lewicowi. W obozie palestyńskim szkolono nawet neo-nazistów niemieckich z bandy Karla Hoffmana, odpowiedzialnych za masakrę na Oktoberfest w 1980 r. w Monachium.

Pięć miesięcy po zabójstwie IPEKCI policja dostała anonimowy telefon sugerujący zaarrestowanie Agcy, który był w restauracji "Marmare", gdzie przebywali prawnicy studenci. Agca nie stawiał oporu i natychmiast się przyznał, pomimo, że prawo tureckie przewidywało za to karę śmierci. Bezpośrednio po 11-dniowej serii przesłuchań zaprezentował się Agca na konferencji prasowej. Był w doskonałym stanie, nonszalancki, żartujący z dziennikarzami. Był pierwszym od lat podejrzanym o zabójstwo, który wyszedł nietknięty z celi przesłuchań w Istambule.

Anonimowy informator nigdy nie zgłosił się po wyznaczoną uprzednio wysoką nagrodę. Sprawa stała się coraz bardziej niewiarygodna - mówił jeden z najznakomitszych adwokatów w Istambule - a zarazem rzecznik rodziny Ipekci. Sprawców było dwóch, a Agca do końca twierdził, że działał sam. "Spontaniczne zeznanie" Agcy było bajeczką. Nikt przecież nie zgłasza się na ochotnika, aby zostać powieszonym, jeżeli nie istniał ani jeden obciążający go dowód. Nie ulegało wątpliwości, że jakiś wielki protektor płacił Agcy i manipulował nim. Odkryto pół tuzina kont bankowych otwartych na Agcę w różnych bankach tureckich. Osoba wpłacająca podrabiała podpis Agcy zaś sam Agca podejmował pieniądze osobście, ale w miastach innych niż te, w których dokonywano wpłat. Pierwsza wpłata miała miejsce 13 XII 1977, cały rok przed śmiercią Ipekci kiedy Agca był jeszcze nieznanym nikomu studentem w Ankarze - ostatnia zaś 20 XII 1978 r. Całość 18.000 dolarów w ciągu 12 miesięcy - to fortuna jak dla uboższego studenta, ale nie była na pewno zapłatą za to zabójstwo i nie miało z nim związku. Pierwsza wpłata na jego konto miała miejsce po powrocie z obozu palestyńskiego, gdzie Agca został wykloniony przez zawodowców jako "samotodny", wielki "talent" i wszedł na listę płac MAFII TURECKIEJ. Uwieszony w lipcu 1979 r. Agca czekał cierpliwie. 12 października podczas rozprawy ogłasza sygnał, który może być bluffem a może szantażem. Zeznał mianowicie:

"Po moim uwięzieniu przybył z Istambułu minister spraw wewnętrznych Gunes. Zgodnie z jego propozycją powinien-em oznajmić, że dokonanie zabójstwa na osobie Ipekci zlecił mi jeden z wysoko postawionych funkcjo nariuszy Partii Nacjonalistycznej /prawicowej - przyp. "P"/, lub zadeklarować, że sam byłem członkiem tej partii. W takim przypadku Gunes spowodowałby moje uwolnienie".

Jego następne zeznanie podczas rozprawy 24 października brzmiało: "To nie ja zabiłem Ipekci, ale wiem, kto to uczynił" - dodał przy tym, iż nazwisko przestępcy poda podczas następnego posiedzenia trybunału. Kiedy sąd zebrał się ponownie, Agcy już nie było.

25 listopada 1979 r., przebrany w mundur wojskowy opuszcza więzienie Kartel, niezdobytą twierdzę wojenną, przekraczając bramy ośmiu, bardzo surowo strzeżonych bram więziennych. Następnego dnia wysłał do dziennika "Milliyet" ów słynny list, zapowiadając, że zabije Papieża, który dwa dni później miał przybyć do Turcji. Czy napisał go, by odsunąć od siebie uwagę, by łatwiej przekroczyć granicę? Czy ktoś go wymanipulował, widząc w nim przyszłego zamachowca na Papieża? Ucieczka z więzienia zamyka pierwszy etap jego kariery terrorysty.

Po ucieczce z więzienia skazano Agcę in absentia /zaocznie/ na karę śmierci.

Agca wcale nie musiał być prawdziwym zabójcą Ipekci, twierdzi po przejściu władzy przez wojsko - wysoki funkcjonariusz policji tureckiej. Nie znaleziono na to żadnego dowodu. Agcę skazano na podstawie jego przyznania się do winy. Nie przedstawiono świadków, nie znaleziono broni.

To była jedna z ciemnych plam ówczesnej tureckiej rzeczywistości, właśnie wtedy, kiedy w kraju rządzili socjaliści a wojsko nie przejęło jeszcze władzy. Rząd lewicowy skłonił się do wszystkiego, żeby odpowiedzialność za zabójstwo Ipekci zrzucić na prawicę. Lewica przekazała policji 15-osobową listę tych z "Szarych Wilków", którzy przypominali wyglądem osobę przedstawioną na portrecie pamięciowym. Mogło się zdarzyć że jeden z nich był winny; prawdopodobnie odpowiedzialna za zabójstwo Ipekci była właśnie któraś z grup prawicowych, ale nie zmienia to faktu, że lewicowy rząd tak bardzo pragnął to udowodnić, że był gotów zaakceptować proces manipulowany.

Jest prawie pewne, że Agcy zapłacono, by odegrał rolę kozła ofiarnego. Ministrem Spraw Wewnętrznych i odpowiedzialnym za przebieg sprawy Ipekci był wówczas, podczas socjalistycznych rządów w Turcji H. F. GUNES, który osobiście uczestniczył w przesłuchaniu Agcy.

Jedna z osób zeznała pod przysięgą, że była świadkiem jak GUNES wręczał AGCY pieniądze, zobowiązując go do przyjęcia na siebie winy za zabójstwo Ipekci i wykazania, że zabójstwa tego dokonał w imieniu prawicowych "Szarych Wilków", jako jeden z nich. GUNES miał "stworzyć" taką postać Agcy, jaka była mu potrzebna, stwierdzało wielu. Agca miał wszystkim kojarzyć się z terrorystą-prawicowcem, nacjonalistą, faszystą. Broń Boże z jakimkolwiek ugrupowaniem lewicowym.

F. Görğillii, szef tureckiego MSW wyznał, że jego resort nie posiada żadnego dowodu na to, że Agca należał rzeczywiście do "Szarych Wilków". W Turcji był zwyczajnym przestępcą, dopiero za granicą manipulował nim międzynarodowy terrorizm - dodał.

Z taką też opinią - zabójcy-faszysty - Agca opuszcza Turcję. Znamienne jest, że Gunes, ex-minister bezpieczeństwa Turcji za rządów socjalistów, na pytanie, dlaczego Agca tak łatwo przyznał się do zabójstwa Ipekci, odpowiedział bez żenady:

"Może wiedział, że i tak będzie musiał przyznać się do wszystkiego pod wpływem bicia i tortur".

Zostawmy na razie Agcę w tym miejscu i w tym czasie.

## 9. Sylwetki niektórych przestępców MAFII TURECKIEJ.

Abuzer UGURLU - "ojciec chrzestny", najważniejszy przywódca MAFII TURECKIEJ. Wraz ze swoimi czterema braćmi miał ogromną władzę w Istambule. Był fundamentem tej zbrodniczej organizacji przemysłowców i bandziorów w Sofii, do której od czasu do czasu przybywał i gdzie nawet kiedyś mieszkał w luksusowej willi. W latach 70-tych przenosi się do Warny, do innej willi należącej do niego do dzisiaj. Kierował międzynarodowym przemysłem na ogromną skalę: narkotyki na Zachód, broń przez Bułgarię do Turcji. Wraz z rodziną i innymi osobistościami mafii, ściśle współpracował z tajnymi służbami bezpieczeństwa Bułgarii.

A. Ugurlu - wg tureckich generałów został zwerbowany do tajnych służb bułgarskich na początku lat 60-tych: już wówczas wzbogacił się dzięki "Kintexowi" i przeniósł się na stałe do Sofii. Inną źródła podają, że zwerbowany został jako agent do tajnej służby bułgarskiej w 1974 r. - w zamian uzyskał pozwolenie na kierowanie działalnością MAFII w Warnie.

Jak przyznał ex-minister spraw wewnętrznych Turcji - Gunes, "ojciec chrzestny" miał liczne kontakty z Bułgarią i miał nawet zwyczaj posługiwania się paszportem bułgarskim, oraz, że przerzucał broń i narkotyki drogą morską i lądową przez Bułgarię. Miał przyjaciół wśród celników i policjantów na wszystkich szczeblach.

We wrześniu 1973 r. trybunał turecki wydał rozkaz aresztowania Ugurlu, zarzucając mu przemyt broni z Bułgarii do Turcji w okresie 1966-73. Ugurlu był wówczas uciekinierem i spokojnie zamieszkiwał sobie w Sofii przy Arh Miłanow Sokak nr 18. To on wyszukał Ali Agcę w więzieniu, widząc w nim przyszłego idealnego wykonawcę specjalnych poleceń. To on pomógł Agcy po ucieczce z więzienia wyjechać najpierw do Iranu a później do Bułgarii. To on wreszcie wręczył Agcy w Sofii pieniądze w hotelu Witosza, do czego się zresztą obaj przyznali.

Oficjalny komunikat turecki głosił, że A. Ugurlu "podał się". Bułgarzy zaś z naciskiem podkreślili, że "wydali go" Turkom dobrowolnie. W rzeczywistości agencji tureccy porwali szefa MAFII z Bułgarii i dostarczyli go do ojczyzny. Ugurlu po aresztowaniu go oświadczył dziennikarzom że jest "zwyczajnym człowiekiem interesu, pracującym dla "Kintexu". Miał on kilka procesów, w tym przy drzwiach zamkniętych i dlatego nie należało się spodziewać oficjalnego potwierdzenia bardzo wielu przerażających faktów dotyczących szefa MAFII i władz Bułgarii. Turcja i tak nie byłaby w stanie zareagować skutecznie. Jedyną bowiem odpowiednią reakcją byłoby WYPOWIEDZENIE BUŁGARII WOJNY.

Bekir CELENK - jeden ze znaczniejszych szefów mafii tureckiej kierujący interesami zagranicą. Bardzo błyskotliwy i łatwo nawiązujący kontakty. Człowiek bardzo związany z klanem Ugurlu, którego był prawą ręką. Z A. Ugurlu spotykali się w Sofii, gdzie w luksusowych apartamentach hotelu Witosha znajdowała się ich kwatery generalna. Tam pod troskliwą opieką komunistycznych służb bezpieczeństwa rozmawiali o swich zbrodniczych planach. W Istambule bywał rzadko. Był właścicielem okrętu z bazą operacyjną w Bułgarii; poszukiwany przez policję całego świata.

Celenk - zanim dosięgła go ręka sprawiedliwości wiódł iście światowe życie. Posiadał własną willę, poruszał się po Sofii wspaniałym mercedesem, zajmował luksusowy apartament w hotelu Witosha, rozdawał tam królewskie napiwki.

Oto scena z końca listopada 1981 r. w Hotelu Witosha: Korespondent dziennika Huvriyet" podchodzi do Celenka, z którym chce przeprowadzić wywiad. Na polecenie Celenka trzech tureckich zbiorów napada i bije dziennikarza na oczach bułgarskich służb bezpieczeństwa, które oczywiście spokojnie i biernie przyglądają się całemu zdarzeniu. A. Agca poznał Celenka w Szwajcarii. W 1981 r. przed zamachem na Jana Pawła II, B. Celenk wraz z "ojcem chrzestnym" spotkał się z Agcą w Sofii.

Po opuszczeniu Bułgarii Agca wielokrotnie telefonował do Celenka podczas swoich wakacji na Majorce, gdzie przebywał w kurorcie Palma w hotelu Famboyan od 25 kwietnia do 9 maja 1981 r. To właśnie na Majorce dowiedział się wreszcie Agca, z jakiego powodu MAFIA TURECKA wzięła go na utrzymanie.

W 1981 r. B. Celenk przebywał w Londynie i pracował dla bułgarskiego "Kintexu". Uciekł z Londynu, kiedy władze brytyjskie wszczęły śledztwo w stosunku do "Kintexu" z powodu handlu bronią i narkotykami. To Celenk poznał w Sofii Agcę z trzema agentami bułgarskimi, współorganizatorami przyszłego zamachu na Ojca Świętego. Wszyscy trzej używali pseudonimów: Ajwazow - czyli "Kolew", Wasiliew - czyli "Pietrow" i Antonow - czyli "Bajramicz". Był poszukiwany i ścigany niezależnie przez: Interpol, sędziego Martellę i Palermo oraz władze tureckie. Celenkowi udało się umknąć sędziemu Martelli. Siedział w Monachium do końca września 1982 r., a następnie, czując, co się święci umknął swoim golfem o nrze rejestracyjnym BE 352 9008 przez Zurych i Wiedeń do hotelu Witosha w Sofii, gdzie zdrów i cały przebywał w swym apartamencie pod opieką komunistycznego wywiadu bułgarskiego. Ostatni etap ucieczki odbył wynajętym samolotem. Widać spieszył się bardzo.

A. Ugurlu i B. Celenk oddali Bułgarii, a za jej pośrednictwem ZSRR ogromne przysługi politycznych zbrodni, w tym w sposób zdecydowany przyczynili się do zdławienia demokracji we własnym kraju, zbrojąc po zęby tureckie organizacje terrorystyczne.

Teslim TORE - jeden z najlepszych terrorystów. Profesjonalista. Był instruktorem w jednym z obozów palestyńskich. Kierował walczącym skrzydłem tzw. Ruchu Wyzwolenia Narodu Tureckiego, mającym bardzo ścisłe związki z palestyńskim PFLP, kierowanym przez Georga Habasha. PFLP o ukierunkowaniu leninowskim zawarło w 1980 r. oficjalny układ o współpracy z Dev-Sol.

Był szefem tureckich terrorystów leninowskich, specjalizujących się w nielegalnym zakupie broni. Przemycem broni zajmował się od 1971 r. Od 1971 roku regularnie odwiedzał obozy szkoleniowe terrorystów. W 1977 r. T. Tore spotkał się z Agcą w Damaszku, przed ich wspólną wyprawą do Bejrutu. Po wprowadzeniu stanu wojennego ucieka do Syrii. W 1974 nawiązał kontakt z ambasadą bułgarską w Damaszku, której w ciągu kilku kolejnych lat dostarczał informacji - utrzymując jeszcze ściślejsze kontakty tak z Bułgarami jak i z Rosjanami. W 1977 r. był w stanie zakupić 40 TIR-ów przeznaczonych na szmugiel broni. W 1979 r. Tore został postawiony w stan oskarżenia za szpiegostwo polityczne i wojskowe. Ucieka ponownie do Damaszku. W październiku 1981 r. drugi trybunał wojskowy wydał kolejny nakaz aresztowania pod tym samym zarzutem.

W zamian za dostarczenie nieograniczonej ilości broni i za ochronę w przypadku jakichkolwiek kłopotów - dowódca najbardziej znaczącej lewicowej formacji terrorystycznej został bułgarskim agentem.

Omer MERSAN - Turek stale mieszkający w Monachium. 21 V 1982 r. zostaje zatrzymany na 24 godziny w RFN. Potwierdza, że spotkał się z Agcą w hotelu Witosha w Sofii - ale kłamie, że nie wiedział, kim on jest. Zdjęcie Agcy po zabójstwie Ipekci i ucieczce z więzienia, rozpowszechnione było w prasie w milionowych nakładach.

O. Mersan pracował dla MAFII TURECKIEJ, która miała swoją własną bazę w Bułgarii. Członkowie mafii spotykali się w hotelu Witosha. Mersan był zbiegłym i ściganym dezerterskim tureckim, który oddał się pod ochronę mafii. Awansując został pomocnikiem ojca chrzestnego mafii - A. Ugurlu. Potwierdził to pionier MAFII TURECKIEJ - N. Topuz, skazany w RFN za przemyt narkotyków. Wg jego słów, O. Mersan zjawiał się w Sofii

po raz pierwszy w 1977 r., gdzie przebywał już Topuz. To właśnie O. Mersan z polecenia A. Ugurlu ekspediuje Agcę do Bułgarii.

Był ~~wypracowanym~~ agentem bułgarskiej DS, kierował działalnością przemytniczą "Kintexu" i w pierwszym Departamencie DS odpowiadał przed sowieckim KGB.

Był prawą ręką A. Ugurlu, "ojca chrzestnego" MAFII TURECKIEJ.

Już w grudniu 1981 r. waszyngtońska DEA odnotowała O. Mersana jako "przemytnika heroiny i kumpla Agcy".

Znał się bardzo dobrze z B. Celenkiem.

Abdullah CATLI - był na czele listy poszukiwanych w związku z zamachem na Jana Pawła II. Morderca, który za krwawą masakrę był ścigany i poszukiwany przez władze tureckie. Catli po słynnej masakrze w grudniu 1978 r. pracował na rzecz A. Ugurlu w bułgarskiej Warnie. Wraz z Celikiem pilotował Agcę do Sofii. To on z polecenia i przy poparciu "ojca chrzestnego", zajmował się załatwieniem całej sprawy pobytu Agcy w Bułgarii. Był głównym pomocnikiem Agcy podczas pierwszej fazy jego ucieczki z Turcji.

Catli został aresztowany w Monachium 22 II 1982 r. zupełnie przypadkowo podczas przechadzki z "Szarym Wilkiem" - M. Senerem, który miał dostarczyć Agcy broń i który był ścigany za udział w zabójstwie Ipekci. Pomimo próśb policji tureckiej Sener zostaje zwolniony i wyjeżdża do Szwajcarii. Sener jest na liście poszukiwanych w związku z zamachem na Papieża, o czym Szwajcarzy wiedzą - był na liście włoskiej DIGOS. Pomimo tego Szwajcarzy zatrzymują go tylko za fałszywy paszport. A. Catli, w marcu 1982 r. cieszył się już wolnością. Spotykał się z Agcą w Szwajcarii, często w tych spotkaniach brał udział Sener.

S. KADEM - aktywny członek tureckiej Dev-Sol, skrajnie lewicowej organizacji terrorystycznej, jednej z najbardziej krwawych. Aresztowany w sierpniu 1981 roku.

M. C. CELEBI - wchodził w skład strategicznego kierownictwa spisku na życie Jana Pawła II. Z Agcą spotkał się w grudniu 1980 r. w Mediolanie i w lutym 1981 r. w Zurychu, gdzie obecni byli również O. Bagci i O. Celik. Będąc na Majorce, Agca telefonicznie kontaktował się z Celebim.

M. Celebi został aresztowany we Frankfurcie i ekstradycjonowany do Włoch.

Oral CELIK - nigdy nie ujęty turecki bandyta z "Szarych Wilków", który udzielał Agcy wydatnej pomocy, nie opuszczając go ani na chwilę. Od wczesnej młodości był okrutnym terrorystą prawicowym i to on najprawdopodobniej zabił Ipekce.

Wraz z A. CATLI pilotował Agcę od chwili ucieczki z więzienia 25.XI. 79r. aż do przybycia do Sofii w lipcu 1980 r.

Po A. Catlim, obejmuje opiekę nad Agcą. To Celik zakupił pistolet od H. Grillmayera. 2-go lub 3-go kwietnia 1981 r. asystował Agcy podczas przekazywania broni.

Niezależnie od działalności terrorystycznej pracował dla B. Celenka. O. Celik był właśnie tym uciekinierem z placu św. Piotra, który towarzyszył Agcy przy zamachu i który również strzelał do Ojca Świętego.

Omer BAGCI - przywódca "Szarych Wilków" w Szwajcarii. Oskarżony o współudział z Agcą w zamachu na Papieża oraz o to, że na cztery dni przed zamachem dostarczył Agcy pistolet. Wraz z M. Celebim i O. Celikiem spotkał się z A. Agcą w Zurychu w lutym 1981 r. Aresztowany 2 VI 1982r. w Gtlen /Szwajcaria/. Po ekstradycji do Włoch, zapadła po nim kurtyna milczenia.

Horst GRILLMAYER - podejrzany sprzedawca broni z Wiednia, który często bywał w sofijskim hotelu Witosha. Pistolet, z którego strzelał Agca do Jana Pawła II pochodził od niego. Był ostatnią znaną osobą, która miała w swoim posiadaniu Browninga, z którego Agca strzelał do papieża.

Wg trybunału włoskiego posiadał go Grillmayer do 9 lipca 1980 r., czyli dokładnie do dnia, w którym Agca przybył do Sofii. Po wytropieniu go i przesłuchaniu przez włoską SIMSI - znikł bez śladu.

#### 10. Zamach.

13 maja 1981 r. na placu św. Piotra bandyci oddają strzały do Jana Pawła II, apostoła braterstwa, miłości i pokoju. Na gorącym uczynku zostaje zatrzymany Ali Agca, jako bezpośredni zamachowiec. Zgodnie z szatańskim planem, po dokonaniu zbrodni, zabójca sam także miał być zabity. Uratował go przepadek - tęgawa niska zakonnica całym ciężarem uwiesiła się na jego ramieniu, uniemożliwiając mu ucieczkę.

Następnie Agca zostaje osądzony i skazany na dożywocie, w iście błyskawicznym tempie - choć wiadomo było, że nie mógł działać sam. Proces trwał 3 dni, choć w przeciagu dwóch dni od zamachu, włoskie służby śledcze odkryły istnienie spisku. Ani skazany Agca, ani jego obrońca nie odwołali się od wyroku.

L. MARCIONE, dowódca włoskiej policji antyterrorystycznej DIGOS, już 27 V 1981 r. rozpowszechnił na Zachodzie listę 19 Turków, którzy mieli odegrać jakąś rolę w spisku. W dwa tygodnie po zamachu, sędzia rzymski Domenico Sica otrzymuje poufny raport UCIGOS, w którym służba informacyjna włoskiego MSW sygnalizuje pierwszy wykaz kilkudziesięciu osób, które miały kontakty z Agcą. W dokumentach tych odnajdujemy znane nam już nazwiska ludzi MAFII TURECKIEJ: O. MERSAN, O. CELIK, M. S. CELEBI, B. CELENK.

Sprawę-postępowanie wznowiono 6 XI 1981 r., którą przejął znakomity sędzia śledczy Ilario MARTELLA.

A. AGCA skazany na dożywocie, został skazany równocześnie na rok SEPARACJI, to znaczy miał być strzeżony przez 24 godziny na dobę. Jego cela była otoczona kręgiem pustych pomieszczeń. Został kompletnie odizolowany zarówno od skazanych jak i świata zewnętrznego. Mając 23 lata był absolutnie pewny, że albo całą resztę życia spędzi w więzieniu, albo też po upływie tego roku i po zniesieniu ochrony zostanie na zawsze uciszony przez któregoś ze współwięźniów. Bo to dopiero będzie dla MAFII, Sofii i Kremla gwarancją jego milczenia. Agca nie był dostatecznie twardy, ani na tyle głupi, żeby mógł znosić w nieskończoność tego typu napięcie.

Aczkolwiek Agca okazał się osobnikiem znakomicie kłamającym, szczególnie na początku po zamachu, to jak się później przekonano, jego informacje zawierały dużo prawdy, a co najważniejsze, wskazały policji pewne ślady, na które bez jego pomocy nigdy nie mogłaby natrafić. Znajdował się stale pod nieustającą opieką swoich mocodawców. Zuchwałość jego zapierała dech w piersiach: przed przesłuchującymi go osobami przyjmował chłodną postawę ZAWODOWCA - był doskonale przygotowany przez ekspertów zbrodni. Podczas przesłuchań wykazywał się wyjątkową zdolnością koncentracji i nieprzeciętną wytrzymałością; potrafił zasnąć siedząc na krześle i budzić się po jakimś czasie wypoczęty i gotowy do następnej fazy śledztwa.

Znakomity sędzia MARTELLA powiedział: "Nikt nie przekształca się z dnia na dzień z diabła w anioła. Zawsze taki proces przebiega stopniowo dwa kroki wprzód i jeden krok w tył". Zaś inny sędzia, że: "Agca zachowuje się w sposób typowy dla przestępcy, swoimi zeznaniami grającego o przyszłość - dlatego robi wszystko, aby ciągle zwracać na siebie uwagę. Stąd Turek, gdy czegoś nie pamięta - bluffuje, zmyśla, często ryzykuje. Lecz o ile słusznym jest niedowierzać jego deklaracjom



i weryfikować to, co powiedział - o tyle zrezygnować z nich z powodu kłamstw, czy braku precyzji, byłoby przesadą".

Już we wrześniu 1981 r. czynniki najbardziej wiarygodne obaliły teorię "szalonego, samotnego" zamachowca. Opinia publiczna o tym, w tamtym czasie nie była jeszcze poinformowana. Ali AGCA - nie egzaltowany, nie psychopata, ale zimny, perfidny i wyrachowany zawodowy morderca. Nie był bredzącym ideologiem, nie odczuwał ZADNEJ wrogości do Papieża, ani jednym słowem nie potwierdził, jakoby miał być fanatykiem religijnym, NIE MIAŁ W SOBIE NIC Z SZALEŃCA - posiadał nieprzeciętny refleks, równowagę psychiczną, poczucie dyscypliny, zaangażowanie w zawódzie płatnego mordercy, łatwość w posługiwaniu się bronią palną - wszystko to uczyniło go doskonałym narzędziem zbrodni. Według sądu, Agca został użyty jako pionek. Badania nie wykazały ani w sferze osobowości, ani w sferze kontaktów społecznych ZADNYCH symptomów wskazujących na anomalie patologiczne, obniżające w jakimkolwiek stopniu sprawność umysłową. Zaledwie w kilka godzin po aresztowaniu, Agca demonstrował całkowity spokój i opanowanie, refleks, pełne poczucie miejsca, czasu i przestrzeni. W trakcie przesłuchań wykazywał jasność umysłu i spryt, umiejętność inteligentnej repliki, gdy pytania były drażliwe. Ujawniał cechy pełnej dojrzałości psychicznej.

Już na podstawie dotychczasowych zeznań Agcy, około końca listopada 1981 r. dokonano pierwszych aresztowań. Śledztwo dalej prowadzi znakomity sędzia J. Martella, który działał z pełną swobodą, bez nacisków i całkowicie od nich wolny. W niewielu krajach sędzia mógłby pracować w tak sprzyjających warunkach szerokiej autonomii swego urzędu i to w tak poważnej sprawie. Znajduje to wytłumaczenie nie tylko w konstytucyjnej pozycji włoskiego sądownictwa - jest również owocem prestiżu tej instytucji; pozwala to w szczególności uzyskać dla dochodzeń sądowych współpracę - nawet niechcianą ze strony innych ośrodków władzy.

Jest już maj 1982 r. i żaden z mocodawców Agcy nie zamierza lub nie jest w stanie go uwolnić. Zrozumiał, że został opuszczony. Również oznajmiono mu, że kończy się jego separacja, tzn. szczególna ochrona w więzieniu. Zaczyna się WIELKA SPOWIEDŹ Agcy przed sędzią MARTELLA, który robił swoje i wykazał nieprawdopodobną cierpliwość. W dniach 1-7 maja 1982, w czasie nieprzerwanych przesłuchań, Agca zaczął zeznawać na serio. Świat zaczyna obiegać sensacyjna informacja - ZAMACH NA PAPIEŻA ZOSTAŁ ZORGANIZOWANY PRZEZ WYWIAD KOMUNISTYCZNEJ BUŁGARII. Agca oskarża również Bułgarów o udział w przygotowaniach do zamordowania Lecha WAŁĘSY w czasie jego wizyty w Rzymie.

Między końcem listopada a połową grudnia 1982 r. trzech cieszący się ogromnym szacunkiem sędziowie włoscy, prowadzący trzy RÓŻNE dochodzenia, sięgające wstecz latami, dostarczyli zabezbajających się wzajemnie SERII DOWODÓW na tzw. Trop Bułgarski /Bulgarian Connection/. 24 XI 1982 r. sędzia C. Palermo wysłał nakazy aresztowania 200 osób różnych narodowości, członków największej odkrytej dotychczas organizacji przemytniczej zajmującej się szmuglem broni i narkotyków. Jej najważniejsi przedstawiciele wchodzili w skład MAFII SYCYLIJSKIEJ działającej wspólnie z amerykańską COSA NOSTRA i z MAFIĄ TURECKĄ, której najpotężniejszym przywódcą na Wschodzie był znany nam już A. UGURLU - Turek na usługach i pod ścisłą kontrolą Bułgarii. Kontaktami między MAFIĄ TURECKĄ a pozostałymi w Europie zajmował się z-ca UGURLU, B. CELENK, którego nakaz aresztowania został wydany przez sędziego Palermo parę tygodni później.

Powracamy do Agcy, którego zostawiliśmy po ucieczce więzienia i skazaniu go na karę śmierci. Co robił Agca wiosną 1980 r., po swojej ucieczce z więzienia - nie wiemy. Ustalono natomiast ponad wszelką wątpliwość, że w pierwszych dniach

czerwca 1980 r. udał się do Bułgarii, gdzie pozostawał przez 50 /tak!/  
dni, zamieszkując w apartamentach hotelu Witosha. Należy podkreślić,  
że zgodnie z bułgarskimi przepisami, Turcy mogli otrzymać wizę wjazdową do Bułgarii TYLKO na 30 godz. Chcąc pozostać nawet godzinę dłużej,  
musieli składać podanie na komendzie policji bułgarskiej, która taką  
prośbę przepuszczała przez solidne sito. Agca poszukiwany jako bezwzględny  
bandyta uzyskał wizę AŻ na 50 dni /10 lipca - 31 sierpnia 1981/  
wystawioną ponadto do paszportu hinduskiego, wydanego na nazwisko  
Y. Singha. Sam pobyt w hotelu Witoska, bez posiłku, alkoholu i rozrywek  
kosztował 5.000 \$. Tu spotyka się ze swoim rodakiem O. MERSANEM, który  
dostarcza mu fałszywy paszport na dalsze podróże, w tym do Włoch,  
wystawiony na nazwisko Forum Ozgun; do ich spotkania w Sofii obaj się  
przyznali. Paszport ten uzyskał w Newsehirze znany nam A. CATLI, który  
w Istambule 27 sierpnia 1980 r. dał go do ostemplowania przy zakupie  
waluty turystycznej w agencji banku Osmanili-Taksim. Stamtąd zawiózł  
go do ostemplowania na turecki punkt graniczny w Kapikule, stanowiący  
feudalne państewko "ojca chrzestnego" - A. UGURLU. W Kapikule, Catli  
otrzymał pieczętkę wizy wjazdowej ze stemplem miejscowości Edirne  
i datą /uwaga! / 30 sierpnia 1980 r., płacąc 500 lirów tureckich. Następnie  
CATLI i UGURLU załatwili z bułgarską policją wizy wjazdu i wyjazdu  
z datą /uwaga! / 31 sierpnia!

W czasie pobytu w Hotelu Witosza Agca poznaje się z "ojcem chrzestnym"  
MAFII TURECKIEJ i z wieloma innymi międzynarodowymi przestępcami,  
m.in. z dobrze nam znanym B. CELENKIEM, który obiecał mu 3 mln marek  
RFN za zabicie papieża. Wszyscy byli ścigani i poszukiwani. Śledztwo  
wykazało, że Agca, będąc w Sofii, poznał za pośrednictwem CELENKI  
trzech agentów bułgarskich. Wszyscy trzej używali pseudonimów  
/prawdziwych nazwisk Agca nie znał/:

- Antonow zwany był "Bajramicz" /Mustafaeff/
- Wasiliew " " "Pietrow"
- Ajwazow " " "Kolew"

Agca opuszcza Bułgarię pod koniec sierpnia i podróżuje stale  
zacierając ślady: Jugosławia, RFN, Francja, W. Brytania,\*Mediolan,  
Rzym, Perugii, Genua, Mediolan, przerywając te podróże krótkimi pobyta-  
mi w Budapeszcie, Zurychu, Lucernie. W RFN Agca przebywał kilka miesięcy.  
Będąc w Tunisie, 28 XI 1980 Agca spotyka się z Antonowem /"Mustafaeff"/  
w Hotelu "di Lac", który zleca mu zgładzenie prezydenta tunezyjskiego  
Bolingiby i bawiącego tam premiera Malty - Dom Mintoffa.  
Agca odmawia ze względu na podjęte przez władze szczególne środki  
ostrożności. Zresztą sam Antonow opisał mu rozmieszczenie sił policyj-  
nych. Władze tunezyjskie potwierdziły pobyt Agcy w Tunisie.

Na kilka tygodni przed zamachem na Papieża, Agca spotyka się znowu  
z ANTONOWEM w Tunisie: otrzymuje ostatnie instrukcje od Bułgara, po  
czym przez Europę i północną Afrykę ląduje we Włoszech mając kieszenie  
wypchane dolarami - wyda ich ponad 50.000.

W stolicy Włoch Agca zostaje przejęty pod opiekę przez sekcję  
włoską wywiadu bułgarskiego w osobach:

- Sergiew Iwanow ANTONOW - znany Agcy jako Bajramicz używający pseudonim  
"Mustafaeff", 35-letni zastępca dyrektora  
Balcan Tourist, rezydujący w Rzymie. Był członkiem Kintexu.
- T. S. AJWAZOW - znany Agcy jako "Kolew", kasjer ambasady bułgarskiej  
w Rzymie,
- Z. WASILIEW - znany Agcy jako "Pietrow", major, sekretarz attache  
wojskowego Bułgarii w Rzymie.

ANTONOW był odpowiedzialny za zorganizowanie pobytu Agcy w Rzymie,  
on rezerwował mu pokój w hotelu "Isa" przy ulicy Cicerone, tuż obok  
pl. Św. Piotra. On też miał być reżyserem zamachu, obecnym w czasie  
jego wykonywania. Na kilka dni przed zamachem odbyło się ostatnie  
zebranie operatywne z udziałem AGCY, ANTONOWA i KOLEWA - właśnie w mie-  
szkaniu Antonowa na Via Pola. M. in. tu Antonow ustala z Turkiem spotka-

\* Belgia, Szwajcaria, Dania, Austria, Węgry

nie po zamachu, aby wskazać mu drogę dla ostatecznej, bezpiecznej ucieczki. Pomoc zaś natychmiastową miał otrzymać od KOLEWA, który miał go oczekiwać w okolicach pl. Św. Piotra, po południu 13 maja. Antonowa zaarrestowano 25 XI 1982 r. W czasie wielomiesięcznych przesłuchań AGCY i ANTONOWA oraz ich konfrontacji, Agca witał Antonowę jego pseudonimem: Mówił zawsze: "Ciao Bayramic". Agca podaje imiona-pseudonimy Bułgarów, opisuje bezbłędnie mieszkanie Antonowa i Ajwazowa, z najdrobniejszymi szczegółami. Śledztwo wykazało, że wszyscy w/w trzej Bułgarzy poznani przez Agcę w Sofii, współpracowali z nim w Rzymie. Agca bez najmniejszych trudności rozpoznał ich fotografie pośród 56 różnych zdjęć, przedstawiających dyplomatów, oszustów i pochodzących z wielu krajów agentów policyjnych. Podczas zatrzymania po zamachu, Agca posiadał przy sobie 5 /pięć/ numerów telefonicznych do tychże Bułgarów, w tym 2 zastrzeżone. Stwierdzono, że razem z Agcą w czasie zamachu na Papieża, było dwóch bezpośrednio współpracujących z nim ludzi. Jeden z nich, jak wynika to z fotografii i filmu Lovella Newton z ABC, był Omer Ay. Drugim, trzymającym w ręku pistolet okazał się być Oral CELIK. Dochodzenia pozwoliły przypisać Bułgarii odpowiedzialność bezpośrednią i pośrednią za gigantyczny plan destabilizacji, której pierwszym celem było wyeliminowanie Papieża-Polaka. Zostało stwierdzone ponad wszelką wątpliwość i niezależnie od zeznań samego Agcy, że przybył on do Włoch po uprzednim zwerbowaniu go przez państwowych emisariuszy bułgarskich i po długim pobycie w Sofii. Zostało udowodnione, że część jego współpracowników stanowili bułgarscy szpiegzy i podejrzane typy utrzymywane i protegowane przez Bułgarię.

W czerwcu 1982 r. sędzia Martella wysłała nakaz aresztowania "Szarego Wilka" tureckiego - O. BAGCI, który przebywał wówczas w Szwajcarii. W październiku następnym Turków: M. C. CELEBIEGO - szefa "Szarych Wilków" w RFN, B. CELENKA - z-cę "ojca chrzestnego" MAFII TURECKIEJ w Sofii i O. CELIKA - człowieka CELENKA.

25 XI 1982 r. zostaje aresztowany w Rzymie Bułgar S. I. ANTONOW. Około grudnia 1982 r. sędzia Martella podpisał nakaz aresztowania dwóch dalszych Bułgarów: T. S. AJWAZOWA, byłego kasjera ambasady bułgarskiej w Rzymie i majora Z. WASILIEWA, byłego attache wojskowego przy tejże ambasadzie. Niestety obaj przebywali już w Bułgarii, przy czym AJWAZOW uciekł w ostatnim niemal momencie, bo na drugi dzień po tym, jak sędzia Martella zasięgnął informacji w MSW czy przysługuje temu Bułgarowi immunitet dyplomatyczny.

Rzecz zrozumiała, że Bułgaria wpadła w popłoch. Uruchomiła całą propagandę i wszystkie możliwości, by wykazać, że z zamachem na Jana Pawła II nie ma nic wspólnego.

Wielkie zdumienie wywołała propozycja wiceministra spraw zagranicznych Bułgarii, L. Gotzewa skierowana do ambasadora włoskiego w Sofii, C. M. Rossi ARNAUD, ażeby sprawę aresztowanego ANTONOWA odebrać sędziom a powierzyć ją samym tylko politykom. Włoskie MSZ zareagowało: "To nie jest kraj komunistyczny, tutaj sądownictwo jest niezależne."

Zgodnie z wnioskiem znakomitego sędziego Martelli, liczącym 1243 strony, sąd musiał orzec o stosunku do pięciu Turków: Ali Agcy, Orala Celika, Musa Celabiego i Omara Bagci oraz trzech w/w Bułgarów: W punkcie E aktu oskarżenia został określony udział w zamachu na Papieża wszystkich trzech Bułgarów oraz Turków: Celabiego i Celika. Zamach na Papieża miał być uzgodniony w ich gronie z udziałem innych osób - dotychczas nieznanych, a także Agcy. Bułgarzy dokonywali oględzin pl. Św. Piotra, badali fotografie poszczególnych części placu oraz samego Papieża w samochodzie, otoczonego przez wiernych - wspólnie następnie ustalając miejsce, gdzie miał zostać wykonany zamach.

Antonow, Ajwazow i Celik, wg. sędziego Martelli towarzyszyli Agcy cyt. "Na miejscu przestępstwa w chwili jego dokonania, mając ze sobą poza bronią palną, także dwie bomby, których eksplozję mieli spowodować w celu wywołania paniki".

Antonow - twierdzi sędzia Martella - miałyby następnie oczekiwać Agcę i Celika w samochodzie, by umożliwić im ucieczkę; w tym celu Bułgarzy gwarantowali przygotowanie "TIR-u" lub innego samochodu ze znakami dyplomatycznymi.

Akt oskarżenia zwalnia natomiast wszystkich oskarżonych wraz ze związkowcami włoskimi Scricciolo i Scardo, z zarzutu usiłowania dokonania zamachu na Lecha Wałęsę.

#### 11. Konferencja prasowa w Rzymie, w biurze radcy śledczego E. Cudillo /26 X 1984/

Godzina 11<sup>00</sup>. Obecni: Renato Squilante, radca, oraz J. MARTELLA, prowadzący śledztwo w sprawie zamachu na Papieża, który dnia poprzedniego zamknął akta sprawy oraz skierował pozew sądowy. Za stołem tłum dziennikarzy. J. MARTELLA wyjaśnia:

Do Papieża strzelał nie tylko Agca. W rzeczywistości, w odległości kilku metrów od niego był O. CELIK, który oddał jeden ze strzałów, który trafił Papieża w palec i lewe przedramię. Jest pewne, że był to spisek międzynarodowy.

Martella oświadczył, że alibi Bułgarów ANTONOWA i AJWAZOWA zostały obalone; przyczyniły się do tego zarówno dane przedstawione przez obronę jak i materiały zebrane przez oskarżenie. Mówi, że AGCA nie mógł znać prawdziwych nazwisk trzech Bułgarów. W hotelu "Witosha" w Sofii, gdzie przebywał wkrótce po ucieczce z więzienia w Stambule, zostali mu bowiem przedstawieni pod innymi nazwiskami.

"Sotir Kolew" - to był Ajwazow, "Bajramic" - Antonow, "Sotir Petrow" - Wasiliew. O. Celik zdołałszy zbiec po zamachu z placu Św. Piotra skorzystał ze środka przygotowanego mu do ucieczki. Był nim najprawdopodobniej samochód ciężarowy TIR ze znakami dyplomatycznymi. Zaledwie kilka godzin po zamachu na Papieża z ambasady Bułgarii przy Via Rubens odjechał samochód ciężarowy TIR ze znakami dyplomatycznymi. W tym samym jednak mniej więcej czasie nadeszła z Turcji wiadomość, że Agcy i Celikowi miano obiecać możliwość ucieczki z pl. Św. Piotra w samochodzie należącym do Korpusu Dyplomatycznego. Miałyby on przewieźć ich do miejsca, gdzie oczekiwałyby "TIR", którym udaliby się do Sofii. Ostatnio w Turcji pojawiła się wiadomość, że Celik i Gelenk mieliby spokojnie mieszkać w stolicy Bułgarii. Równocześnie jednak również z Turcji napływają informacje przeczące tej wersji - Celik miałby zostać zamordowany po uprzednim przewiezieniu go w nieznanie miejsce. Obie te hipotezy są - mniej lub więcej - godne wiary. Pewnym pozostaje jednak fakt, że Oral Celik jest jednym z oskarżonych, po którym przepadł wszelki ślad.

Wobec jednej osoby, która przelotnie pojawiła się w toku śledztwa sędzia Martella zachował pełną dyskrecję. Jest to Omar Mersan, człowiek bardzo bliski szefowi MAFIi TURECKIEJ - Abuzerowi Ugurtu. Mersan, wobec upadku zarzutu o złożenie fałszywych zeznań odzyskał wolność i wrócił do Bawarii. To właśnie Mersan, przyjaciel B. Celenka wręczył Agcy w hotelu Witosha w Sofii, fałszywy paszport. Mersan wie dużo na temat organizacji spisku.

#### 12. Konferencja prasowa w sofijskim hotelu Moskwa-Park Hotel /17 XII 1982/

Przewodniczący Bojan Trajkw - rzecznik rządu bułgarskiego i członek KC Bułgarskiej Partii Komunistycznej. Cel konferencji - udowodnić niewinność Bułgarów. Oczywiście z ust Trajkowa płynął kompromitujący Bułgarię bełkot i kłamstwa. Szczytem cynizmu i bezczelności był udział

w konferencji B. CELENKA, poszukiwanego oficjalnie i głośno przez policję międzynarodową, który w teatralny sposób wyznosił się z za kotary w połowie konferencji. Mimochodem CELENKA przyznał, że we Frankfurcie spotkał się z CELEBIM oraz pod presją dziennikarzy przeczytał z własnego paszportu daty wjazdu i wyjazdu do Bułgarii w 1981 r.; przyznał, że między 5 a 11 lipca 1981 r. zamieszkiwał w sofijskim hotelu Witosza, gdzie w tym samym czasie przebywał A. Agca i gdzie doszło do ich spotkania.

### 13. Politycy włoscy o zamachu na Papieża.

Craxi - ówczesny poseł włoski stwierdził, że byłoby nielogiczne myśleć o zamachu na Papieża jako o wyeliminowaniu głowy chrześcijaństwa. Jeśli już usiłowano go zamordować, a dziś usiłuje się go zdyskredytować to dlatego, że przedstawia wodza duchowego i moralnego narodu polskiego, w jego walce przeciwko władzy komunistycznej. Dla bezprawnie dzierżących tę cesarską władzę Karol Wojtyła przedstawia niebezpiecznego "maciciela spokoju": tego, którego przykład i nadzieje mogą sprzyjać procesowi rozkładu lub przekształcenia "socrealizmu": a więc najgorszego nieprzyjaciela dla tego, kto chciałby pozostawić nie zmieniony porządek w każdej prowincji cesarstwa z obawy o to, aby wyjątek polski /tak, jak wczoraj węgierski/ nie stał się epidemią ogólną we wszystkich krajach satelickich i samym ZSRR.

A. Fanfani - włoski premier, powiedział w Parlamencie: "Współudział Bułgarów w spisku nie jest już hipotezą ale rzeczywistością. Zamach na Papieża stanowił najpotężniejszy akt destabilizacyjny, jaki świat oglądał w przeciągu sześćdziesięciolecia".

Poprzedniego dnia włoska komisja parlamentarna doszła do tego samego wniosku i wyraziła się, że to dzieło bułgarskich służb bezpieczeństwa jest faktycznym aktem nie wypowiedzianej wojny.

20 grudnia nawiązali do tej sprawy - przemawiając w Parlamencie - włoscy ministrowie obrony, sprawiedliwości i spraw zagranicznych. Udzielił Bułgarów w spisku na życie Papieża miał dla włoskich dyplomatów o wiele szerszy aspekt. Trzy niezależnie od siebie prowadzone dochodzenia ujawniły, że ich kraj został wykorzystany jako rodzaj posterunku kolonialnego, którym posługiwano się w celu przemytu broni i narkotyków, pomocy i manewrowania zbrodniczymi Czerwonymi Brygadami, szpiegowania w imieniu Paktu Warszawskiego, przygotowania zamachu na Lecha WAŁĘSĘ a przede wszystkim w celu wyeliminowania niewygodnego papieża-Polaka.

L. Lagorio - minister obrony Włoch, socjalista, zabierając głos w Parlamencie na temat spisku przeciwko Papieżowi oświadczył zdecydowanie, iż: "chodziło tu o akt wojenny dokonany w czasie pokoju", zaś po debacie parlamentarnej oświadczył: "Chcemy dać do zrozumienia Związkowi Radzieckiemu, że wiemy, co wyczynia."

Darida - włoski minister sprawiedliwości oświadczył: "Mimo ponawianych z naszej strony próśb, Bułgarzy ani razu nie udzielili nam żadnych informacji".

### 14. Oficerowie wywiadu bułgarskiego o zamachu na Papieża.

Cytowany poprzednio były bułgarski płk. Swerdlew w wywiadzie prasowym powiedział: "Motyw podstawowy, dla którego mafia została użyta w zamachu na Papieża tkwi w tym, że chodzi tu o organizację kryminalną, zdecydowaną na wszystko".

Na pytanie, dlaczego Bułgarzy pozwolili się wciągnąć w te brudne sprawy, Odpowiada:

"Bułgarska służba bezpieczeństwa nie jest organizacją autonomiczną. Nawet w swej działalności wewnętrznej jest prowadzona i kontrolowana przez sowieckie KGB. Dlatego nie może w żadnym przypadku podjąć na płaszczyźnie międzynarodowej działania na tak wielką skalę bez tego, żeby rozkaz i plany taktyczne nie wyszły z KGB. Sama Bułgaria nie miała by ani interesu ani możliwości zorganizowania operacji tak potwornej jak zamach na Papieża. Wywiad bułgarski był w tym wypadku zwykłym wykonawcą rozkazów Moskwy."

"Ten sam płk. Swerdlew stwierdził również:

"Zazwyczaj do "mokrej roboty" wykorzystuje się agentów bułgarskich. Tym razem było zupełnie inaczej. Po pierwsze, sam morderca, po spełnieniu zadania musiał zginąć z ręki bułgarskiego agenta. Śmierć współrodaka wywarłaby bardzo negatywny wpływ na morale wszystkich innych pracowników tajnych służb.

Po drugie, tego szczególnego zabójstwa nie powinno się pod żadnym pozorem kojarzyć ze Wschodem. Musiał go dokonać ekstremista prawicowy, a co więcej, należało to uwidocznić... Logiczne więc, że pertraktacje z bezpośrednio zaangażowanymi w fizyczne dokonanie zabójstwa "Szarymi Wilkami" prowadziła Mafia Turecka. A tę oczywiście mamy na usługach... Jeśli chodzi o samego Agcę nie da się go przypisać ani do lewicy ani do prawicy, aczkolwiek fasadę prawicowego ekstremisty należało mu stworzyć. Był to po prostu zawodowy płatny morderca. DS dysponuje dziesiątkami podobnych. Z niektórymi z nich pracowałem osobiście". Dodał, że "zanim Agca otrzymał do wykonania konkretne zadanie, ze stosowaną w analogicznych przypadkach regułą, poddany został szczególnego rodzaju ju przeszkoleniu:

"chodziło tu przede wszystkim o nastawienie psychiczne. Zbrodniarz powinien być przekonany o tym, że wszystko mu się uda i że my nie opuścimy go w żadnych okolicznościach. Opowiadało mu się więc bajeczki o naszych bohaterskich bułgarskich agentach, którzy z każdego niebezpieczeństwa wychodzili cało... Wspaniali agenci DS, jak w sensacyjnym filmie, zawsze byli gotowi osłaniać i ratować w złej przygodzie tych, którzy z nimi współdziałali...

Podczas dwóch ostatnich tygodni przed akcją przerywano trening. Teraz wszystkie zabiegi służyły temu, aby przyszedł morderca czuł się silny i pełen wiary w swoich mocodawców. W tym celu zabieraliśmy go do luksusowych restauracji, upijaliśmy się razem, zapraszaliśmy go do domu. Wszystko po to, aby utwierdzić go w przekonaniu, jaką darzymy go sympatią i zaufaniem. Pod żadnym pozorem nie mogło mu przyjść do głowy, że zostanie zabity natychmiast po wykonaniu swego zadania. Ale los jego był przesądzony... Nie pozostałby przy życiu ani jeden człowiek znający prawdę. Agca zginąłby już na pl. Św. Piotra, lub też zaraz po ucieczce. Inni - w przeciągu najbliższych kilku dni."

Tymczasem dzięki natychmiastowej interwencji upartej zakonnicy, która z całej siły uwiesiła się u ramienia zamachowca, cały ten plan spalił na panewce. Unieruchomionego NATYCHMIAST otoczonego karabinierami Turka nie dało się już zastrzelić. Podobnie nie dało się, choć z innych przyczyn, wyeliminować jego zagranicznych współpracowników. Gdyby wieść o ich śmierci w jakiś sposób dotarła do uwięzionego zbrodniarza, ów NATYCHMIAST wyśpiewałby wszystko i to z najdrobniejszymi szczegółami. Uwzięiony Agca stał się kulą u nogi Bułgarów. W obawie, aby nie stracił wiary w to, że umożliwią mu w końcu ucieczkę, lub wydobędą z więzienia, nie śmieli opuścić Rzymu. A poza tym i tak nie mogliby sobie pozwolić na luksus opuszczenia Rzymu, dopóki nie znaleźliby jakiegoś sposobu, aby ją zawsze zamknąć na usta".

Jasne więc dlaczego Agca przez rok milczał, ufając Bułgarom, oraz dlaczego Bułgarzy zaczęli w popochu opuszczać potajemnie Rzym dopiero wtedy, gdy Agca po roku wyczekiwan zaczął mówić:

- Wasiliew opuścił Włochy 27 VIII 1982, czyli po tym, jak najważniejsze fragmenty zeznań Agcy opublikował dziennik "Millyet",

- Ajwazow wyjechał 12 XI 1982, dopiero, gdy dowiedział się od swojego ambasadora, że sędzia Martella interesuje się jego immunitetem dyplomatycznym.
- Antonow - został aresztowany 25 XI 1982 r.

Wg innego zbiegłego na Zachód wysokiego oficera bułgarskiego wywiadu, najbardziej przekonujący dowód udziału Bułgarów w zamachu było pojawienie się w akcji Balkanairu i jego wicedyrektora S. ANTONOWA, bowiem wszystkie tajne służby bloku wschodniego wykorzystują do działalności szpiegowskiej swoje linie lotnicze. Tę podwójną rolę Iwana Sergieja ANTONOWA potwierdziła w rozmowie z sędzią MARTELLA zbiegła bułgarska stewardessa.

Warto w tym miejscu uzupełnić, że Ugur MUMGIU - jeden z najbardziej znanych i odważnych dziennikarzy tureckich, w swojej książce pt. "Przemocy broni a terroryzm" wydanej pod koniec 1980 r. to jest przed zamachem na Papieża podaje, że pewien Iwan ANTONOW /bez Siergiej/ miał działać w Stambule na odcinku handlu bronią między Bułgarią i Turcją, pod przykrywką bułgarskich firm eksportowych.

#### 15. Czy Jan Paweł II wiedział o planowanym zamachu?

Można wnioskować, że zamach nie był niespodzianką dla Wielkiego Papieża. Wprost przeciwnie, od ponad 1,5 roku znał nazwisko i zamiary zamachowca

Pewien polski dziennikarz, przyjaciel Papieża opowiedział mu o tym morderczym planie i wymienił nazwisko Turka. Jan Paweł II zamyślił się i zauważył:

"A więc nazywa się Ali Agca".

Wiadomym jest również, że Papież został ostrzeżony przez tajne służby francuskie SDECE, które otrzymały wiadomość od jednego z bułgarskich uciekinierów w Paryżu. Pułkownik Bernard Nut, szef "sektora Włochy" we francuskiej służbie wywiadowczej, który jako pierwszy uprzedził o możliwości dokonania zamachu na Papieża, został znaleziony zamordowany w Nizza.

Niektórzy przypominają sobie zdanie wypowiedziane przez Papieża przed Gwardią Szwajcarską, w początkach maja 1981 r., a więc tuż przed zamachem:

"Niech Bóg ochroni Watykan przed terrorystami".

Zaledwie na 3 dni przed zamachem - 10 maja, Papież po odmówieniu "Apieł Pański" i słowach pozdrowienia zamyślił się i wypowiedział cichym głosem zdanie, które mikrofon zdołał uchwycić:

"Panie, zostań z nami, gdyż ma się ku wieczorowi".

Alfonse D'Amato, senator partii republikańskiej, polityk posiadający najbardziej bezpośrednio kontakty z Watykanem stwierdził, że Watykańowi wiadome było, iż:

"jest niemożliwe poruszać się w kraju takim, jak Bułgaria, bez wiedzy władz. Tym bardziej dotyczy to takiego kryminalisty jak Agca, który uciekł z więzienia".

Dalej mówił, że według dostojników watykańskich nie jest przypadkiem że Agca przybył do Włoch po kontaktach między Papieżem a Breżniewem na temat sytuacji w Polsce. Papież pisał list do Breżniewa, w którym powiadał, że gdyby Rosjanie najechali na Polskę, papież powróciłby, aby stanąć u boku swego narodu.

Po zamachu, wobec panującej dezinformacji, Papież musiał dokonać bardzo trudnego wyboru pomiędzy odwieczną tendencją do nieuwjawniania tego

co dzieje się za murami Watykanu a wysoce niemoralnym tuszowaniem tak haniebnego czynu. Drugiego dnia procesu Agcy "Osservatore Romano" pisało nadzwyczaj delikatnie:

"Coś przeszkadza w dokonaniu ostatecznego rozrachunku. Sam proces zaczyna sprawiać wrażenie czegoś surrealistycznego, ze względu na brak proporcji pomiędzy pytaniami o drobiazgi, które być może nie zostaną wyjaśnione i pytaniami o wielki sprawy, na które to pytania odpowiedzi nie otrzymamy z pewnością".

Pod koniec procesu "Osservatore" posunęło się jeszcze dalej, mówiąc o "tajnych spiskach, które wyczuwa się intuicyjnie, nawet jeżeli nie można ich udowodnić".

Kardynał Casaroli, sekretarz stanu był jeszcze bardziej szczerzy: "Serce /a może serca?/ nieprzyjazne uzbroiło wroga dłoń, ażeby w osobie Papieża - i to właśnie tego Papieża - najcelniej ugodzić Kościół".

#### 16. Wielki Papież - Wielką Miłością.

Ojciec Święty przebaczył szczerze swemu zamachowcy zaraz po zamachu i modlił się za niego w czasie jazdy do szpitala, co w 4 dni później, ciężko ranny Papież słabym głosem z polikliniki Gemelli ogłasza światu.

27.XII.1983 r. Papież rozmawia w celi więziennej ze swoim niedoszłym zabójcą:

"To, co powiedzieliśmy sobie nawzajem, pozostanie tajemnicą między mną a nim. Rozmawiałem z nim tak, jak się rozmawia z bratem, któremu przebaczyłem i do którego mam zaufanie".

W rzymskim więzieniu Rebibbia, Papież przygarnął do siebie zamachowca. Agca schylił się głęboko przed Janem Pawłem II i wyraźnie poruszony, pocałował jego rękę.

#### 17. Sprawa zamachu na Lecha Wałęse.

Pod koniec 1982 r., po rocznym pobycie w więzieniu, Agca oskarżył Antonowa, Ajwazowa i Kolewa o udział w przygotowaniach do zamordowania Lecha Wałęsy, w czasie jego wizyty w Rzymie w 1981 r. Jak się okazało, Agca przebywał również w Rzymie podczas pobytu L. Wałęsy, już od kilku tygodni wcześniej.

Turek, który odwołał później te zeznania opisuje w najdrobniejszych szczegółach miejsce wybrane dla dokonania zamachu na przywódcę NSZZ "Solidarność", wyjaśniając zarazem, że jego wynagrodzenie miało wynosić 300 milionów lirów, a także, iż uzyskał zapewnienie bezpiecznego schronienia w Bułgarii, dokąd miałby zbiec w samochodzie TIR ze znakami dyplomatycznymi. Stwierdził także, że wizji lokalnych dokonywał w samochodzie marki "Peugeot 504" koloru niebieskiego, a zatem w samochodzie Balkan Air, przekazanym do dyspozycji ANTONOWA, który do końca 1982 r. używał go alternatywnie ze swoją żoną "Ładą".

Raport Agcy na temat pobytu Wałęsy w Rzymie był tak bogaty w szczegóły, że aż zaskoczyło to obu sędziów, Iposimato i Martellę, zaś opis marszruty Wałęsy podczas jego 5-dniowego pobytu w Rzymie okazał się nie tylko bezbłądny, ale jeszcze bardziej precyzyjny niż ten, który posiada SIMSI.

Dlaczego Ali Agca wycofał swoje zeznania w sprawie zamachu na Wałęsę? W tym miejscu trzeba przypomnieć, że Agca ujawnił wcześniej, tzn. przed odwołaniem tego oskarżenia, że Bułgarzy obiecali mu uwolnienie z więzienia - gdyby wpadł - poprzez wymianę z osobą /osobami/ pozostającą w ich rękach. Zbieg okoliczności /?/ chciał, że właśnie w tym czasie /lato 83/ została uprowadzona w Rzymie 15-letnia Emanuela Orlandi, córka funkcjonariusza Watykanu. Porywacze postawili warunki jej uwolnienia: natychmiastowe uwolnienie Ali Agcy i jego wyjazd do NRD. Czyżby zatem Turek został powiadomiony, skłoniony w ten sposób do zmiany swoich zeznań w sprawie zamachu na Wałęsę?



Gwoli prawdzie należy zaznaczyć, że Agca zdecydowanie odrzucił żądanie porwaczy, a podstawowy sens jego wypowiedzi jest zawarty w zdaniu, które wypowiedział nie bez głębokiego wzruszenia: "Zauję tego i podziwiam Papieża". Agca musiał piekielnie bać się swoich mocodawców. Odwożony z rzymskiej Kwestury, gdzie był przesłuchiwany, ze śmiertelnym przeżeniem na możliwość spotkania swoich ewentualnych wybawicieli wołał: "Rezygnuję z wolności. Potępiam tę zbrodniczą akcję. Państwo włoskie powinno zareagować z całą stanowczością".

Szczególnej pikanterii nabiera tu głośna sprawa włoskiego socjalistycznego działacza związkowego z UJL, Luigi Scricciolo i jego żony Paoli, którzy zostali zwerbowani /szantażem/ przez Bułgarów do szpiegostwa: on od 1976 r., ona - od 1979 r. Oboje przebywali w Bułgarii w sierpniu 1980 r. Ale z Agcą się nie spotkali.

Agca, który nie znał Scricciolo stwierdził, że informacji na temat Wałęsy dostarczał bułgarskiemu agentowi i szefowi bułgarskiej organizacji szpiegowsko-terrorystycznej w Rzymie, Iwanowi Tomowowi DONCZEWOWI - "jakis włoski działacz związkowy". Agca rozpoznał Donczewa ze zdjęć i zeznał, że w domu Donczewa w Rzymie, uczestniczył w naradach roboczych, poświęconych planom zgładzenia Lecha Wałęsy.

Przez długie miesiące Scricciolo usiłował zaprzeczać stawianym mu zarzutom, przedstawiając się jako niewinny i uzyskując solidarność lewicy przeciwko jego "niesłusznemu" uwięzieniu. W końcu się załamał i rozpoczął swoją wielką spowiedź, po której, w pośpiechu, w październiku 1982 r. ucieka z Włoch Bułgar DONCZEW.

Scricciolo ujawnił, jak bardzo są ścisłe powiązania Bułgarii z agentami - prowokatorami działającymi na całym świecie przeciw Zachodowi. Zeznał, że informacje przekazywał temu samemu dyplomacie bułgarskiemu, który został pospiesznie odwołany z Włoch, a który jest poszukiwany za zamach na Papieża. Informacje te dotyczyły Czerwonych Brygad. Za kulisami kolosalnego handlu bronią i narkotykami, który został wykryty w Trydencie, stoją Turcy z "mafii bułgarskiej", kierowani przez tajemnicze urzędy w Sofii. Ciągłe Bułgarzy, za pośrednictwem Scricciolo, ofiarowali swą współpracę Czerwonom Brygadystom, którzy porwali amerykańskiego generała Dozier. Terrorysty włoscy mieli kontakty z wywiadem bułgarskim w sprawie dostaw broni, wyszkolenia i wsparcia. W najostrzejszej fazie własnej ofensywy, Scricciolo przyznał się też, że wręczył agentom bułgarskim wykazy tajnych kierowników "Solidarności", ich "kontaktów" w Polsce, zagranicą itd.

Jako wysoki funkcjonariusz Związku Zawodowego UJL miał powierzone zadanie koordynowania pomocy dla podziemnej "Solidarności". W czasie pobytu L. Wałęsy w Rzymie w 1981 r. Scricciolo towarzyszył mu oficjalnie w Watykanie.

"Republika", powołując się na wypowiedzi Scricciolo podała, że DONCZEW wymuszał na nim dostarczanie dokładnych danych, dotyczących pobytu Wałęsy we Włoszech: marszruty, terminy i miejsca spotkań w okresie od 15 do 19 stycznia 1981 r.

Nakaz aresztowania DONCZEWA wydany przez sędziego Rosario Priore zawierał m.in. oskarżenie o utworzenie stałej struktury do współpracy z Czerwonymi Brygadami i zbierania poufnych informacji dotyczących NSZZ "Solidarność" w Polsce.

Sprawa Scricciolo przedstawia "historię równoległą" do zamachu na Papieża, jest wielce wyjaśniającą i pouczającą.

## 18. Reakcja Zachodu.

Reakcja Zachodu była i jest kompromitująca, ale stanowi to odrębny i bardzo obszerny temat. W największym skrócie można powiedzieć, że panowało wówczas obłudne przekonanie /może panuje i dzisiaj/, że pod żadnym pozorem nie należy narażać na szwank polityki odprężenia, demaskując radzieckie grzeszki:

Karczony ZSRR mógłby zareagować pokazując się od najgorszej strony. Stąd prosty - i bardzo naiwny - wniosek: KGB wycofa się tylko wtedy, jeżeli będzie się w stosunku do niego bardzo uprzejmym.

Tę bezsensowną delikatność Zachodu wobec ZSRR, najlepiej przedstawia następujący fakt.

6 stycznia 1983 r. włoskie dzienniki zawiadomiły: "Rządy USA i W. Brytanii obawiają się, że kampanie mające na celu wplatanie KGB w spisek skierowany przeciw papieżowi, może wpłynąć na zakłócenie negocjacji między Wschodem i Zachodem, poświęcony odprężeniu i rozbrojeniu".

Co oznacza takie stwierdzenie, nikomu chyba tłumaczyć nie trzeba.

Zwróćmy uwagę, że długoletni szef KGB, J. Andropow objął władzę po Breżniewie właśnie w okresie, gdy opinia publiczna zaczęła podnosić fakt udziału Bułgarów w spisku na życie Papieża.

## 19. Podsumowanie.

Wielki Papież-Polak, o sprecyzowanym obliczu politycznym, nieugięty bojownik o prawdę, miłość, pokój, godność człowieka, prawo narodów do samostanowienia, na dodatek wywodzący się z jednego z krajów Kościoła walczącego, stwarza największe zagrożenie dla zbrodniczej komunistycznej elity sprawującej władzę w Moskwie - przede wszystkim z powodu nadzwyczajnej, charyzmatycznej zdolności Papieża w odwoływaniu się i oddziaływaniu na światową opinię publiczną.

Bułgaria znajduje się w samym centrum szatańskiego planu, zmierzającego do rozprężenia międzynarodowego, w którym zamordowanie Wielkiego Papieża polskiego i jego zniesławienie, przeplata się z innymi celami prowokacji, takimi jak np. poparcie dla terroryzmu, handel bronią i narkotykami, cyniczne wyzykiwanie skandali, itd.

Ze stolicy Bułgarii, na rozkaz i za zgodą sowieckiego KGB, byłyby dyrygowane dziesiątki działań najnikczemniejszych janki szpiegowskiej, z której nieudany zamach na Papieża przedstawiałby tylko jeden epizod, najgłośniejszy i najbardziej niepokojący.

Międzynarodowy spisek na życie Papieża-Polaka był BARDZO ZŁOŻONY. Nie chodziło tu po prostu o zabójstwo głowy Kościoła Rzymsko-Katolickiego. MAFIA TURECKA działająca pod ścisłą kontrolą BULGARSKICH służb bezpieczeństwa, CAŁKOWICIE podległych RADZIECKIEMU KGB, wynalazła odpowiedniego człowieka a następnie ZATARIA za sobą ślady, stwarzając całkowicie MYLIĄCY obraz zbrodniarza.

I tak na światło dzienne wypłynął turecki morderca /Ali Agca/, "związany z ekstremistyczną prawicą", który następnie przemierzył pół Europy, wędrując od jednego nazistowskiego Szarego Wilka - do drugiego. Tym sposobem wszystkie okoliczności, jeżeli już miały coś wskazywać, to na ewentualny międzynarodowy spisek, ale spisek ekstremistycznie prawicowy, odległy od Związku Radzieckiego.

W rzeczywistości "Szare Wilki", z którymi Agca się kontaktował, działały na rzecz MAFII TURECKIEJ i były przez nią zatrudnione i kontrolowane, która ze swej strony podlegała ścisłej kontroli tajnych państwowych służb bułgarskich /DS/, całkowicie podporządkowanych radzieckiemu KGB

Należy cały czas pamiętać, że ZSRR w dalszym ciągu prowadzi beztrosną walkę, nie przebierając w środkach i że pod maską pacyfizmu, w który ostatnio tyle ludzi szczerze wierzy, ukrywa się jedynie długa seria knołów, podstępstw i piekielnych zasadzek, zmierzających ku osłabieniu, rozbiću i zawładnięciu Zachodu.

## 20. Materiały źródłowe.

- Claire Sterling - Anatomia Zamachu. Edizione Mundus, Roma-Milano 1985  
/z ponad 300 źródłami w przypisach/

- Sebastian Labo - Zamach na Papieża w świetle Fatimy i w cieniu jednej rewolucji. Pro Fratribus - Rzym 1983.

- Nie wolno milczeć - Zbiór artykułów z prasy włoskiej. Włochy.

## BÓJCIE SIĘ CZARNEGO LUDA K. Sanducci

Nie da się ukryć - sprawa się rypła. Niewiele co prawda wiemy o skali katastrofy, ale fajerwerk w Czarnobylu dość wyraźnie dowodzi, że raczej trudno włączyć nowoczesną technologię w "przodujący" system gospodarczy o cechach ustroju niewolniczego z jego niedbalstwem, brakiem troski o ludzi, bałaganem i niekompetencją włącznie. Nie zapominając o tych determinantach rzekomego "zbiegu nieprawdopodobnych /sic!/ okoliczności", zachodni komentatorzy podkreślają przede wszystkim kompromitację polityczną jaką stało się najpierw nieludzkie ukrywanie faktu tragedii i rozprzestrzeniającego się zagrożenia, a następnie, próba obciążenia odpowiedzialnością za skażenie... Szwedów.

Nikt natomiast do tej pory /piszę te słowa 10 dni po feralnym piątku/ nie zwrócił uwagi na inny aspekt całego wydarzenia. Na to mianowicie, że jest to kapitalna gratka dla naszych komunistycznych ekonomów. Toż oni już ręce zacieraają z radości. Ekipa, która od paru lat bełkocze, że "powoli, ale wychodzimy z kryzysu", nie mogła otrzymać lepszego 1-majowego podarku. Trafiko im się jak ślepej kurze. O czym mówię? Ano o tym, że CZARNOBYL TO NAJLEPSZE ALIBI.

Komunistyczna gospodarka jest nie tylko niewydolna, ale i ZABÓJCZA. Dla środowiska i dla ludzi. Faktu tego nie daje się już dłużej ukrywać, a w miarę wiarygodnych tłumaczeń powołu brakuje. Ostatnio modne stało się publiczne wyszczególnianie ile to my dostajemy przeróżnych, pyłów, gazów i ścieków z Czechosłowacji i NRD /o tym, ile sami do nich eksportujemy - jakoś mniej słychać/. Niestety tematu nie dałoby się długo eksploatować /choć nie wiadomo - gdy w zeszłym roku było w styczniu parę dni mroźnych, to gospodarka "nadganiała opinienia" bodaj do września.

I w tym trudnym momencie trzaskało, huknęło, zadymiało, wyemitowało i nad Europą pojawiła się upiorna chmura. Cały świat rzucił się do przeróżnych dozymetrów i zagłębił w spekulacjach ile to razy i gdzie przekroczony zostak poziom promieniowania normalnego. Podkreślam - normalnego. Nie - "uznanego za nieszkodliwe dla zdrowia", ale "normalnego". Prawdopodobnie ktoś w końcu wytłumaczy ile to razy poziom promieniowania normalnego jest n i z s z y od poziomu promieniowania jeszcze nieszkodliwego dla zdrowia i okaże się, że realne zagrożenie od początku było znacznie mniejsze niż szum wokół niego. Na razie jednak każda chrypka urasta do rangi symptomów przeciążenia. tarczycy, a swojski ból brzuszka wieści początki choroby popromiennej. Odgrzewając wspomnienia z emisji "Chińskiego syndromu" i "Nazajutrz po..." wszyscy w Polsce jakby zapomnieli, gdzie żyją, co jedzą i czym oddychają.

Przypomnijmy więc.

1. "W strefie stałego lub okresowego zagrożenia znajduje się w Polsce ok. 75% powierzchni leśnej" - Przegląd Techniczny 18/1981.
2. "Gdybyśmy oceniali rozwój naszego przemysłu ... na podstawie stanu naszego środowiska naturalnego, to okazałoby się, że jesteśmy ... w pierwszej piątce przemysłowych potęg!", "Udział emisji SO<sub>2</sub> stanowi u nas ponad 2,5 % globalnej emisji tej substancji na Ziemi i jest dwukrotnie wyższy od udziału naszego kraju w produkcji przemysłowej świata. Już w 56 okręgach miejsko-przemysłowych Polski przekroczone są dopuszczalne normy zanieczyszczenia powietrza. Tylko 24 % naszych rzek ma czyste wody" - Przegl. Techn. 42/1981.
3. "Tereny wokół hut miedzi "Legnica" oraz "Głogów I i II" od wielu lat nasycone są - aż po stan zwany przez chemików "przesyceniem" - związkami siarki, fluoru, tlenkami azotu i węgla oraz wprost metalami zawartymi w pyłach - miedzią, ołowiem, kadmem, cynkiem, arsenem. Działanie tych czynników bezpośrednio na wszystko co się rusza, na uprawy, glebę, wody, na zwierzęta hodowane i dzikie, a przede wszystkim na

człowieka - przekreśla po prostu szanse zdrowej egzystencji ... zachodzi obawa, iż mogą wystąpić nieodwracalne zmiany genetyczne.", "Stężenie par kwasu siarkowego w rejonie huty "Głogów" przekracza 13-krotnie normę, zaś we wsiach: Zabiele - 23-krotnie, w Brzostowie - 30-krotnie... w rejonie legnickiej ul. Jaworzyńskiej stwierdzono 73-krotne przekroczenie normy w skali rocznej, a w rejonie oddziaływanie huty /"Legnica" - K.S./ - średnio 60-krotnie", "Dziewięć większych rzek w Legnickiem... to łącznie 526 km, z tego tylko 14 km Małej Nysy /II klasa wód/ można jeszcze nazwać rzeką. Pozostałe... to ścieki, nie mieszczące się w żadnej skali czystości wód", "'Głogów I i II" w bezpośrednim sąsiedztwie uniemożliwia uprawę i hodowlę co najmniej na 10 tys. ha, a strefa wpływów szkodliwych rozciąga się na 250 tys. ha... ale przecież miejscowa ludność musi coś jeść. W mleku stężenie ołowiu przekracza normy 7,5 raza, a w jajach aż 75 razy, w ziemniakach 1,5 raza; w pomidorach 13 razy, a w kapuscie - 10 razy. Równie mało pocieszające są wskaźniki zawartości miedzi, cynku i kadmu... W rejonie Głogowa - tym razem w paszach - zawartość ołowiu w sianie przekracza normę 118 razy, w kiszonkach - 80 razy. ... krowy nie chcą się cielić. ...I znów ołów, w ziarnach pszenicy koło Głogowa jest 20, a w ziarnach żyta - 4,5 raza więcej niż przewiduje norma. ...Nie ma dnia i posiłku bez obaw - czy to kolejna porcja trucizny. Najwięcej czarnych myśli mają młodzi rodzice lub małżeństwa - płodzić i rodzić czy czekać? Na co?" - Przegl.Tech. 39/1981 r.

4. Mamy w Polsce "15 województw, w których stopień zatrzymywania gatów wynosi 0%." Ścieki w pełni oczyszczone stanowią w skali kraju zaledwie 2,5% ścieków przemysłowych i komunalnych. "Instytut Medycyny Morskiej i Tropikalnej w swej ekspertyzie z 2 lipca 1981 r. stwierdził bardzo silne zanieczyszczenie piasku i wód przybrzeżnych bakteriami typu cola i innymi... stan Zatoki Gdańskiej jest typowy dla rozwijających się krajów Trzeciego Świata, które lokują swój przemysł surowcowy nad morzem, nie budując urządzeń ochronnych." - Przegl.Tech. 47/1981 r.

5. "Groźny wypadek autobusowy. Potrzebna jest krew dla ofiar... zgłasza się 30 dziewcząt w wieku około 18 lat. Niestety, krew tylko pięciu z nich nadaje się do transfuzji; w krwi pozostałych dziewcząt stwierdzono zatrucie groźnymi substancjami chemicznymi pochodzącymi ze środowiska płockiego", "Badania... wskazują na zwiększenie częstotliwości występowania wad wrodzonych, zaburzeń rozwoju somatycznego, a zwłaszcza przewlekłych i nieodwracalnych schorzeń układu oddechowego i astmy u dzieci... Stwierdzono również zwiększoną zapadalność na nowotwory tkanki limfatycznej i krwiotwórczej", "Na terenie województwa płockiego niema już wód I i II klasy jakości. Wody III klasy stanowią ok. 8%, pozostałe to wody bezklasowe w dużym procencie o stężeniu zanieczyszczeń odpowiadającym stężeniu właściwemu dla ścieków", "mimo spadku produkcji... rośnie emisja gazów. Zjawisko to wytłumaczyć można szybko postępującą dekapitalizacją instalacji przetwarzania ropy naftowej" - Przegl.Tech. 26/1983 r.

6. Z raportu "Chemiczne zagrożenia środowiska w Polsce" przygotowanego przez Polskie Towarzystwo Chemiczne: "Degradacja środowiska w Polsce jest zjawiskiem realnym i groźnym... Ustalono w 1982 roku przez Komisję Planowania przy Radzie Ministrów regiony zagrożenia ekologicznego w Polsce obejmują łącznie obszar 27 tys. km kw. - zamieszkały przez 11 mln mieszkańców, co stanowi 8,6 % całego obszaru Polski i obejmuje 30,6 % ludności. Oznacza to, że aż jedna trzecia ludności żyje w środowisku niezdrowym i zdegenerowanym". - Jak znam życie w komunizmie, dane odpowiedzialnej za te zniszczenia Komisji Planowania są na pewno zaniżone !

7. "Z raportów naukowych i danych opublikowanych przez GUS wynika, iż stan środowiska w Polsce ulega systematycznemu pogarszaniu. Dotyczy to także powietrza, w którym ilość zanieczyszczeń zwiększyła się w ostatniej dekadzie o około 70%". "skażenie niektórymi metalami ciężkimi /żelazo, cynk, kobalt, nikiel, chrom/ jest w naszych górach

2-krotnie, ołowiem 6-krotnie, a kadmem 10-krotnie wyższe niż np. w północnej Skandynawii". W Karkonoskim Parku Narodowym "normy skażenia powietrza dopuszczalne dla drzew zostały wielokrotnie przekroczone, drzewostan jest skazany na śmierć", "znaczące zagrożenie dużym stężeniem fluoru w powietrzu", "cały obszar lasów Polski mieści się w strefie najwyższego zagrożenia zdrowia lasów na kontynencie europejskim", "zagrożenie lasów przez przemysł wzrasta z każdym rokiem" - Sprawy i Ludzie, kwiecień 1984.

8. "Społeczne i ekonomiczne straty w środowisku szacowane są na około 400 miliardów złotych rocznie" - Trybuna Ludu 20 XII 1983 - zdaniem publicysty ze SiL "szacunek ten wydaje się bardzo zaniżony".

9. "Zaledwie co czwarty Polak zamieszkuje w ekologicznie nie zagrożonym obszarze kraju" - niejaki Jaruzelski na XIV Plenum KC PZPR.

10. "Mamy w Polsce tylko 0,4 % długości rzek I klasy czystości, a nie odpowiadających wymaganiom nawet III klasy - aż 50%", "W wyniku zrztutu ścieków i zanieczyszczeń typu obszarowego zanieczyszczonych jest ok. 70% jezior", "Na 805 miast w Polsce 440 nie ma oczyszczalni ścieków, a nawet te oczyszczalnie, które są, nie gwarantują, że działają prawidłowo", "W co piątej polskiej wsi są kłopoty z wodą" - Polityka, maj 1984.

11. Od 1976 r. rośnie w Polsce liczba zachorowań na gruźlicę - ok. 25 tys. nowych zachorowań rocznie, tj. 70-80 na 100 tys. mieszkańców /Na Zachodzie - ok. 0 do kilku zachorowań na 100 tys./; na wirusowe zapalenie wątroby /popularna żółtaczka/ zapada co roku 160 osób na 100 tys. mieszkańców /na Zachodzie - od kilku do kilkunastu/; na niedobór żelaza cierpi obecnie 90% ciężarnych kobiet, a współczynnikiem umieralności niemowląt mamy jeden z najwyższych w Europie /w latach 80-tych - ok. 20 na 1000/ - Zeszyty Niezależnej Myśli Lekarskiej, nr 4, sierpień 1985.

Uprzejmie proszę PT. Czytelników o zwrócenie uwagi na fakt, że cytaty powyższe pochodzą /poza ostatnim/ z prasy oficjalnej, a więc z doniesień - jak można z dużym prawdopodobieństwem przypuścić - pokancerowanych przez cenzurę wycinającą z reguły dane i sformułowania zbyt "drastyczne". Śmiało możemy więc założyć, że sytuacja jest gorsza niż możemy o tym przeczytać. O ile gorsza? Nie wiem. Ale czym do cholery oddycham w takim na przykład Wrocławiu, skoro - jak czytam - zatrute powietrze Karkonoskiego Parku Narodowego wydaje mi się krystalicznie czystym balsamem dla przeciętnych płuc?

Nie tylko w Polsce występuje skażenie środowiska. Ze zjawiskiem tym walczą społeczeństwa i rządy większości cywilizowanych krajów. Zajrzyjmy do tych starych i mniej starych gazet - zbaczymy, jak z tym problemem radziły i radzą sobie władze PRL-u.

- "Huta "Legnica" pracuje od dawna w stanie ciągłej awarii lub niesprawności urządzeń ochronnych... Takie potęgi, jak huty miedzi, nie spodziewały się, że w najbliższym czasie ktoś będzie im wytykał cokolwiek, nakazywał czy zalecał /pisanew 1981 r. - K.S./.. Podobnie panoszyły się przedsiębiorstwa rolne, gorzelnie i inne... Regułą jest, że ignorancja i zła wola walczą o pierwszeństwo z przestępstwem. ... W raporcie o stanie ochrony środowiska naturalnego województwa legnickiego w 1980 r." czytamy: "Głównym celem administracji państwowej, gospodarczej i politycznej była maksymalizacja produkcji przemysłowej i rolniczej, przy czym w znikomym stopniu uwzględniano koszty społeczne, jakimi są dalsze pogarszanie warunków życia człowieka oraz permanentne naruszanie stanu równowagi ekologicznej." -przegl.Tech.39/1981.

- "zanieczyszczenie Śląska odpadami i zatrucia tamtejszych wód, zamiast planowanego spadku, wzrosły w ostatnich latach 20-krotnie. Władze wojewódzkie nie tylko nie czytały naukowych opracowań, ale także chętnie korzystały z przewidzianej przepisami możliwości zezwalania zakładom przemysłowym na odstępstwa od obowiązujących norm w zakresie ochrony środowiska. Ponieważ zezwolenie łatwo było uzyskać, a produkcja była najważniejsza - ochronę środowiska praktycznie

porzucono całkowicie. Było to trucie przyrody i ludzi na Śląsku w pełni legalnie, w majestacie prawa i jego przepisów." - Tamże.

- "Ta degradacja środowiska, niewspółmiernie wysoka w stosunku do poziomu uprzemysłowienia, ma miejsce w kraju chwalcącym się od dawna bardzo postępowym ustawodawstwem w zakresie ochrony środowiska. Oznacza to, że prawo jest łamane, że w praktyce administracja państwowa i gospodarstwa lekceważą je". Opłaty za zanieczyszczenie środowiska nie mogą nic zmienić, gdyż są niższe od kosztów nowych - czystszych - technologii czy instalacji oczyszczających - Przegl.Tech. 42/1981 r.

- "Przygotowano... dwie mapy zagrożenia środowiska w 1970 i 1975 r.

Ta ostatnia miała być zaprezentowana na VI Krajowym Przeglądzie Planów Rozwoju Województw, jednakże decyzją ówczesnego przewodniczącego Komisji Planowania została schowana do szuflady. Już bowiem wtedy sytuacja ekologiczna Polski była dramatycznie zła; dziś jest o wiele gorsza" - Przegl.Tech.47/1981 r.

- "W paru warszawskich zakładach pracy zaczęto premiować pracowników, którzy nie biorą trzydniowych zwolnień lekarskich...Przypomnijmy sobie sławny plakat z początku lat 50-tych: "Gruźlica opóźnia wykonanie Planu Sześcioletniego"... warunki pracy w "Corze" są takie, że zatrudnione tam kobiety, nawet młode, mają do tego stopnia zawansowane zmiany zwyrodnieniowe układu kostnego, "że trudno uwierzyć". Choroby układu oddechowego spowodowane są obfitością pyłu z tkanin. Co robi dyrekcja "Cory" - wiemy, daje premie za niechorowanie!" - Przegl.Tech. 8/1983 r.

- W Płocku obiekty służące ochronie środowiska "były spychane zwykle na margines, ostatnie w kolejce do realizacji", na zadania w zakresie ochrony środowiska przeznaczane były minimalne nakłady", "spośród 960 zarejestrowanych emitorów - tylko 5 ma stanowiska pomiarowe, prowadzące systematyczne pomiary. Natomiast dla żadnego z emitorów nie ustalono poziomu emitowania zanieczyszczeń", "Zakłady realizujące inwestycje ochrony środowiska mogą korzystać z ulg do wysokości 30% kosztów inwestycji pod warunkiem, że okres realizacji nie przekroczy dwóch lat. ...Najtrudniej jest ponoć /zdaniem wiceministra przemysłu chemicznego i lekkiego Mariana Skowerskiego/ wyegzekwować wspomniane ulgi podatkowe." -Przegl.Tech. 26/1983 r.

- Na Dolnym Śląsku "działania techniczne i inwestycyjne planowane przed 1980 rokiem w celu zahamowania emisji SO<sub>2</sub> uznano za zbyt kosztowne." - Sprawy i Ludzie, kwiecień 1984.

- "Główną przyczynę zanieczyszczenia żywności w Polsce - przede wszystkim mleka, mięsa i warzyw - stanowi niedostateczne przestrzeganie zasad i norm nowoczesnej praktyki rolniczej i hodowlanej, jak również przemysłowej stosowanej podczas produkcji, przetwarzania i dystrybucji żywności, w warunkach dużego zanieczyszczenia powietrza, wód, gleb i roślin. Odrębny problem to niedbałe przeprowadzanie chemizacji rolnictwa i przetwórstwa, a także zły stan przechowalnictwa i transportu produktów. Deficyt żywności sprzyja niedbałej i nieodpowiedzialnej jej kontroli, w niewystarczającym stopniu eliminującej z rynku żywność skażoną. ...Wiele ważnych sfer naszego życia i zdrowia nie jest nawet objętych pomiarami. Tam zaś, gdzie przez przypadek lub na skutek awarii stwierdza się naruszanie norm ochrony środowiska /w Polsce bardzo liberalnych/kary za zatrucie środowiska są niższe niż koszty obsługi czy nawet konserwacji urządzeń oczyszczających. Ewentualne kary są zresztą najczęściej umarzane, a jeśli nie, to nie odbijają się one na zarobkach załogi czy kierownictwa zakładu". - Polityka, maj 1984.

- Szpital buduje się w Polsce średnio 15 lat, na jedno łóżko przypadła w nim 4 m<sup>2</sup> powierzchni /norma m-nar. - 12 m<sup>2</sup>/, na 10 tys. obywateli przypada obecnie 56 łóżek /norma m-nar. - 100/ i wskaźnik ten systematycznie maleje, spośród osób starych i niepełnosprawnych PKPS i POK obejmują opieką zaledwie ok. piątą /60-70 tys. na 300-400 tys. potrzebujących pomocy/, a ścieki z miast i szpitali z a k a z n y c h



Pod koniec Mszy św. wystąpił zespół młodzieży licealnej, czytając teksty historyczne, recytując wiersze oraz śpiewając pieśni patriotyczne. W ciszę kościoła padają na wstępie słowa wiersza z grobu Marszałka na Powązkach: "Z daleka od alei zasłużonych kwater  
leży polna mogiła pod brzoźowym krzyżem,  
a pod darnią - pierwszego oporu bohater  
na listach strat mijany milczenia prestiżem.  
Wśród wianuszków tarcz szkolnych, lilijek harce-  
rzy

na zakręcie historii tu wódz Śmigły leży!"

Potem słuchaliśmy opowieści o Jego życiu w poetycko-muzycznej oprawie. A więc najpierw dalekie Podole gdzie lata wczesnej młodości spędził w kresowych Brzeżanach a potem królewski Kraków, w którym próbuje rozwinąć talent malarski, aby szybko zamienić paletę artysty na mundur żołnierza Józefa Piłsudskiego. Nadchodzi I-sza wojna i legionowa epopea. Padają nazwy bitew i słowa Komendanta. W kościele rozbrzmiewają dźwięki nieśmiertelnej "Pierwszej Brygady" którą śpiewa najpierw zespół a potem podchwytyją wierni. Wolaż zakazana, a tak bliska sercom Polaków, dźwięczy dumnie pod stropami świątyni. Ludzie wyciągają ręce w geście zwycięstwa, powstaje atmosfera przypominająca pamiętny dzień 10 listopada w kościele św. Karola Boromeusza. A opowieść o życiu II Marszałka snuje się dalej. Młodzież przypomina niezapomnianą jesień 1918 roku, która przyniosła nam niepodległość, rząd Daszyńskiego, w którym Śmigły-Rydz obejmuje urząd ministra wojny i powrót Komendanta z niemieckiego więzienia. Teraz przyszedł Marszałek wraca do pracy ściśle wojskowej, walczy o Wilno, Dynaburg i Kijów. Dowodzony przez niego żołnierz niesie wolność braciom Łotyszom, i Ukraincom, realizując stare hasło demokratów polskich "Za Wolność Waszą i Naszą".

Teksty źródłowe przeplata poezja i muzyka. Szybko mija Niepodległe Dwudziestolecie, jak sen złoty, jak darowany przez niebiosy jasny promień na mrocznej karcie ostatnich 200 lat naszych dziejów. Zbliża się II wojna. Marszałek oświadcza amerykańskiej dziennikarce: "Polska podejmie walkę nawet gdyby miała bić się sama i bez sojuszników". Są to słowa mocne, które wkrótce znajdą odbicie w faktach. To już nie Austria ani Czechosłowacja. Młodzież recytuje fragment "Alarmu" Antoniego Słonimskiego: "Słyszę szum mocnych nalotów. Płyną nad miastem. To nie samoloty. Płyną zburzone kościoły..." i za chwilę rozkaz Naczelnego Wodza do Armii: "Żołnierze! Niemiec, odwieczny nasz wróg, napadł dnia 1 września 1939 r. na Rzeczpospolitą, naruszając całą naszą granicę. Nadszedł czas wypełnienia naszego żołnierskiego obowiązku" i na końcu słowa wiary "...ostateczne zwycięstwo będzie należało do nas i do naszych sprzymierzeńców."

Młodzi licealiści mówią z bólem o klęsce, o nieuchronnej klęsce Polski opuszczonej przez wszystkich w potrzebie, Polski wiarołomnie na - padniętej przez dwa totalitarne mocarstwa: przez hitlerowskie Niemcy 1 września i przez komunistyczną Rosję 17 września. Śmigły nie poddał się, Polska nie skapitulowała, walka trwała nadal. Internowany zdradziecko w Rumunii, ucieka przez Węgry do kraju, aby jako żołnierz zbrojnego podziemia, walczyć dalej z odwiecznym wrogiem. Niespodziewana śmierć przerywa w grudniu 1941 r. nić Jego żywota.

Spożył w skromnej mogile jako Adam Zawisza na warszawskich Powązkach, ale naród o nim nie zapomni. Od ołtarza biegną słowa Odezy NSZZ "Solidarność" do Polaków w kraju i na obczyźnie, o uczczenie pamięci Śmigłego-Rydz, o odkłamanie Jego życiorysu, o przywrócenie Mu należnego miejsca wśród narodowych bohaterów. Choć wydano ją w listopadzie 1981 r. nic nie straciła na aktualności.

Jeszcze porywający wiersz Lechonia i kończy się artystyczny występ młodzieży. Rozlegają się oklaski. Ksiądz Stanisław Orzechowski udaje się do Tablicy, którą ma poświęcić. Jej ciemny sjenit pięknie kontrastuje z bielą ściany, w którą została wmurowana obok Tablicy Józefa Piłsudskiego. U góry napis "Chwała zwyciężonym" a pod nim z brązu popiersie II Marszałka II Rzeczypospolitej i podpis: Edward  
cd str. 23